650.004

JWP. Prof. J. Kleinerowi
2/III 923 autor

Dr. ADAM FISCHER

S129

ŚWIĘTO UMARŁYCH

WE LWOWIE
NAKŁADEM MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH
CZCIONKAMI DRUKARNI AKADEMICKIEJ WE LWOWIE, UL. KRZYWA L. 10
1923

5

Doc. Dr. ADAM FISCHER.

Święto umarłych

(Fête des morts)

WE LWOWIE. — — NAKŁADEM MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH.
POD REDAKCJĄ ZARZĄDU MUZEUM.
Z DRUKARNI AKADEMICKIEJ, WE LWOWIE, UL. KRZYWA L. 10. — 1923.

ODBITKA Z ROZPRAW I WIADOMOŚCI Z MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH. — TOM VII—VIII. ROK 1921/22.

BIBLIOTEKA NARODOWA
II.650.004

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005982132

1950 K 244/224

§ 1. Powstanie świąt umarłych.

Śmierć jest zjawiskiem tak zagadkowo potężnem, że nawet w umysłowości ludów stojących na najniższym stopniu rozwoju kształtuje pewne wyobrażenia, które następnie przetwarzają się na podstawę wielu wierzeń religijnych; tem bardziej, że wogóle w religjach pierwotnych do tematów najczęstszych należą zasadnicze kryzysy życia: narodziny, małżeństwo, a przedewszystkiem śmierć. Ze względu zaś na ścisły związek czynności religijnych z socjologicznemi funkcjami rodziny śmierć jednego z członków rodziny prowadzi do czynności pogrzebowych, będących dalszym ciągiem obowiązków względnie przywilejów, które zmarły za życia posiadał. Akt żałobny nie wynika więc z jakiejś miłości czy obawy przed zmarłym, ale jest bezwzględnie wykonywanym obowiązkiem społecznym, którego świadomość posiadła ludzkość już w swym najdawniejszym okresie kulturalnym [1]). Moment ten wywiera na światopoglądzie człowieka pierwotnego tak wybitne znamię, że zmylił nawet wielu socjologów i etnologów.

Dlatego Herbert Spencer i uczeń jego Grant Allen [2]) przy rozważaniach nad genezą religji wzięli za punkt wyjścia cześć dla duchów osób zmarłych. Wyznawcami tej teorji manistycznej (*Ahnentheorie*) byli obok wyżej wymienionych J. Lippert, E. H. Meyer, F. Jevons, H. Máchal, a także do pewnego stopnia E. Rohde [3]). Jedno-

1) Ebert M. Die Anfänge des europäischen Totenkultus. (Praehistorische Zeitschrift. Bd. XIII–XIV, s. 18). 2) Spencer H. Principles of sociology 1877, T. I.; Grant Allen. The Evolution of the Idea of God. London 1897. 3) Lippert J. Die Religionen der europäischen Kulturvölker. Berlin 1881; Lippert J. Der Seelencult in seiner Beziehung zur althebr. Religion. Berlin 1881; Meyer E. H. Indogermanische Mythen. T. I, s. 210 i n; Jevons F. An introduction to the history of religion. London 1896; Máchal H. Nákres slovanského bájeslovi. Praha 1891; Rohde E. i syche. Freiburg 1894, s. 200, 636.

stronność ta w wielu wypadkach jest zupełnie usprawiedliwiona, bo u niektórych ludów cała prawie ich religja opiera się wyłącznie na kulcie przodków [1]). Cześć dla zmarłego przodka nie ogranicza się jednak do wyprawienia mu odpowiedniego pogrzebu, ale trwa dalej po śmierci. Z czasem tworzy się dziwny związek między żywymi i umarłymi, umarli opiekują się żywymi, a żywi pamiętają o umarłych. Wreszcie wyobrażenia te podobnie jak wiele innych przybierają pewną stałą formę rytualną i wytwarzają się specjalnie ustanowione *święta ku czci zmarłych*.

§ 2. Święto umarłych w starożytności.

Wykopaliska prehistoryczne świadczą wyraźnie, że już w okresie paleolitu mamy dowody kultu zmarłych, poczem wierzenia zmieniają się zależnie od nowych faz rozwojowych człowieka. W wyobrażeniach religijnych dawnych Egipcjan pomimo ich pewnej niejednolitości mamy liczne przykłady pilnych starań o dostarczanie zmarłym dostatecznej ilości pożywienia i napoju [2]). Przeto gdy zmarły staje przed sądem Ozyrysa i musi się spowiadać ze wszystkich swych występków, zapewnia między innemi: „Nie zabierałem placków umarłym“ [3]).

Wiele przykładów kultu zmarłych dają nam też księgi indyjskie, z których wynika, że zarówno bliżsi, jak i dalsi krewni byli zobowiązani do ściśle określonej czci zmarłych przodków, *pitáras*, a to w formie dwojakiej: przez *pindapitryajńa* t. j. ofiary z klusek ku czci ojców, oraz przez *çrâddha*, t. j. urządzane ku czci zmarłych uczty, na których karmiono Brahmanów [4]). Obrzędy te łączą się ściśle z staroindyjskiem prawem dziedziczenia i małżeńskiem. W hymnie do *pitáras* w X księdze Wedów mamy następujące słowa: „Niech ta ofiara pobożności poświęcona dziś będzie przodkom, którzy wcześniej i później zmarli, którzy w powietrzu, w ziemi przebywają lub mieszkają w pięknie zbudowanych wsiach... O Agni przybądź wraz z tymi, którzy u bogów siedząc, pragnieniem udręczeni, oczekują ofiary i chwały pieśniowej; z zacnymi, mądrymi, świętymi ojcami, co w światłości żyją“. Księgi praw Manavadharmaçastra zalecają codzienną ofiarę z potraw, mleka i owoców dla zmarłych albo też ugoszczenie Brahmanów na ich intencję. Jeden z paragrafów

1) Wundt W. Völkerpsychologie. T. IV, cz. 1. Mythus und Religion. Leipzig 1910, s. 442 i n, 452; Ciszewski S. Ognisko. Kraków 1903, s. 159 i n. 2) Wiedemann A. Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Ägypter. Leipzig 1902, s. 25 i n; Ztschrift f. oester. Vkunde. T. XIII. (1907), s. 72; 3) Szczepański W. Ks. Egipt. Lwów 1922, s. 130. 4) Caland W. Über Totenverehrung bei einigen d. indogermanischen Völker. Amsterdam 1888; Tenże, Altindischer Ahnencultus. Leyda 1893; Tenże, Die altindischen Todten - und Bestattungsgebräuche. Amsterdam 1896.

księgi praw określa też dokładnie, jakie potrawy i w których miesiącach należy przodkom ofiarować. Wedle wierzeń indyjskich duchy przodków, schodzą ku ofiarnikowi w chwili, gdy ten zastawia im ucztę i pożywają ofiarę tę z wielką rozkoszą. Celem zadowolenia zmarłych, ofiary musiały być stałe; w razie zaniechania ich dusza zmarłego upomina się o nie, dlatego opuszcza grób i jako błędna dusza dręczy ludzi żyjących. W żałobnej uczcie, składanej przez rodzinę zmarłemu mogli brać udział wyłącznie tylko jego krewni. Biesiada miała na celu zapewnienie przychylności zmarłego dla pozostałych. Przy końcu uczty wzywa się duchy do odejścia w następujących słowach: „Idźcie drogie pitaras na swe dawne, tajemnicze drogi, a nam dajcie bogactwo i szczęście i użyczcie wielkiej obfitości mężów“ [1]). Stąd wedle najdawniejszych pojęć indyjskich dla wiecznego spokoju przodków nie może ustawać szereg potomków, by żył zawsze na ziemi ktoś, coby o nich pamiętał i podtrzymywał ich istnienie pieśnią i ofiarą. Jeden z ustępów Mahabharaty opisuje, jak gorliwy asceta Dżaratkaru, który przez niezwykłe umartwienia chce dojść do świętości, na prośbę swych przodków, pozbawionych opieki, przyrzeka ożenić się i mieć syna, któryby nadal starał się o duchy zmarłych ojców [2]).

Persowie na wiosnę i przy końcu roku obchodzili uroczyste święta ku czci zmarłych przodków, którzy wówczas zstępowali na ziemię, by uczestniczyć w ofiarach im składanych [3]). Kult zmarłych występuje z jeszcze większą wyrazistością w Grecji [4]). Odpowiednie pochowanie zmarłego uważano za najpierwszy obowiązek. Dusza nie może się dostać do Hadesu, jak długo nie pogrzebie się zwłok. Tem więcej, że na zwłoki niepochowane bogowie, a szczególnie Heljos, patrzą z przykrością. W Atenach w r. 406 przed Chr. sześciu wodzów zwycięskich zapłaciło życiem to, że w bitwie pod Arginusami zaniedbali pozbierać trupy (Diod. Sic. 13, 100). Dlatego wodzowie Nikias i Chabrias woleli wyrzec się sławy i zwycięstwa, niż nie wypełnić tego obowiązku. Ateńczycy pochowali nawet Persów poległych pod Maratonem, a Kserkses nie odmówił pogrzebu bohaterom termopilskim. Po bitwie pod Plateami pochowano poległych na polu chwały, a Platejczycy postanowili na mogile zabitych w tym

---

1) Oldenberg H. Die Religion des Veda. Berlin 1894, s. 549, 553; Laws of Manu III, 82, 83, 125, 267—271; Landau M. Hölle und Fegfeuer in Volksglaube, Dichtung und Kirchenlehre. Heidelberg 1909, s. 223; Fustel de Coulanges. La cité antique. 2 éd. Paris 1866, s. 17—18; Ciszewski S. Ognisko, s. 164—5; Caland W. Totenverehrung, s. 164—5. 2) Wędrowiec, R. 1891, nr. 44. 3) Zend Avesta Yasna 1; Nilsson M. P. Griechische Feste von religiöser Bedeutung, Leipzig 1906, s. 272. 4) Chudziński A. Thanatos. Lwów 1866, s. 53 i n. Tenże, Tod und Totenkultus bei den alten Griechen. Gütersloh 1907 s. 57 i n.

boju wojowników urządzać coroczną ucztę ofiarną. W każdą rocznicę bitwy udawano się w wielkiej procesji na grób, kryjący zwłoki dzielnych bohaterów i składano im ofiary. Uroczystość wbrew zwykłym zasadom rozpoczynała się o wschodzie słońca. Przed orszakiem postępował trębacz, który grał pobudkę wojenną; za nim jechały wozy, pełne mirtu i wieńców, prowadzono przeznaczonego na ofiarę czarnego byka, wolni młodzieńcy nieśli przygotowane do libacyj wino, mleko, oliwę i wonne maści. Na końcu szedł archont platejski, który zwykle mógł nosić tylko białe szaty, a nie wolno mu było dotykać się żelaza; jedynie w tym uroczystym pochodzie brał udział w czerwonym płaszczu wodza i z mieczem przypasanym u boku. Przyszedłszy na grób, przemywał on stele grobowe wodą źródlaną, namaszczał je, ofiarował byka na stosie, poczem wśród modlitwy do Zeusa i Hermesa osobną formułą wzywał bohaterów poległych za wolność Hellady, aby przyszli i pożywali ucztę. Sam wódz przypijał do zmarłych, poczem następowały libacje wylewane na grobie. Stąd to często zmarły zamiast miecza ma pod ręką srebrny lub złoty puhar, aby mógł pić składane mu libacje. Wedle starszych świadectw ofiarowywano poległym nawet odzież i pierwociny owoców[1]). Obchodu tego nie zapomniano długie lata, bo jeszcze Plutarch oglądał go w sześćsetną rocznicę bitwy pod Plateami.

Kult zmarłych w Grecji polegał również na urządzaniu styp pogrzebowych i libacyj, a wówczas spożywano pewne specjalne potrawy, wśród których znaczną rolę odgrywał bób. Nadto pamiętano o zmarłych poza zwykłym okresem żałoby i od czasu do czasu ustawiano na grobach garnuszki z jedzeniem celem nakarmienia nieboszczyka. Prócz bobu składały się te potrawy przeważnie z bryi mącznej, owoców i rybek. Przytem urządzano zmarłym libacje z mleka, krwi i wina lub miodu, które zlewano w jamy wykopane przed grobem. Nie poprzestawano jednak na tych prywatnych dowodach pamięci, które szczególnie obowiązywały w dniu urodzin zmarłego, ale prócz tego obchodzono ogólne święta umarłych.

W Atenach dwa dni w roku poświęcano pamięci zmarłych; główne święto przypadało na 5-go miesiąca Boëdromiona tj. mniej więcej na 20-go września i nazywało się prawdopodobnie ze względu na zwyczaj obchodzenia pamięci zmarłych w dniu urodzin, *Γενέσια*, urodzinami, czasem też *Νεμέσια*, a może i *νεκύσια*[2]). Drugie święto trzydniowe, zwane Antesterje obchodzono w Atenach w miesiącu Antesterjonie przez trzy dni od 11 do 13 (mniej więcej w lutym).

1) Nilsson P. W. Griechische Feste, s. 455—6; Eitrem S. Griechische Reliefs und Inschriften Christiania 1909, s. 19. 2) Mommsen A. Heortologie. Leipzig 1864, s. 209—217.

Antesterje święcono szczególnie uroczyście w Atenach, o innych miejscowościach nie mamy danych wyraźnych. Jest to jedno z najstarszych świąt, a świadectwo Tucydydesa i sama nazwa miesiąca Anthesterion dowodzą, że była to uroczystość ogólnojońska [1]). Pierwszy dzień święta zwał się *Πιθοίγια* od otwierania beczek z winem i napełniania niemi dzbanów. Drugi dzień nazywano *Χόες*, bo wtedy urządzano wesołe uczty, a w przebraniu za bakchantki, satyrów, nimfy i t. d. chodzono po domach znajomych i pito w zawody. Następnie udawano się na cmentarze i na grobach zmarłych krewnych składano ofiary z wina. Ponieważ zaś w obu tych dniach dusze zmarłych wydostawały się na świat z podziemi i po nim krążyły, więc celem zabezpieczenia się przed duchami żuto liście cierniowe (*rhamnus*) i drzwi namazywano smołą. W trzecim dniu, zwanym *Χύτροι* lub *Χύτραι*, poświęconym Hermesowi, jako przewodnikowi dusz [2]), składano zmarłym w garnkach gotowane jarzyny i owoce Po zaspokojeniu dusz kończono święto wołaniem: „*θύραζε, κῆρες, οὐκ ἐτ' Ἀνθεστήρια*". (Za drzwi kery, już po Antesterjach).

Jak Antesterje były uroczystością ateńską, tak Agriania (*Ἀγριάνια*) święcono w Argos. Wówczas duchy wychodzące z grobów odwiedzały domy potomków i krewnych, wtedy też im składano ofiary. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa również święto beockie Agrionia było poświęcone czci zmarłych. Stąd wynika, że święto umarłych obchodzone było w Grecji powszechnie, podobnie jak u Persów i Rzymian. Nilsson [3]) wbrew Rohdemu [4]) twierdzi, że święto to jest starsze od wprowadzenia kultu Dionizosa; Dionizos nie odgrywa tu roli zasadniczej, jako władca dusz, ale pierwotnie jako demon płodności, dopiero wskutek złączenia go ze świętem umarłych wystąpił w tej zmienionej roli [5]). Przypuszczenia Nilssona są zupełnie uzasadnione, bo zarówno Antesterje jak Agrionia przedstawiają typ świąt wiosennych ku czci zmarłych, znanych dobrze innym ludom.

Z ogólnego kultu zmarłych powstały w Grecji dla ludzi wielkich zasług i szczególnego znaczenia osobne formy czci wyższej w kulcie herosów-bohaterów [6]). Ślady tego spotykamy u Hezjoda, Pindara i i. Z czasem już nietylko założycieli licznych kolonij, ale i współobywateli dla kraju zasłużonych, uznawali wdzięczni ziom-

---

1) Nilsson M. P. Griechischc Feste, s. 267—271; Schneider S. Ze studjów mitologicznych i ludoznawczych. Kraków 1916, s. 27—38 2) Eitrem S. Hermes und die Toten. Christiania 1909, s. 54 i n. 3) Nilsson M. P. Griechische Feste, s. 272—3. 4) Rohde E. Psyche, s. 333. 5) Harrison J. L. Prolegomena to the Study of Greek Religion. Cambridge 1903, s. 32—76; Farnell L. R. The cults of the Greek States. Oxford 1909, Vol. V, s. 214. 6) Wassner J. De heroum cultu apud Graecos. Kiel 1883.

kowie po części za zezwoleniem wyroczni delfickiej za herosów t. j. za potężne duchy opiekuńcze miast. Tak zyskali Spartanie nowego herosa w Leonidasie, Ateńczycy w walczących pod Maratonem, Meseńczycy w Aristomenesie itd. Z czasem oznacza heros wogóle zmarłego, bo nawet na grobowcach chłopców nieletnich mamy napis „χαῖρε ἥρωε χρηστέ“ (Bądź pozdrowion cny bohaterze!). Kult herosów związany był z ich grobowcami i kaplicami, w których składano im doroczne ofiary o zachodzie słońca i nic z tych potraw nie spożywano. Składa się im w ofierze czarnej maści zwierzęta, których krew powinna spływać na ziemię lub na ognisko dla nasycenia zmarłych. Zwłok bohaterów strzeżono bardzo pilnie, a miejsce ich spoczynku otoczone było tajemnicą i przypisywano mu moc cudowną. Wytworzyły się też uroczystości ku czci herosów[1]). Niektóre płaskorzeźby smyrneńskie odtwarzają ucztę ku czci herosów. Szczególnie jedna z tych płaskorzeźb dobrze zachowana przedstawia wyraźnie cały obrzęd. Zmarli leżą przy trójnożnym stoliku, na którym widzimy zwykle ofiarowywane im potrawy, a więc płaski, okrągły chleb na środku, który może być bułką lub miodownikiem. Prócz tego leżą na stole prawdopodobnie jabłka i jaja. Orszak żywych zbliża się z adoracją i ruchem ręki pozdrawia bohaterów. Dwie końskie głowy umieszczone w rogu płaskorzeźby dowodzą, że mamy rzeczywiście przedstawienie uczty ku czci herosów. Eitrem[2]) zwrócił uwagę na wiele podobnych reljefów. Rzecz znamienna, że na tych płaskorzeźbach niema ofiar mięsnych w przeciwieństwie do steli starolakońskiej, na której zawsze występuje kogut. Kult bohaterów z czasem niezwykle się rozpowszechnił i przytoczyć możnaby liczne przykłady tego kultu w różnych miastach greckich[3]).

Rzym starożytny miał bardzo wiele analogicznych wyobrażeń. Wierzono ogólnie w konieczność kultu dusz zmarłych, a w obfitej ich rzeszy wyróżniano liczne ich rodzaje. Autorowie rzymscy dokładnie nas o tem pouczają. Z tych relacyj wynika, że dusze zmarłych zwano ogólnie *lemures*, a wśród nich jedne miały charakter duchów dobrych, jakby bóstw domowych — *lares*, inne zaś były duchami nocnemi, szkodliwemi, jakby upiorami — *larvae*. Wedle Plauta (Aulularia 642, Captivi 598, Menaechmi 890) są larvae złośliwemi demonami, prześladującemi człowieka. W czasach Owidjusza nieraz utożsamiano larwy z lemurami, później na określenie ogólne dusz zmarłych, uży-

1) Rohde E. Psyche, s. 170, 234; Chudziński A. Tod und Totenkultus, s. 60–62. 2) Eitrem S. Griechische Reliefs und Inschriften im Kunstmuseum zu Kristiania. Christiania 1909, s. 3–7. 3) Nilsson M. P. Griechische Feste, s. 457—463.

wano terminu lemures, a wśród tych wyróżniano larvae, lares i manes. Z czasem wypływa zapatrywanie, że zarówno lares jak manes są duchami przodków, a utrwala się to dopiero od czasów Varrona. Wreszcie Apulejusz rozróżnia to dopiero wyraźniej, dzieląc lemury na lary, przyjazne duchy domowe i larwy, złośliwe widziadła [1]). Duchom tym składano przebłagalne ofiary, jak to pisze Servius w swych komentarzach do Eneidy Wergiljusza (I, 730): „Apud Romanos coena edita sublatisque mensis primis silentium fieri solebat, quoad ea quae de coena libata fuerunt, ad focum ferrentur et igni darentur, ac puer Deos propitios nuntiasset et Diis honor haberetur". Słusznie przypuszczał Ciszewski,[2]) że owych „Dii propitii" należy uważać również za duchy przodków. Jeszcze wyraźniej zaznaczył to Servius w komentarzu do III-ej księgi Eneidy, że „manes placantur sacrificiis, ne noceant". Wergiljusz podał zaś w V księdze (w. 75—81, 96—99) dokładny rytuał takiej ofiary ku czci zmarłych przodków. Eneasz grób ojcowski skrapia winem czystem z dwóch pełnych czasz, z dwóch naczyń nalewa świeżego mleka, z dwóch zaś krew ofiarną, a obrzuciwszy mogiłę purpurowemi kwiatami w te słowa przemawia: „Witaj, święty rodzicu i bądźcie pozdrowione martwe prochy i duchy i cienie ojcowskie". Następnie wedle zwyczaju bije na ofiarę dwie owce, dwa wieprze i dwa cielce o czarnych grzbietach, wylewa wino z czary, wzywa cieniów Anchizesa i ducha, by przybył z podziemnych otchłani.

Dokładny opis świąt ku czci zmarłych zawdzięczamy przedewszystkiem Owidjusza „Kalendarzowi" (Fasti). Tak opisuje najpierw Feralia przypadające dnia 21 lutego (Fasti II 534 i n.); przez skromne dary na mogiłach niosą ukojenie duszom ojców. Duchom drobnostki starczą, miłość zamiast darów bogatych. Wystarczy wieńcem rozpostartym okryta dachówka i soli drobna szczypta i w winie rozmiękczone zboże i rozrzucone fiołki; to niech zawiera skorupka na środku drogi. Dopuszczalne są większe ofiary, ale i tamtemi można zaspokoić cień zmarłego. Do ustawionego ogniska należy zaś dorzucić słowa próśb błagalnych. Ale w dzień on nie godzi się odprawiać nabożeństw żadnych, a szczególnie wesel. Hymen musi ukryć swe pochodnie, bo wówczas płoną czarne pochodnie smutnych mogił. Podwoje świątyń muszą być zasłonięte, ołtarze bez kadzideł, a ogniska bez ognia, bo wówczas błądzą mdłe dusze i ciała pomarłych, a cień pokrzepia się pokarmem złożonym mu w ofierze [3]). Z równą dokładnością przedstawia nam Owidjusz Lemuria (Fasti V, 421—2,

1) Landau M. Hölle und Fegfeuer, s. 222. 2) Ciszewski S. Ognisko, s. 162; 3) Ovidius, Fasti wyd. M. E. Pessonneaux. Paris, s. 71 i n.

425—6, 429—444) w następujących słowach. O północy, gdy nastanie już cisza zupełna, a sen uspokoi psy i ptaki, powstaje przestrzegający dawnego zwyczaju bogobojny człowiek, nie mając na nogach żadnego obuwia. Daje znak klaśnięciem palców, by duch jakiś nie zaszedł mu drogi, gdyby szedł w cichości; trzykrotnie umywa ręce w wodzie źródlanej, odwraca się i bierze do ust czarny bób, który następnie rzuca poza siebie, mówiąc: „Rzucam ten bób i wykupuję nim siebie i swoich". Słowa te wypowiada dziewięciokrotnie, nie oglądając się poza siebie. Cień ma zbierać bób i niewidzialny idzie za mówiącym, który wreszcie ponownie w wodzie zanurza swe ręce i zaklina cień, by domostwo opuścił. „Cum dixit novies, Manes exite paterni; respicit, et pure sacra peracta putat" [1]).

Wedle tej relacji obrzęd odbywa się o północy, w zupełnem milczeniu, a ofiarujący musi być bosy. Przy końcu wzywa się cienie do opuszczenia domostwa formułą podobną jak w Grecji. Pożywienie dla dusz ma charakterystyczną czarną barwę. Lemuria odbywano w dniach 9, 11 i 13 maja, a prócz tego czcili Rzymianie zmarłych coroczną ucztą, która miała charakter ściśle rodzinny, bo uczestniczyli w niej tylko krewni. Powiada o tem Cicero (De leg. II 26) i Varro [2]) (de l. l. VI): „ferunt epulas ad sepulchrum quibus ius ibi parentare". Uczty te zowią się „parentalia" lub „parentatio". Z tych parentalia poświęconych kultowi przodków wytworzyła się uroczystość o charakterze więcej prywatnym, zwana świętem róż (dies rosae, rosaria, rosalia), a obchodzona na wiosnę przy końcu kwietnia; podczas tego obchodu rozdzielano między gości róże, składano ofiary podobnie jak przy innych świętach ku czci zmarłych i spożywano też ucztę na grobie [3]). Nadto świętem umarłych są również „Compitalia" ku czci larów, które też można uważać za duchy przodków. Nocne ofiary składane wówczas dowodzą, że poświęcano je bóstwom chtonicznym. Na ołtarzach po drogach rozstajnych i na drzwiach domostw zawieszano w nocy w czasie tego święta wełniane lalki, a zwyczaj ten uzasadniają ogólne wierzenia ludowe, że duchy błądzą po drogach rozstajnych. Zresztą święto to przez swój wesoły charakter przypomina bardzo greckie Anthesteria [4]). Wbrew zapatrywaniom Mommsena i Wissowy uważa Samter [5]) także święto bogini Larenty za niewątpliwe święto umarłych — Larentalia.

Rzymianie mieli więc bardzo liczne święta ku czci zmarłych, w których dadzą się zauważyć różne pierwiastki kulturalne etruskie,

1) Ovidius, Fasti wyd. M. E Pessonneaux, s. 211—12. 2) Kallenbach J. Tło obrzędowe „Dziadów". Lwów 1898, s. 11. 3) Marquardt I. Handbuch der römisch. Altertümer. T. VI, s. 310—313. 4) Samter E. Familienfeste der Griechen und Römer. Berlin 1901, s. 111, 120—121. 5) Samter j. w. s. 115.

greckie i italskie, z czasem bardzo pomieszane: wogóle stosunki z duszami były ożywione, a przez trzy dni w roku, mianowicie 24 sierpnia, 5 października i 8 listopada rozwierały się bramy podziemi, a duchy (manes) wychodziły na ziemię[1]). Dni te uważane były za nieszczęśliwe, podobnie jak u nas znane są dni „feralne", w które nie należy zaczynać żadnej pracy z obawy nieszczęścia[2]).

§ 3. Chrześcijaństwo a święto umarłych.

Chrześcijaństwo odnosiło się zrazu niechętnie do obrzędów ku czci zmarłych, ponieważ forma tych uroczystości przypominała bardzo żywo dawne tradycje pogańskie, które zresztą wielokrotnie przenikają instytucje chrześcijańskie w ich początkowem stadjum rozwojowem. Starożytny kult herosów wywarł bardzo silny wpływ na cześć oddawaną męczennikom. Na grobach ich podobnie jak przy eucharystycznych nabożeństwach odprawiano agapy ku czci zmarłych, które rozpoczynają się już około r. 65 po Chr., ale wkrótce charakter ich tak się wykrzywia, że nietylko zapominano o umiarkowanem uczczowaniu, ale nawet tańczono, jak np. w kościele antjocheńskim[3]). Nic więc dziwnego, że św. Cyprjan wyrzuca współczesnym wyprawianie pijatyk na cześć męczenników a Tertuljan choć uznaje „oblationes pro defunctis", to jednak oburza się na ofiary dla zmarłych, pisząc: „Idolatria parentationis est species"[4]). Wkrótce też synody wygnały agapy z kościoła, synod z Laodycei na wschodzie około r. 360, a na zachodzie synod w Hippo w r. 393. Z postanowień tych synodów ważny jest szczególnie can. 28 synodu w Laodycei, który uczestnikom agap w kościele zarówno świeckim jak duchownym zakazuje zabierać resztki potraw do domu. Po wypędzeniu agap z kościoła, łączą się one tem ściślej z cmentarzem, a pogańskie reminiscencje dopomagają w ich utrwaleniu się[5]). Dlatego biskup medjolański, św. Ambroży (374—397) zakazał św. Monice, matce św. Augustyna nosić na groby męczenników „pultes et panem et merum", a ona uznała uzasadnienie zakazu: „ne ulla occasio se ingurgitandi daretur ebriosis, et quia illa quasi *parentalia* superstitioni gentilium essent simillima"[6]). Na innem zaś miejscu św. Augustyn również z całą stanowczością wypowiada się przeciwko tym przesądom: „Miror, cur apud quosdem infideles hodie tam perniciosus error, increverit ut super tumulos defunctorum cibos et vina conferant"[7]). Także Faustus

1) Landau M. Hölle und Fegfeuer, s. 221—2. 2) Lud. T. IX, s. 89. 3) Murko M. Das Grab als Tisch. (Wörter und Sachen. Bd. II.) Heidelberg 1910, s. 110 i n. 4) Tertullianus. Opera omnia ed. Migne. Parisiis 1879 I. De spectaculis c. XII. 5) Murko M. Das Grab als Tisch, s. 111. 6) Migne, Patrologia, ser. lat. XXXII, 1, s. 719—20. 7) S. Augustinus, Sermones de Sanctis.

gromi ostro chrześcijan za zachowywanie starych pogańskich obrzędów: „Święta ofiarne pogan zamieniliście na uczty miłosne, bożków ich zamieniliście na męczenników, których czcicie podobnemi ofiarami; jednacie cienie zmarłych, winem i potrawami; obchodzicie wraz z poganami ich święta, jak calendae i solsticiae i nie odmieniliście życia waszego“[1]). Jak te agapy pozostają istotnie w związku z obrzędami świata starożytnego, dowodzą tego też liczne starochrześcijańskie zabytki archeologiczne[2]). Mimo że kościół zwalczał z całą stanowczością uczty ku czci zmarłych, odprawiane na grobach, zwyczaje te utrzymywały się i jeszcze w r. 692 synod konstantynopolitański występuje przeciwko urządzaniu agap w kościołach[3]) Kościół musiał trwać dalej w tem przekonaniu jeszcze więcej wówczas, gdy pozyskał dla głoszonej przez się wiary nowe ludy i znalazł tam analogiczne pogańskie zwyczaje. Z zakazów i kar kościelnych, ustanawianych na synodach, można dziś odtworzyć sobie owe dawne wierzenia. Szczególną wagę mają „poenitentialia“, formularze pouczające spowiedników o wyznaczaniu pokuty za pewne grzechy. Do nich zalicza Zibrt[4]) także „Indiculus superstitionum et paganiarum“ zapisany w Niemczech, prawdopodobnie w Fuldzie. Jest to szereg 30 tytułów obrzędów pogańskich, których widocznie kościół surowo zakazywał; zabytek pochodzi z wieku VIII i ułożony został przypuszczalnie za Karola Wielkiego. Na pierwszem miejscu tego spisu zabobonów znajdujemy: „De sacrilegio ad sepulchra mortuorum“, „De sacrilegio super defunctos i. e. dadsisas“ i „De eo, quod sibi sanctos fingunt quoslibet mortuos“. Zakazy odnosiły się zapewne do tych samych przesądów, o których wspomina w początku XI w. Burkhard z Wormacji: „Commedisti aliquid de idolothito i. e. de oblationibus, quae in quibusdam locis ad sepulchra mortuorum fiunt? Si fecisti aut consentiens in aliis fuisti, XXX dies in pane et aqua poeniteas“. Zakaz arcybiskupa Hincmara z r. 852 zaznacza to jeszcze wyraźniej, że w dni poświęcone czci zmarłych uczestnicy uroczystości upijali się, pili na cześć dusz zmarłych, innych zmuszali do pijaństwa, prawili czcze baśnie, śmiali się śpiewali i wykrzykiwali, wyprawiali igrzyska z niedźwiedziem, a inni w maszkarach występowali[5]). Kościół zachodni zwalczał obrzędy te z całą stanowczością, dlatego je prawie zupełnie wreszcie wykorzenił; kościół wschodni był więcej pobłażliwy, tam też na wschodzie przetrwały po dziś, a zwyczaje te przeszły z Grecji do Bułgarji, następnie rozszerzyły się po całej Rusi i dały

1) Tylor E. B. Cywilizacja pierwotna. Warszawa 1898. T. II, s. 29. 2) Murko M. Das Grab als Tisch, s. 112—119. 3) Murko j. w. s. 111. 4) Zibrt C. Seznam pover a zvyklosti pohanskych v Praze 1894; Schrader O. Reallexikon, s. 22—23. 5) Zibrt C. Seznam pover, s. 16.

na tem terytorjum tak charakterystyczną mieszaninę pierwiastków pogańskich i chrześcijańskich, że, jak to słusznie zauważa Bieńkowskij,[1]) chrześcijaństwo na tym terenie dotąd nie zdołało pokonać pogaństwa.

Lecz również i kościół zachodni nie mógł wytrwać w swym oporze przeciwko świętom umarłych, lecz jakby dla kompromisu z odwiecznym zwyczajem wytworzył kościelne święto umarłych — Zaduszki. Zrazu jednak kościół przyjął właściwie rzymskie Rosalia, a tylko przeniósł je z 28. kwietnia na 3. maja, a później na pierwszą niedzielę przed Zielonemi Świętami[2]). Pobudka do powszechnego wprowadzenia dnia zadusznego w dniu 2 listopada wyszła ze słynnego klasztoru Benedyktynów w Clugny w Burgundji pod koniec X wieku (998 r.) Oto co opowiada o tem średniowieczna legenda. Pewien pustelnik mieszkał w pobliżu wulkanu, w którym męczono w ogniu dusze potępionych bezbożników. Świątobliwy mąż słyszał nieraz skargi uwijających się tam djabłów, że zadawanie mąk utrudniają im coraz bardziej modlitwy i jałmużny pobożnych ludzi, którzy postanowili połączonemi siłami ratować dusze cierpiące; djabły miały o to szczególną pretensję do mnichów klunjackich. Pustelnik doniósł o tem opatowi, św. Odilonowi, który tem gorliwiej zabrał się do świątobliwego dzieła i przeznaczył dzień 2-go listopada na nabożeństwa za dusze zmarłych[3]). Od r. 1008 wprowadzano święto w całym kościele. Z Clugny zwyczaj ten wkrótce rozszedł się po całym świecie chrześcijańskim, a że święto to nie wyszło z kościoła, świadczy o tem fakt, iż z początkiem XVI wieku wobec tak zwanych „gravaminów“ sejmu niemieckiego (1523), Rzym skłaniał się do zniesienia kościelnego obchodu Zaduszek[4]). Do rozpowszechnienia Zaduszek w kościele zachodnim musieli się przyczynić szczególnie Benedyktyni, a zwłaszcza odrodzony ich odłam, jakim byli Benedyktyni klunjaccy. Z tego środowiska pochodzili też i ci, którzy przyszli do Polski wkrótce po wprowadzeniu chrześcijaństwa jeszcze za Mieczysława I.[5]) Zapewne dzięki ich działalności przywiązał się też lud polski tak silnie do święta Zaduszek.

§ 4. Kult zmarłych u dawnych Słowian.

Kronikarze średniowieczni, jak Tietmar, Saxo Grammaticus i Helmold zaznaczają zgodnie, że u Słowian połabskich i bałtyckich

---

1) Kijewskija Starina. R. 1896, T. LIV, s. 261. 2) Ztschrift f. oesterr. Vkunde, T. XIII, s. 65. 3) Sonntag W. Die Todtenbestattung. Halle 1878, s. 241; Acta Sanctorum. 1 Januar. Żywot św. Odilona; Ztschr. f. oesterr. Vkunde. T. XIII, s. 65. 4) Wędrowiec R. 1891. nr. 44. 5) Małecki A. Z dziejów i literatury. Lwów 1896, s. 283.

BIBLIOTEKA NARODOWA

był dość silnie rozwinięty kult przodków, których uważali oni za bogów domowych [1]). O dawnych Czechach dał dokładną relację kronikarz Kośma: „Grzebali zaś zmarłych po lasach i polach i urządzali przytem igrzyska wedle obrządku pogańskiego po drogach rozstajnych, niby dla ukojenia dusz (ob animarum pausationem), jak i żarty niezbożne, a nad zmarłymi wywołując duchy marne i odziani w maski na twarzy sami szaleli: te obrzydliwości i inne wymysły świętokradzkie książę (t. zn. młody Brzetysław) nadal wykorzenił“ [2]). Natomiast Homiljarz opatowicki z XII wieku powiada, że Czesi oddają cześć boską przodkom i wzywają aniołów z fałszywemi imionami [3]). Podobne zapatrywanie wyraził Masudi, że Słowianie palili swych zmarłych i oddawali im cześć [4]). Inny z pisarzy arabskich Ibn Dosta (ok. r. 900 po Chr.) opowiada, że Słowianie w rocznicę spalenia zmarłego na mogile jego ustawiali dwadzieścia dzbanów, napełnionych miodem, a zgromadzeni tam krewni zmarłego, jedli, pili a potem wracali do domu[5]). Uczty ku czci zmarłych odznaczały się nadmiernem pijaństwem, jak tego dowodzą następujące przykłady: wódz bizantyński Priskus napadł w r. 593 niespodzianie na księcia słowiańskiego, który upił się do nieprzytomności na uczcie żałobnej ku czci swego brata. Olga przy grobie swego męża Igora kazała wymordować 5.000 upitych Drewlan[6]). Na Rusi skarzą się też pisarze dawni, że lud naiwny dla umarłych ogrzewa łaźnie, zawiesza ręczniki, zastawia stoły pokarmem i napojem, a ziemię posypuje popiołem, aby umarli pozostawili znaki swej bytności[7]). O tem przyrządzaniu łaźni duszom zmarłym wspomina np. Słowo św. Grzegorza[8]). W Rosji zwyczaje te utrzymywały się, bo narzeka synod jeszcze w r. 1551 na uczty odprawiane na grobach w sobotę przed Zielonemi Świętami, a w ten sam dzień w r. 1634 podróżnik Adam Olearius mógł uroczystość w całości jeszcze zobaczyć i odrysować[9]). Przykłady kultu przodków dadzą się wskazać także w literaturze staropolskiej. W Kazaniach trzemeszeńskich Michała z Janowca z r. 1497 mamy ustęp, z którego wynika, że jeszcze przy końcu XV wieku w wielki czwartek palono „grumadki“ jarzące na pamiątkę dusz najbliższych, twierdząc, że one do tego ognia przychodzą i przy nim

---

1) Niederle L. Zivot starych Slovanu. Dil. II, sv. 1. V Praze 1916, s. 40. 2) Encyklop. Akad. Um. T. IV. Cz. 2, s. 171. 3) „Et tamen ipsam animam hominis, quae vere anima est, cum falsa imaginatur, colere non debemus... Quam ob rem caveamus, ut non sit nobis religio cultus hominum mortuorum... Honorandi ergo sunt propter imitationem, non adorandi propter religionem“. 4) Niederle L. Zivot starych Slovanu, s. 42. 5) Murko M. Das Grab als Tisch, s. 109. 6) j. w. 7) Brückner A. Wierzenia religijne i stosunki rodzinne. (Encyklop. Polska Akad. Umiej. T. IV, cz. 2, s. 172. 8) Niederle, Zivot, s. 42. 9) Murko j. w. s. 105—6.

się grzeją[1]). Anonim z połowy XV wieku w kazaniu na poniedziałek wielkanocny powiada o grzesznikach, oddających cześć obcym bogom, a w Zielone Świątki urządzających pogańskie igrzyska połączone z wzywaniem demonów; następnie uskarza się, że niektórzy pod dachem spać nie chcą, albo z ludźmi nie rozmawiają, albo boso chodzą. Niektórzy zaś składają ofiary demonom zwanym *uboże*, zostawiając im resztki potraw we czwartki po wieczerzy; inni zaś nie zmywają mis w wielki piątek, celem nakarmienia dusz przodków albo ubożąt. Inni zostawiają umyślnie resztki jakby dla karmienia dusz albo jakiegoś demona, zwanego uboże[2]). W rękopisach średniowiecznych mamy charakterystyczne glosy, jak np. w rękop. z r. 1466, w którym manes przetłumaczono vydzydla, ubożą[3]). Jeszcze w r. 1579 wymienia ks. P. Gilowski w „Wykładzie katechizmu" tę nazwę i opowiada, że są różne rodzaje djabelskie, widomi są ziemscy skryatkowie, domowe ubożęta itd.[4]) Później choć wyraz sam się zatraca, to jednak wierzenie trwa; wedle „Postępku prawa czartowskiego" z r. 1570 i „Czarownicy powołanej" z r. 1640 i innych źródeł niewiasty po wieczerzy we czwartek zostawiają potrawy, które w nocy zjada niewiadomy duch. Ruś również nazywa ubożami domowe duchy i składa im pokarmy[5]).

Z powyższych relacyj wynika, że u dawnych Słowian kult przodków był znacznie rozwinięty, ale nie mamy właściwie danych dotyczących specjalnie odprawianego święta ku czci zmarłych. Źródła dawne nie zawsze dokładnie określają, czy opisują ucztę związaną z aktem pogrzebowym, a więc strawę — stypę, odprawianą tuż po pogrzebie lub w pewne stale określone dnie po pogrzebie, w dzień trzeci, szósty, dziewiąty, czterdziesty lub w rocznicę — czy też ogólne święto umarłych [6]). Nie wiemy też, jak się nazywały owe święta ku czci zmarłych, dziś możemy jedynie snuć przypuszczenia, że mogły się one zwać „dziadami", „pominkami" lub „zaduszkami", choć może najprawdopodobniej „nawskim dniem". Inne nazwy, jakie powstały zwłaszcza u Słowian południowych lub wschodnich, a więc: radunica, chautury, rusalnyj deń, ružicalo powstały pod wpływem Rzymian i Greków, którzy oddziałali pod tym względem na sąsiadują-

1) „Item feria quarta magna admoneantur, ne crement focos grumathky ardentes secundum ritum paganorum in commemoracionem animarum suorum cariorum. Item qui mentiuntur, qui dicunt, quod anime ad illum ignem veniant et se illic calefaciunt." Łoś J. Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922, s. 72. 2) „Nonnulli sunt, qui non lavant scultellas post cenam feria quinta magna et feriali ad pascendum animas vel alias que dicuntur ubosche" a następnie: „ad nutriendum animas vel quoddam demonium quod vocatur wlg. ubosche". Łoś J. Początki piśmiennictwa, s. 67. Por. nadto s. 85 i 86. 3) Łoś J. Początki piśmiennictwa, s. 86. 4) Encyklop Ak. Um. T. IV, cz. 2, s. 163. 5) j. w. „Kaukie sunt lemures, quos Russi uboze appellant". 6) Fischer A. Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego. Lwów 1921, s. 375—393.

cych z nimi Słowian właśnie przy końcu ich pogańskiego okresu [1]). Prof. Brückner przypuszcza, że nazwa dziadów nie musi być koniecznie pierwotna na określenie dusz przodków, ale że Słowianie mogli je zwać Welami. Do tego zapatrywania doszedł zasłużony badacz starożytności słowiańskich przy rozważaniach nad słowiańskim bogiem podziemi Welesem — Wołosem. Zdaniem prof. Brücknera wyraźne ślady tego spotykamy na Litwie zarówno w nazwie duchów przodków, jak w nazwie złego ducha, np. weles — dusze, welinas — djabeł, u Laskowskiego Vielona — deus animarum, veluokas — straszydło, łotewskie welu menesis — październik (miesiąc zaduszny), weli — duchy zmarłych, czeski weles w znaczeniu czarta itp. [2]). Stąd władcę welów zwano Welesem i jego też przy zaklęciach wzywano. Słowiański Pluton nie bawi jednak pod ziemią, ale gdzieś za morzem na zachodzie, dokąd też duszom zmarłym mosty z ciasta pieczono [3]). Bezpośrednie świadectwo o istnieniu słowiańskiego boga podziemi bez podania jednak jego nazwiska, daje Herbord (III 24), wymieniając w Wolinie cześć najwyższą Plutona.

Podobnie jak Welesa dało się odtworzyć dopiero przez porównanie z wierzeniami litewskiemi, tak też i słowiański kult zmarłych objaśnia się dokładniej przez porównanie z relacjami o dawnych Litwinach, Łotyszach i Prusach. Wiele takich przykładów można przytoczyć.

Układ w Chrystburgu z r. 1249 zawarty między Krzyżakami a Pomezanami, Warmijczykami i Natangami [4]) podaje, że przy pogrzebie występowali kapłani-pieśniarze, zwani *tulisones* lub *ligasones*, którzy na pogrzebach wysławiali wojenne czyny zmarłego, i opowiadali, że widzą zmarłego, jak na rumaku, w lśniącej zbroi, z sokołem na ręku, na czele wielkiego orszaku pędzi przez środek nieba w zaświaty. Podobnie pisze Piotr z Dusburga, że gdy krewni zmarłego pytali się Kriwego, czy w takim dniu lub nocy nie widział kogo, któryby przez dom jego przechodził, wówczas Kriwe bez wahania dawał bliższe objaśnienia, a dla większego upewnienia pokazywał na przyzbie domu swego ślady lancy lub innego przedmiotu, które nieboszczyk po sobie pozostawił [5]). Bardzo charakterystyczną formę mają też ofiary składane w Sambji na ofiarę bogom. Po skończeniu robót w polu ofiarowywano w Sambji kozła w ofierze dziękczynnej. W r. 1520 Sambijczyk Valtin Supplit zarżnął w ofierze byka czarnego, a w r. 1526 czarną maciorę [6]). Czarna barwa tych ofiar przypomina

1) Janko J. O praveku slovanskem. V Praze 1912, s. 206 i n. 2) Brückner A. Mitologja słowiańska. Kraków 1918, s. 84. 3) Brückner A. Mitologja słowiańska, s. 87, 124. 4) Mierzyński A. Źródła do mitologii litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku. Warszawa 1892. T. I, s. 89—90. 5) Mierzyński A. Źródła do mitologii. T. II, s. 6—7. 6) Mierzyński j. w. T. II, s. 135.

analogiczne obrzędy ku czci zmarłych w świecie starożytnym. Biskup sambijski, Michał, około r. 1430 zakazuje ucztowania nadmiernego na intencję zmarłych [1]). Długosz opowiada o Żmudzinach, że do żglisk, na których po lasach palono zwłoki, przystawiano jakby stołki z kory dębowej, ustawiano na nich potrawy w formie sera i wylewano miód na żglisko [2]). Wogóle wedle wyobrażeń dawnych Litwinów istnieje prócz świata naszego świat zmarłych, welów, świat ciemny, chłodny i szary [3]). Człowiek żywy bardzo pilnie uważa, by się welom nie narazić, dlatego starannie urządza im pominki, w obawie, by wele nie zsyłały nań za karę nieurodzaju, chorób lub pożaru; wele zamieszkują nietylko zaświaty, ale pełne są też ich gaje i lasy, a na pominkach wstępują między uczłujących i biorą udział w godach; dlatego też przy tych obchodach odlewa im się trochę miodu i piwa, a kawałków upadłych na ziemię nie podnosi, zostawiając je welom. Chrześcijaństwo więc z chęcią przyjęło nazwę welinas, welnias na określenie złego ducha-djabła [4]). Jak te obrzędy karmienia dusz odbywały się w Prusiech, na Litwie i Żmudzi opisuje nam Jan Malecki [5]) w następujących słowach: „Caeterum cognati celebrant convivia die a funere tertio, sexto, nono et quadragesimo, ad quae animam defuncti invitant precantes ante ianuam. Ubi tacite assident mensae, tamquam muti, nec utuntur cultris ministrantibus duabus mulieribus, sed absque cultris, cibumque hospitibus apponentibus. Singuli vero de unoquoque ferculo aliquid infra mensam abiciunt, quo animam pasci credunt eique potum effundunt. Si quid forte decidat in terram de mensa, id non tollunt, sed desertis, ut ipsi loquuntur, animis, quae nullos habent vel cognatos vel amicos vivos, aquibus excipiantur convivio, relinquunt manducandum. Peracto prandio surgit a mensa sacrificulus et scopis domum verrens, animas mortuorum cum pulvere, tamquam pulices, haec dicens, eicit: „E d i s t i s, i n q u i t, b i b i s t i s, a n i m a e, i t e f o r a s, i t e f o r a s“. Posthaec incipiunt convivae inter se colloqui et certare poculis, mulieribus, viris praebibentibus et viris vicissim illis seque invicem osculantibus“. Wedle tego opisu schodzono się w pewne dnie na pominki i proszono na nie zmarłego; przy stole siedzą w milczeniu, nie używając nożów, a z każdego dania rzuca się pod stół i odlewa z napoju dla tych dusz, które nie mają żadnych krewnych ani przyjaciół; po uczcie ofiarnik wymiata dusze, jak pchły, poczem dopiero uczestnicy rozmawiają i wychylają pełne

1) Mierzyński j. w. T. II, s. 132—3. 2) Brückner A. Starożytna Litwa. Warszawa 1904, s. 78. 3) Brückner j. w. s. 79—80. 4) Brückner j. w. s. 79. 5) Schrader O. Reallexikon d. indogerman. Altertumskunde. Strassburg 1901, s. 21 i n.

kruże, całując się przytem. Zdaniem Kotlarewskiego[1]) i Murki[2]) mamy tu opis dawnego obrzędu białoruskiego; możliwe, ale mógłby on być równie dobrze tekstem starych uczt litewskich i pruskich, bo wszystkie te ludy miały wtedy zwyczaje pod tym względem bardzo do siebie zbliżone. Wedle Laskowskiego[3]) na Żmudzi urządzano uczty dla zmarłych welów i ustawiano dla nich potrawy w dnie zaduszne po lasach w szałasach umyślnie na to kleconych; zapraszano też wele po zarżnięciu wieprza i ofiarowano im placki po końcach rozcięte, zwane „plackami welów". Biskup żmudzki, ks. Melchjor Giedroyć pisze do jenerała Jezuitów w r. 1587, że w jego diecezji powszechnie dają pokarmy duszom zmarłych[4]). Z opisu tego wynika, że w rocznice noszono na groby zmarłych potrawy. „Przy uczcie wylewano wodę z nalewki, nad stołem trzymano łyżki sztorcem w czworobokach; do ustawionych naokoło, nawet w południe, świateł, guślarz ofiarnik wzywał umarłych w pewnych zwrotach; tak pomodliwszy się dobrze do dusz, zasiadał z domowemi do stołu i rzucał pierwszy kawałek potrawy pod trójnog; podobnie i Rusini sąsiedni przynoszą potrawy do grobów..." Lud trwał przy swych zabobonach, skoro biskup Piotr Parczewski[5]) (1649—1659) ponownie wzywa Żmudzinów, aby porzucili paminiekły (pominki), a święcili z prawdziwemi sługami święto Boga zbawiciela naszego i wielkie odpusty katolickich Wszystkich Świętych. Nietylko do Prus, ale i do Łotwy należy odnieść postanowienia synodu ryskiego z r. 1428, które zakazują ofiarowywania umarłym pokarmów i napojów w kościołach i na cmentarzach poświęcanych[6]). Przeciwko biesiadom dusz (dveselmelej) wypowiada się ustawa kościelna z r. 1570. Przesądy te utrzymywały się na Łotwie długo, jak to wynika z zapisek misji jezuickiej odbytej w r. 1606 w zapadłe zakątki Inflant polskich[7]). Sprawozdanie opowiada, że w dzień zaduszny sporządziwszy śniadanie, Łotysze zwołują po imieniu dusze zmarłych i uskarzają się przed niemi, że nie uchowały i nie obroniły koni i bydła ich od wilków i chorób, a plonów od klęsk różnych, mimo że coroczne należne im otrzymywały dary. Wreszcie błagają dusze, o których mniemają, że część ich w wilki lub niedźwiedzie, część w bogów się przemienia. Poczem kładą na stół chleb, rzucany potem w ogień razem z piwem, wylewanem również na ziemię lub na stos. Wreszcie wymiatają piec i wypędzają dusze z niego; inny chwyta zaś siekierę i nacina nią ściany po czterech węgłach, ażeby dusze nie utkwiły

1) Kotlarewskij A. O pogrebalnych obyczajach jazyczeskich Sławjan. Moskwa 1868, s. 148. 2) Murko M. Das Grab als Tisch, s. 104. 3) Brückner, Starożytna Litwa, s. 103. 4) Brückner j. w. s. 104—105. 5) Brückner j. w. s. 110. 6) Mierzyński A. Źródła do mytologji. T. II, s. 146—148. 7) Brückner j. w. s. 124—125, 129.

w jakiem miejscu. Wedle dzieł pastora Einhorna[1]) z pierwszej połowy XVII wieku u Łotyszów najważniejszem świętem rozstrzygającem wyłącznie o pomyślności całorocznej są zaduszki, obchodzone w miesiącu duchów czy dusz t. j. w październiku, w poniedziałki od św. Michała do Wszystkich Świętych lub do św. Marcina. Wówczas poi się i karmi duchy przodków po domach, w łaźniach lub na grobach. Należy przestrzegać tego, gdyż w przeciwnym razie mszczą się duchy rozgniewane i wywołują nieurodzaj, tratując zboże jeszcze w zarodku. Skarzy się lud, że odkąd mu zabroniono karmienia dusz, nastały czasy niepomyślne. W owe uroczyste dnie zwane też boskiemi (dewadenas) zawiesza się wszelką pracę. Zboże wymłócone wówczas późniejby nie wzeszło. W czysto umiecionej i ogrzanej łaźni, albo na poddaszu, stawia gospodarz mięsiwo, warzywo i piwo, rozkłada ogień, wzywa zmarłych po imieniu, by przybywali i pożywali; potrawy stoją do wieczora, poczem się je zabiera i spożywa. W ostatni dzień np. na Wszystkich Świętych kąpią i myją dusze, a żegnając się z niemi proszą o zachowanie w pokoju do przyszłego roku. Wreszcie gospodarz każe duszom odchodzić, ale gościńcem, nie polami po zbożu, by nie stratowały korzeni i nie wywołały nieurodzaju.

Z tych historycznych wzmianek wynika, że dawni Słowianie, jak też ich bliscy pobratymcy Litwini, Łotysze i Prusowie powszechnie uznawali kult zmarłych przodków. Pamiętano o duszach zmarłych przy świętach wiosennych i jesiennych, a przybyłych ze świata zagrobowego t. zw. nawi obficie raczono, aby pamiętali o swych potomkach i użyczali im pomyślności w polu i w oborze. Ofiarowywano w tym celu zmarłym pokarmy i napoje, zapalano stosy celem ogrzania zziębniętych dusz, urządzano nawet zabawy i igrzyska ludu zgromadzonego w gajach i na drogach rozstajnych. Atoli prócz świadectw historycznych, dowodzących istnienia tych dawnych świąt ku czci zmarłych, mamy jeszcze inne świadectwa, a mianowicie zachowane do dziś resztki tych obrzędów we współczesnych zwyczajach ludów słowiańskich.

§ 5. Zaduszki w Polsce.

Kościół zwalczał w Polsce dawne święta pogańskie z wielką energją, to też pozostały po nich u nas bardzo nieliczne i słabo zachowane szczątki. W miejsce dawnych uroczystości ku czci zmarłych cały lud przyjął kościelne Zaduszki. Sam wyraz utrwalił się

1) Brückner A. Starożytna Litwa, s. 129.

dawno, a łączy się też z nim nazwa kilku wsi polskich: Żaduszniki i Duszniki [1]). Pochodzi owa nazwa stąd, że wsie te zapisywano w średnich wiekach kościołowi pod warunkiem odprawiania mszy za duszę zapisodawcy. W Czechach mamy już w r. 993 zapis książęcy z ustępem: „In civitate Pragensi domus... triginta Animatores eorumque posteritatem". Duszników znano nietylko w Czechach, ale i w Niemczech, a byli to poddani przekazywani kościołowi za dusze zmarłych; w łacinie średniowiecznej zwano ich animatores, proanimati, a po grecku psycharia. W najdawniejszych statutach synodalnych niema właściwie wyraźnych wzmianek o dniu zadusznym, prawdopodobnie dlatego, że nie było to święto uroczyste. Natomiast bardzo wcześnie pojawiają się wzmianki o dniu Wszystkich świętych, bo już w statutach synodalnych krakowskich z r. 1320, [2]) w statutach kapituły włocławskiej z r. 1500 [3]), a oczywiście w późniejszych stale. Również w tych najdawniejszych statutach mamy postanowienia o odprawianiu wigilij i nabożeństw za dusze zmarłe [4]). Akta synodu diecezjalnego włocławskiego z r. 1568 podają wśród świąt diecezjalnych także: „dies animarum ad meridiem" [5]). Jeszcze dokładniej określają to postanowienia synodu diecezjalnego łuckiego z r. 1589, gdzie w spisie świąt mamy pod 2 listopada: „Defunctorum omnium" z bardzo charakterystyczną uzupełniającą uwagą: „Non cognatorum tantum, ut vulgus putat." [6]). Dziś na całym obszarze Polski oddaje lud cześć zmarłym w terminie wyznaczonym przez Kościół [7]). Ale pod tą formą chrześcijańską zachowały się jeszcze tu i ówdzie ślady dawnych wierzeń, co unaocznią przytoczone przykłady.

W Malborskiem [8]) w dzień zaduszny nawet najuboższa rodzina piecze jeden lub więcej „kołaczy", idzie z niemi na cmentarz i rozdziela je między stojące tam rzędami baby i dziady. W Dobrzyńskiem [9]) i Płońskiem dają wówczas księdzu i dziadom pieczywo, zwane „peretyczki". W Wielkopolsce [10]) składają po 3 grosze za każdą duszę, a zebrane stąd pieniądze dają księdzu, aby przed mszą św. zmówił pacierz za dusze zmarłych w rodzinie, poległych, tonących, zeszłych ze świata bez Sakramentu św. i bez wszelakiego ratunku, a następnie by wymieniwszy z ambony podane imiona, ewentualnie i nazwiska,

---

1) Pamiętnik fizjograficzny. T. VI, dz. IV, s. 67—68; Prace filologiczne. T. II. (1888), s. 585. 2) Starodawne prawa polskiego pomniki. T. IV, s. 13. 3) Chodyński St. X. i Fijałek J. X. Statuty kapituły katedralnej włocławskiej. Kraków 1916, s. 38. 4) Starodawne prawa polskiego pomniki T. IV, s. 14; Chodyński-Fijałek, Statuty, s. X. 5) Statuta synodalia dioec. vladislaviensis et Pomeraniae, coll. Z. Chodyński. Varsaviae 1890, s. 76. 6) Acta Synodi dioecesanae luceoriensis per Bernardum Maciejowski A. D. 1589 celebratae. Ed. Zeno Chodyński. Varsaviae 1875, s. 47. 7) Gołębiowski Ł. Lud polski, s. 253—6, 270; Krynicki K. Rys geografji Król. Polsk. Warszawa 1887, s. 60. 8) Wisła. T. III (1889), s. 740. 9) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. II, s. 9; W sła. T. VIII, s. 150. 10) Kolberg O. Lud. S. IX. W. ks. Poznańskie, cz. I. s. 146.

polecił modłom obecnych wszystkie te dusze, „które znikąd ratunku nie mają, a na tem świętem miejscu spoczywają". Lud wierzy, że dusze zmarłych z tej parafji są obecne w pobliżu i przysłuchują się temu zleceniu. W okolicy Inowrocławia [1]) był zwyczaj, że w dzień zaduszny przywozili na wozie kilkadziesiąt podłużnych bochenków chleba żytniego i pszennego i rozdawali je na cmentarzu kościelnym ubogim, pod warunkiem odmówienia pacierzy za dusze zmarłych wskazanych im po nazwisku lub imieniu, a więc np. za duszę Andrzeja cieśli z potomstwem! — za duszę Idziego i Idziny! — za duszę Barnaby i jego baby! — za duszę Margośki! itd. — a nawet za dusze puste! (t. j. opuszczone, zapomniane, które nie mają nikogo, coby się o nie troszczył). W Męczeninie pod Płockiem [2]) również uroczyście obchodzą Zaduszki. Kobiety na kilka dni wcześniej robią w tym celu przygotowania, bo zwyczaj każe pójść wówczas z pełnym koszykiem do kościoła i rozdawać chleby i placki między ubogich. Księdzu dają zaś na wypominki, zakrystjanowi na podzwonne. Najubożsi nawet robią ofiary w tym dniu, aby swoim zmarłym przyjść w pomoc na tamtym świecie. Na Mazowszu Polnem [3]) w dzień poświęcony pamięci zmarłych wszyscy spieszą na cmentarz stroić i oświetlać groby swych krewnych; dawniej lud nosił jadło i napoje na cmentarz. Na Mazowszu Starem [4]) w dzień ów dają dziadom za wspomnienie dusz zmarłych: placki, chleb, kaszę, mięso suszone lub drobne pieniądze (Porządzie). W dzień ten wszędzie siadają dziady pod kościołami, a następnie chodzą po okolicy, śpiewając nabożne pieśni lub grając na skrzypkach. Podobnie czynią też Kurpie w okolicy Kolna; każdy upiekłszy chleba z ćwierci żyta, zabiera go wraz z paru garncami kaszy jaglanej i gryczanej, oraz kilka funtów mięsa ugotowanego zwykle wieprzowego, kilka funtów okrasy (słoniny) pokrajanej w małe kawałki — wiezie to na cmentarz i rozdaje ubogim. Dziady śpiewają wówczas znaną pieśń o Łazarzu. Kurpie klękają na grobach, niekiedy z płaczem, modlą się, dają księdzu na wypominki i w kościółku lub kaplicy na cmentarzu słuchają nabożeństwa. We wschodniej części Mazowsza starego [5]) zwiedza lud cmentarze i odmawia pacierze za dusze zmarłych krewnych na grobach; wówczas też rozdają przyniesione z sobą krajanki chleba i mięsa — z prośbą o kilkakrotne zmówienie: „Zdrowaś Maryja" i „Wieczny odpoczynek". Wogóle na Mazowszu i Podlasiu [6]) już w dniu Wszystkich Świętych, poprzedzającym „Zaduszki" lud składa wiele podarków swemu plebanowi, które zostawia za ołtarzem, oczywiście przedewszystkiem to,

1) Kolberg O. Lud. S. XI. W. ks. Poznańskie. Cz. III, s. 45. 2) Wisła. T. IX, s. 89. 3) Kolberg O. Mazowsze, Kraków 1885. T. I, s. 194. 4) Kolberg, Mazowsze. T. IV, s. 138. 5) Kolberg, Mazowsze. T. V, s. 99. 6) Gloger Z. Rok Polski w życiu, tradycji i pieśni. Warszawa, s. 346.

w co obfituje jego gospodarstwo domowe, jak koguty, prosięta, sery itd. Nazajutrz w dzień zaduszny zbierają się pod kościołem i na cmentarzu całe rzesze żebraków, dla których każdy przynosi z sobą pierogi, chleby i inne podarki i składa grosze dla biednych na talerz ustawiony w środku kościoła na katafalku. W dzień ów, choć nie jest to święto uroczyste, wystrzega się lud wszelkiej pracy koło lnu i przędziwa, żeby jak mówią „duszyczkom nie zapruszały się oczy". Bojarzy międzyrzeccy [1]) obchodzą dzień zaduszny bardzo uroczyście; pieką placki, gotują jadła, biją barany, a wszystko dla ubogich, których wielka ilość zbiera się pod kościołem. Również w ciągu roku pamiętają o zmarłych, dają ubogim jałmużnę na intencję nieboszczyka, a wówczas starają się dawać to, co on najbardziej lubił [2]). Pod wpływem ruskim odwiedzają też zmarłych w trzeci dzień Wielkanocny [3]). Proboszczowi w zaduszki przynoszą „na ofiarę" koguty i kury. Na Podlasiu [4]) drobna szlachta najsuciej wyprawia tak zwane Boże obiadki, czyli stypy po pogrzebach i uroczystych żałobnych nabożeństwach. Obiadki takie niekiedy trwają przez trzy dni z rzędu, bo kolejno muszą w nich wziąć udział wszyscy krewni, sąsiedzi, służący z całej wsi i wreszcie zaproszeni ubodzy. Wszystko to przeplatane jest ciągłemi śpiewami, modłami i wspomnieniami umarłych, zwłaszcza tych, którzy w tym domu mieszkali. Nabożeństwa te zwykle odbywają się na wiosnę do Wniebowstąpienia i w jesieni do Zaduszek. W ucztach tych zachowała się więc bardzo wyraźnie dawna forma świąt słowiańskich ku czci zmarłych, urządzanych na wiosnę i w jesieni. W Tykocińskiem [5]) zamożniejsi pieką w Zaduszki pierogi z mąki żytniej lub pszennej celem rozdawania dziadom. Wówczas krają tyle kawałków, ile osób w domu umarło za ostatniego pokolenia, do każdego takiego „glenia" dokładają kawałek mięsa i rozdają ubogim na cmentarzu kościelnym, wymieniając imię zmarłej osoby, a jeśli kto nie pamięta już imienia, to mówi, że „za całą familję". Życzliwi sąsiedzi dają ofiary za zmarłych przyjaznych sąsiadów i kumów. Takie pierogi pieką prócz tego tylko na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki. Nadto leży zawsze na stole w każdym domu chleb, przykryty bielonym obrusem domowej roboty, a obok chleba nóż. Każdemu przybyłemu żebrakowi krają z tego bochenka kawałek i dają, mówiąc: „Proście, dziadku (lub babko) za dusze zmarłych". W Wileńskiem [6]) w czasie „upominków" po zmarłych, gospodyni bierze miskę z jedzeniem, a odmówiwszy „Zdrowaś Marja" wylewa trochę w kąt, wymieniając imię zmarłego. O wierze w obe-

1) Pleszczyński A. ks. Bojarzy międzyrzeczy. Warszawa 1892, s. 92. 2) Pleszczyński j. w. s. 80. 3) j. w. s. 87. 4) Wisła. T. VII, s. 731—2. 5) Wisła. T. XII, s. 342. 6) Wisła. T. XVII, s. 444.

cność zmarłych na ucztach ku ich czci, świadczy przesąd, że chcąc ujrzeć osobę, zmarłą w roku bieżącym, trzeba w czasie „kucji“ wyjść do sieni i spojrzeć przez dziurkę od klucza, a wówczas ujrzy się ją siedzącą na opróżnionem miejscu. Wyrazem kultu zmarłych i troski o spokój ich dusz. są też liczne krzyże pięknie zdobione, ustawiane przez lud wileński po rozdrożach i cmentarzach [1]), a mające zupełnie ogólne napisy: „Za dusze zmarłe“ lub „nie tylko za ta jedna dusza, ale i za insze dusze, które pamiętamy i nie pamiętamy“.

W Opoczyńskiem [2]) zachował się zwyczaj dzielenia chleba, który odbywa się trzy razy do roku. W dzień św. Jerzego, jako ofiara o dobre urodzaje, w dzień Wniebowzięcia Najśw. P. Marji jako danina za plony i w dzień zaduszny. W tym celu na dzień przedtem wypiekają trzy bochenki, z tych dwa po pietnaście funtów, trzeci zaś trzydziestofuntowy; chleb ten niosą na cmentarz, tam składają go najpierw na grobach zmarłych a po odprawieniu modłów dzielą go między ubogich i sługi kościelne, z trzecim zaś bochenkiem udają się zwykle do karczmy i tam wyprawiają rodzaj stypy, kończącej się zwykle pijatyką, a nawet bijatyką. W Radomskiem [3]) obchodzą zaduszki jak wszędzie wypominkami zmarłych przez kapłana na kazalnicy. W księdze kościelnej wsi Świerze, koło Kozienic zanotowano pod r. 1779 polecenie, by plebani wykorzeniali zwyczaj dawania na jałmużnę w dzień zaduszny potraw, legumin, trunków, a na to miejsce, by wystawiali skarbony na jałmużny pieniężne. W Lubelskiem [4]) prócz zwykłych kościelnych nabożeństw lud przestrzega niektórych dawnych zwyczajów. W wigilję dnia zadusznego każda gospodyni piecze pirogi, bułki pszenne, a uboższe pieką placki, które wieczorem łamią, rozdają domownikom do jedzenia, poprzedzając to na wezwanie gospodarza, pacierzem za dusze zmarłych. Po spożyciu tych pokarmów skrzętnie zbierają szczątki i chowają je wraz z bochenkami pozostałemi dla dziadów i różnych ubogich, którym nazajutrz oddają to jako upominek za zmarłych.

Niekiedy urządza się też w dzień zaduszny ucztę [5]) podobną jak po pogrzebie lub żałobnem nabożeństwie w rocznicę śmierci; zgromadzają się wówczas „bratczyki“ t. j. usługujący ze światłem i chorągwiami, tudzież krewni, kumowie i bliżsi sąsiedzi, a w czasie uczty wysławiają cnoty zmarłego i jego rodziny. W Bobrownikach nad Wieprzem w Lubelskiem [6]) gotują na zaduszki mięso, pieką ciasta i rozdają: organiście, kościelnemu i żebrakom. Oczywiście w ostatnich

1) Wisła. T. XVII, s. 701. 2) Wisła. T. VIII, s. 817. 3) Kolberg O. Lud. S. XX Radomskie, cz. I, s. 120—1. 4) Kolberg, Lud. S. XVI, Lubelskie cz. I, s. 120, S. XVII, cz. II, s. 85. 5) Kolberg, Lud. S. XVI. Lubelskie cz. I, s. 134. 6) Wisła. T. X, s. 138.

czasach wchodzą w użycie dary pieniężne. W edykcie wydanym w r. 1779 [1]) przez archidiakona Józefa Olechowskiego, wydrukowanym w „Annotationes“ ks. S. Martynowicza (Lublin 1782) mamy ustęp następujący: „Do rodzaju petyt i kwest stanu duchownego wcale nie zdobiących należy zwyczaj w wielu jeszcze miejscach używany, że w dzień zaduszny między ubogimi jałmużnę w potrawach, leguminach i trunkach od ludu bierzącemi albo sami kapłani, albo na ich miejscu osoby wysadzone, dla nich podobnież ofiary odbierają. Co odtąd wcale się znosi i surowo zakazuje, owszem mają się usilnie starać ks. Pasterze miejscowi, aby takowy zwyczaj dawania jałmużny w dzień zaduszny w potrawach, leguminach, a tem bardziej piwie i gorzałce, wcale na zawsze wykorzeniony został, a na to miejsce niech będzie wystawiona karbona, w którą każdy według przemożności niechaj włoży jałmużnę pieniężną“. Lud jednak mimoto wytrwał przeważnie dalej w swym zwyczaju ofiarowywania potraw ubogim w Zaduszki. Gdzie niegdzie jak np. w Józwowie, w Lubelskiem [2]) powiada lud pod tym wpływem, że dusza nie potrzebuje jedzenia, ino modlitwy. Dziadkom jednak zawsze należy dać chleba lub pieniędzy, a jak „chto w obowiązku“, to choć na Wszystkich Świętych daje dziadkom i nakazuje, żeby się modlili, bo jak ludzie zapomną o jakim nieboszczyku i nigdy się za niego nie modlą, to im się przyśni. W okolicy Turobina [3]) jest zwyczaj sutego obdzielania ubogich jałmużną w dzień Wszystkich Świętych i w Zaduszki, czem kto może: pieniędzmi lub chlebem. We wsi Żabno, w powiecie krasnystawskim [4]) w dzień zaduszny o północy w każdej chałupie stawiają na stole lusterko, grzebień i półkwaterkę wody. Dusze przed pójściem do kościoła wchodzą do chałupy, myją się, czeszą i dopiero wtedy idą na mszę. W niektórych okolicach Lubelskiego [5]) chłopi darzą dziadów nietylko pieniędzmi lub chlebem, lecz nawet przynoszą z sobą do kościoła w garnuszkach kaszę jaglaną ugotowaną i rozdają żebrakom po łyżce za dusze zmarłych. W Uchaniu w ziemi chełmskiej gospodynie przynoszą do kościoła ser, pierogi, kiełbasy i placki.

W Kieleckiem [6]) po nabożeństwie za dusze zmarłych gospodarz wyprawia dla gości ucztę, która składa się z kawałków pokrajanego tatarczucha, sera i wódki. Gospodarze zasiadają za stołem, a kobiety, chłopaki i dzieci na ławie stojącej pod ścianą. Uczta rozpoczyna się od kieliszka, a po kilkakrotnej kolei tegoż i po obniesieniu do

1) Wisła. T. VII, s. 598—9. 2) Wisła. T. VIII, s. 147—148. 3) Wisła. T. XVI, s. 364. 4) Wisła T. XVI, s. 415. Zwyczaj związany z legendami, które omówiono w rozdziale VIII. 5) Gazeta Lubelska R. 1893, nr. 230. 6) Zbiór wiadomości do antrop. krajowej. T. II, s. 217.

każdej osoby pojedyńczo przetaku, na którym się znajdował tatarczuch i ser, wszyscy obecni śpiewają trzy pieśni nabożne; poczem jeden z poważniejszych gospodarzy powstaje z za stołu, klęka na środku izby, a za nim całe zebrane towarzystwo i odmawiają pacierze, najpierw na intencję gospodarza domu, potem za dusze zmarłych. Po skończonych modłach znów kolejno kieliszek wszystkich obchodzi, aż wreszcie po pożegnaniu gospodarza domu wszyscy rozchodzą się do swych chat. — Lud kielecki idąc na nabożeństwo do kościoła w dzień zaduszny, przynosi placki lub chleb upieczony w wigilję święta, a z tych bochenków kraje tyle kromek, ile z jego familji umarło członków. Następnie za wymienienie przez księdza imienia każdego zmarłego dają po kromce dziadom i babkom i kolejno przechodzą wszystkich ubogich, jak długo kromek starczy[1]). W tym celu wypieka lud specjalny gatunek pieczywa (chleba lub placków), zwanego „tatarczuchami“ stąd, iż bywa wypiekane z mąki tatarczanej. Pieczywem tem częstują gości, zgromadzonych na uroczystości rodzinne i dziadków proszalnych w dnie zaduszne. W tychże okolicach znał lud jeszcze pieczywo innego rodzaju, zwane „zaduszkami“; taką nazwę miały małe bocheneczki chleba żytniego, umyślnie wypiekanego na dzień zaduszny, któremi obdarowywano żebraków przy kościołach z obowiązkiem odmówienia kilku pacierzy, czyli wypominek za dusze zmarłych[2]). Z kultem zmarłych łączą się też podpłomyki, dawne staropolskie pieczywo. Każda gospodyni, piekąc chleb musi koniecznie z tego samego ciasta upiec też podpłomyk, rodzaj spłaszczonego placka, a to dlatego, że przez pieczenie podpłomyka i odmówienie pacierza ulży się w cierpieniach czyścowych najbardziej od ludzi potrzebującej pomocy duszyczce. W Pińczowskiem[3]) na dzień zaduszny pieką chleby żytne, które przynoszą na cmentarz kościelny, gdzie je krają na kromeczki i rozdają stojącym żebrakom, żeby za dusze zmarłych odmówili pacierze. W Sieradzkiem[4]) w dzień zaduszny wszyscy dążą do kościoła, podają kartę złożoną z imion i nazwisk zmarłych krewnych, dobrodziejów, przyjaciół i znajomych, opłacają po 3 grosze od każdej zapisanej osoby, a proboszcz odczytawszy spis modli się za wszystkich wraz z ludem. Dawna uczta ku czci zmarłych przeniosła się do szynkowni, więc też poszła w zapomnienie. W Łęczyckiem[5]) dziady śpiewały pieśni o duszach cierpiących w dnie zaduszne. W Sławkowie, w pow. olkuskim[6]) dają

---

1) Kolberg, Lud. S. XVIII, s. 53—54. 2) Wisła. T. VII, s. 78—79; Gazeta kielecka R. 1884, nr. 6. 3) Zbiór wiad. do antrop. kraj. T. IX, s. 30. 4) Kolberg, Lud. S. XXIII, s. 106, 268. 5) Kolberg, Lud. S. XXII, s. 163 i n. 6) Zbiór wiad. do antrop. kraj. T. X, s. 225.

księdzu pieniądze na „wypominki“ lub „zaduszki“ tj. na wymienienie krewnych i znajomych. Lud Stradomia pod Częstochową[1]) święci zaduszki zwykle cały dzień, wstrzymując się od wszelkich ciężkich prac, oraz niesie zawsze ofiarę do kościoła na „wypominki“. Przestrzega się nadto, by wieczór długo nie siedzieć i światła wcześnie nie gasić, bo to zmarłym duszom przeszkadza. Koło Sokołowa[2]) odprawia się ucztę lub stypę w rocznicę lub później i wtedy zabijają krowę lub wołu, pewną część zanoszą księdzu i organiście, wogóle sługom kościelnym, a nadto dają na mszę św. Na tej mszy są obecni krewni i dziady sproszone, a po mszy zaprasza się dziadów, którzy do południa jedzą i śpiewają, poczem jeszcze obdarowani odchodzą. Popołudniu wyprawiający obiad lub też ktoś z rodziny zaprasza krewnych, znajomych i sąsiadów. Ci również śpiewają i modlą się za nieboszczyka, potem jedzą i piją piwo i znów po pewnym czasie śpiewają. Pierwszą potrawą jest chleb pszenny, zwany kukiełką, dalej kasza rżana z rosołem, potem mięso, później kasza jaglana na mleku, a przytem piją piwo. Po jedzeniu następuje przemowa dziada, który przewodniczy obrzędowi i przeprasza w imieniu nieboszczyka krewnych i przyjaciół. Po tej przemowie śpiewają suplikacje i różne pieśni nabożne, a gdy się poczną rozchodzić, rodzina staje we drzwiach i każdego przechodzącego chwytają pod kolana na znak przeproszenia. Na drugi dzień dziad, który przewodniczył obrzędowi zostaje jeszcze obdarowany i odwożą go do domu. Na Śląsku[3]) oświeca się w dzień zaduszny wszystkie groby z wyjątkiem mogił samobójców, gdyż dzieci byłyby też samobójcami.

W. Pol[4]) w „Pieśni o domu naszym“ opisuje też upominek po zmarłych, a nawet składanie na grobach obiat. W Małopolsce Zachodniej[5]) w dzień zaduszny podobnie jak w dzień śmierci, lub w dzień pogrzebu, w rocznicę śmierci lub w dzień urodzin zwykli krewni dawać na mszę św. za zmarłego. Często także dają po parę centów na wypominki w czasie Stacji (drogi krzyżowej) w miejscach odpustowych (np. w Odporyszowie koło Żabna). Dnie Wszystkich Świętych i Zaduszki bywają też brane za podstawę różnych meteorologicznych wróżb[6]). W Żywcu[7]) w XVIII wieku „w dzień zaduszny chłopcy szkolni z krzyżykami ołtarze w kościele obchodzili, mówiąc po 5 pacierzy za dusze zmarłych, a potem po nabożeństwie śpiewając „Salve regina“ do kośnicy je rzucali. Także kantorowie kościelni na grobach po cmętarzu, gdzie kto prosił i zapłacił, to „Salve re-

1) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XVII, s. 44. 2) Wisła. T. VI, s. 921—2. 3) Drechsler P. Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien. Leipzig 1903, s. 153. 4) Dzwonek. T. XVII, s. 164. 5) Lud. T. VIII, s. 53. 6) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. VI, s. 179. 7) Wisła. T. VII, s. 599.

gina“ śpiewali“. W Krakowskiem[1]) po miastach obrzęd ma zupełnie charakter kościelny. Po wsiach w wilję tego dnia szli włościanie do księdza z prośbą o wypominki tj. o wspomnienie nazwisk zmarłych krewnych i polecenie ich modłom wiernych. Na wypominki jednorazowe dawali po kilka centów (zwykle po 3 centy za duszę), na wypominki zaś całoroczne mające się głosić podczas nabożeństw, składali odpowiednio większą kwotę. Wedle wierzeń ludowych krążą wówczas dusze zmarłych po świecie, a w dzień ten, gdy głownia lub węgielek z pieca trzaska lub wypadnie, mówią, że to dusza je wyrzuciła lub też sama się w tym ogniu miota. Mamy nadto w Krakowskiem zwyczaj, zwany Rękawką, który ma w sobie też pewne momenty święta ku czci zmarłych. Obchód polega na tem, że w trzeci dzień świąt wielkanocnych spieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na wzgórza, zwane Krzemionkami, przy mogile Krakusa i tłumowi chłopów, wspinających się po pochyłości, rzucają z wyżyny: bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawniej ubodzy schodzili się pod górę lub mogiłę Krakusa, a mieszczanie rozdawali im obfite resztki święconego[2]). Pora wiosenna i obdarzanie ubogich potrawami przemawiają za tem, że mogło to być istotnie święto ku czci zmarłych, a nawet owego legendarnego herosa Krakusa. Na razie jednak nie mamy danych dokładniejszych o genezie tego święta, pozwalających na sąd naukowo uzasadniony. W owym wielkanocnym czasie urządza sobie lud nasz zresztą wiele widowisk, jak włóczenie bałwana Judaszowego w Wielki Czwartek[3]), jak Emaus krakowski[4]), przekręcony w Lubelskiem na Mełus[5]), a które to zwyczaje nie są niczem innem jak resztkami owych tak niegdyś rozpowszechnionych misterjów o Męce Pańskiej[6]). W niektórych okolicach Jastrzębiej, w pow. grybowskim[7]) dają księdzu pieniądze na „wypominki“, bo wskutek modlitw wszystkich wiernych, obecnych w kościele prędzej dusze wybawione być mogą, tem bardziej, że i dusze szczęśliwe zmarłych, obecne w tym dniu na nabożeństwie w kościele za niemi się modlą. W dzień zaduszny lub inny sprawiają niektórzy „uobiat na ubogik“. Obiad taki składa się z trzech do czterech potraw, a mianowicie z mięsa, kaszy jaglanej lub innej, makaranu i kapusty, a oprócz tego dają jeszcze kołacze lub chleb. Na ucztę tę zapraszają samych ubogich, a w dawniejszych czasach prosili także i organistę, kościelnego i grabarza.

1) Kolberg, Lud. S. V. Krakowskie. Cz. I, s. 310—311. 2) Gloger Z. Encyklopedja staropolska. T. IV, s. 161—162; Czas. T. XX. R. V. Kraków 1860, s. 47. 3) Windakiewicz S. Teatr ludowy, s. 111. 4) Kolberg. Lud. S. V, s. 289. 5) Wisła. T. XVI, s. 369. 6) Fischer A. Polskie widowiska ludowe, s. 27. 7) Z materjałów udzielonych mi łaskawie przez WP. Seweryna Udzielę, zapisanych w r. 1892.

Po obiedzie śpiewają wszyscy litanję do Wszystkich Świętych i pieśni za umarłych, jak również odmawiają modlitwy za zmarłych, którym to modłom przewodniczy organista, poczem zwykle kropi on wszystkie kąty w domu święconą wodą. Przy odejściu z domu otrzymują ubodzy jeszcze nieco z pozostałego jedzenia. W razie gdy zostanie dużo potraw z takiego obiadu, wówczas zapraszają sąsiadów do spożycia tych resztek, przyczem napitek jest niezbędny, a wtedy obiad rozpoczęty smutnemi pieśniami i modlitwami, kończy się przy podchmieleniu zwykle wesołemi piosenkami. Obiady takie sprawiają bogatsi, podczas gdy mniej zamożni dają biednym przy kościele chleb lub pieniądze z poleceniem pomodlenia się za dusze swych zmarłych. Jak ci proszeni biedni bywają nienasyceni, wyśmiewa satyrycznie następująca anekdotka z Jastrzębi: „Jeden pan sprawiał obiad na ubogich. Mieli wszystkiego do syta jeść i pić, a na ostatku dostali jeszcze po krowie. Jak szli zaś z tego obiadu i z temi krowami, mówili między sobą: — Dobry to był pan, sprawił dobry obiad i dał po krowie, ale żeby jeszcze był dał i po cielęciu". — W Gawłaszowicach, w pow. mieleckim[1]) w okresie Zaduszek uważają prawie w każdym domu na to, kto się przyśni. Jeżeli zaś widzą we śnie kogoś ze zmarłych krewnych, wnioskują z tego, że dusze owych nieboszczyków pewnie cierpią jeszcze w czyścu i potrzebują ratunku. Zaraz więc zanoszą pewną drobną kwotę na tak zwane wypominki, czyli modlitwę, albo wilje śpiewane po kościołach parafjalnych za dusze zmarłych. Niedawno jeszcze istniał w bogatszych domach zwyczaj zabijania cieląt i wieprzów na dzień zaduszny, przyczem kawałek mięsa zanoszono zawsze księdzu, a na zapytanie o znaczenie tego obrzędu jeden z gospodarzy odpowiedział: „Toć za życia dzielili się krewniacy i kumy weselem i dobytkiem z nami i jakożby było, gdybyśmy się z nimi po śmierci nie dzielili tem, co P. Bóg dał. Oddawna też nosiwa jegomości tę cząstkę, bo wam ta łacniej pukać do wrót P. Boga". Prócz tego podarku dawali grosze, by ksiądz za dusze tych zmarłych odmówił modlitwy. Górale z okolic Czarnego Dunajca[2]) noszą do kościoła lampki z tłuszczem, aby uczcić pamięć zmarłych, a nadto dawali dawniej księdzu po 3 lub 2 ct. na „wypominki" za „dusycki"; grobów nie oświetlają. Możliwe też, że pewien rodzaj klusek z pszennej mąki, zwany „dziadami" a gotowany szczególnie przez lud w Muszynie w Nowosądeckiem[3]) był niegdyś potrawą gotowaną dla dziadów ku uczczeniu zmarłych. Włościanie nadrabscy[4]) dawali księdzu proboszczowi na tak zwane

1) Z materjałów Seweryna Udzieli, zapisanych w r. 1899. 2) Mat. antr. arch. i etnogr. T. IX, s. 115. 3) Lud. T. XIV, s. 250. 4) Świętek J. Lud nadrabski. Kraków 1893, s. 115.

wypominki w święto Wszystkich Świętych po kilka centów od zmarłej osoby, którą tenże w dzień zaduszny wymienia z ambony. Lud w tych okolicach wierzy, że dusze zmarłych w nocy z święta Wszystkich Świętych na dzień zaduszny powstają z grobów i koło północy przychodzą do domów, w których mieszkały za życia; z tego powodu starannie zamiata się izbę wieczorem, ustawia w porządku wszystkie sprzęty, a z ław i stołów ściera kurz i usuwa niepotrzebne rzeczy. W Przeworskiem[1]) w dzień Wszystkich Świętych udają się wszyscy wieczorem na cmentarz, zapalają na grobach świeczki i modlą się za dusze zmarłych krewnych. W Krośnieńskiem[2]) chłopi biorą licznie udział w nabożeństwach, w niektórych parafjach (Krosno, Krościenko, Odrzykoń, Kombornia, Korczyna) dają na tak zwane wypominki t. j. by dusze ich krewnych były po imieniu polecone modlitwom wiernych. W dniu tym obdarzają też hojniej ubogich jałmużną i wyliczają dziadkom po imieniu krewnych, za których pragną, aby się ubodzy modlili.

Przegląd powyższych materjałów dowodzi, że na terytorjum polskiem pozostały bardzo nieliczne ślady starych zwyczajów słowiańskich. Lud poprzestaje na kościelnych „wypominkach", a do niedawna powszechnie jeszcze dawał ubogim potrawy za dusze zmarłych. Bardzo możliwe, że w zwyczaju tym mamy echo karmienia zmarłych przodków, a z biegiem czasu zmieszano u nas w pojęciach dziadów-przodków z dziadami-żebrakami. Stąd też owe „obiady dla dziadków" urządzane np. w Pińczowskiem celem przebłagania straszącego ducha, byłyby właściwie ucztą dla przodków. Wiele cech z tej dawnej uczty zachowały wyżej wspomniane podlaskie „Boże obiadki", urządzane na wiosnę i w jesieni. Łączy się też z tem przytoczone z Lubelskiego jedzenie placków w wieczór przed dniem zadusznym. Wiara w obecność zmarłego na ucztach zachowała się w całej pełni np. w Wileńskiem, gdzie nawet przetrwała dawna libacja, bo gospodyni wylewa trochę jedzenia w kąt, wymawiając imię zmarłego; a że jedzenie ofiarowane ubogim czy to na ucztach czy na cmentarzu jest właściwie przeznaczone dla zmarłego, to objaśnia nam zwyczaj międzyrzecki, że ubogim daje się ulubione niegdyś przez zmarłego potrawy, oraz potwierdza owo tak charakterystyczne objaśnienie gospodarza z Gawłaszowic.

Nie ulega też wątpliwości, że dawniej uczta odbywała się na grobie zmarłego. Murko[3]) zwrócił uwagę na ciekawy fakt, że w polskich zwyczajach nie zachowały się żadne wyraźne ślady uczto-

1) Wisła. T. XII, s. 60. 2) Sarna Wł. Ks. Opis powiatu krośnieńskiego. Przemyśl 1898, s. 120. 3) Murko M. Das Grab als Tisch, s. 107—8.

wania na grobie, jak tylko rozdawanie dziadom umyślnie pieczonego chleba. Tak nie jest. Mamy parę bliższych przykładów. A więc najpierw należy tu owo opoczyńskie dzielenie chleba, ktory się najpierw niesie na cmentarz, tam składa na grobach zmarłych, a dopiero po odprawieniu modłów dzieli między ubogich i sługi kościelne, część zaś spożywa. Podobnie w okolicach Lubasza i Miłkowa[1]) włościanie noszą po pogrzebie pokarmy do Bożej Męki. Zupełnie wyraźny to przykład karmienia dusz, ale u nas nie niesie się tych pokarmów na grób, ale pod krzyż, bo tam jako na rozstajach i wszelkich granicach dusze zmarłych najczęściej błądzą spragnione jakiegokolwiek pokrzepienia.

Charakterystyczny jest też specjalny rodzaj owego pieczywa obrzędowego, niestety niezbyt dokładnie przez naszych badaczy opisanego; na zachodzie są to przeważnie kołacze i kukiełki, na wschodzie tatarczuchy, podpłomyki, a nadto bardzo często jak na Mazowszu i Lubelskiem — kasza. Kasza jako pożywienie wogóle starsze od chleba odgrywa przy tych ucztach równie ważną rolę obrzędową, jak w czasie świąt Bożego Narodzenia, na chrzcinach, weselach i pogrzebach[2]).

W świetle przesądów polskich zaznacza się też zupełnie wyraźnie przekonanie naszego ludu, że w dzień ten dusze błądzą po świecie. Wedle wierzeń małopolskich i wielkopolskich obecne są dusze w kościele podczas „wypominków". Stąd też w Żabnie ustawiają dla dusz na noc wodę, grzebień i zwierciadło, w Stradomiu długo wieczór nie siedzą i światła nie gaszą, a lud nadrabski starannie zamiata izbę wieczorem, ustawia w porządku sprzęty, ściera z ław i stołów, usuwa niepotrzebne rzeczy. Z tego też powodu na Mazowszu i Podlasiu wstrzymują się od pracy, by duszom nie przeszkadzać. O duszach błądzących w dzień zaduszny opowiada lud polski bardzo wiele legend, które poniżej zostaną omówione. Przesądy owe wywołały też niektóre zwyczaje nietylko u ludu, ale u całego społeczeństwa, jak np. zwyczaj oświecania grobów. Nie dziw, że przeciwko tym zwyczajom podobnie jak przeciw karmieniu dziadów kościół nasz występował, bo odczuwał tu dobrze pogańską intencję. Światło na grobach ma znaczenie podobne jak wówczas, kiedy się je ustawia przy zwłokach. W jednym i drugim wypadku spełnia ono rolę dawnego ogniska, miało za zadanie duszę błądzącą wówczas ogrzać i drogę jej oświecić. Pewne pierwotne momenty zaznaczają się też w szczegółach pozornie obojętnych, jak np. w dawaniu pie-

1) Kolberg, Lud. S. XI, s. 165. 2) Fischer A. Zwyczaje pogrzebowe, s. 316—317.

niędzy za wypominki, przeważnie w ilości trzech, groszy, centów lub „szóstek“. Zaznacza się tu liczba trzy, należąca do liczb magicznych i symbolicznych, podobnie jak 9, 30 lub 7, które jak wiadomo występują tak znamiennie przy oznaczeniu dni na uczty-stypy ku czci zmarłego bezpośrednio po jego śmierci[1]). Nawet więc w tej pozornie bladej formie obrzędu polskiego zachowały się pewne pierwiastki starsze, które z całą wyrazistością występują u innych Słowian.

§ 6. Święto umarłych u ludów słowiańskich.

Klonowicz w swym opisie Czerwonej Rusi zaznacza, że lud ma zwyczaj składania na grobach jadła i napoju, które rzekomo spożywają duchy. Pisze on:

Quin etiam mos est, morientum pascere Manes
Portari tepidos ad monumenta cibos.
Creduntur volucres vesci nidoribus umbrae,
Ridiculaque fide carne putantur ali[2]).

W tej formie przetrwały dawne zwyczaje u ludu małoruskiego do dni dzisiejszych[3]). Nad Dniestrem[4]) z początkiem XIX wieku obchodził lud cztery dnie zaduszne, a mianowicie: około Bożego Narodzenia, około wielkiego postu, około narodzenia Matki Bożej i około św. Piotra. Pisze Czerwiński: „jest tu zwyczaj, że który raz sprawi obiad, tedy kapłan imię jego wraz ze wszystkiemi zmarłemi krewnemi, albo za których chce mieć odprawioną modlitwę, wpisuje w osobny „pamiętnik“, w dnie więc zaduszne, cały ten rejestr choćby był najdawniejszy i najliczniejszy, w czasie mszy św. kapłan wyczytywać musi, a za to każdy gospodarz daje mu dwie kury pieczone, gdyby zaś post przypadał, tedy daje w to miejsce rybę albo dwa śledzie, przytem trzy bochenki chleba lub knyszów składa przed ołtarzem. Z tych jeden dostaje się diakowi“. Przesądy ludu ruskiego z Chodowic[5]) w pow. stryjskim, dowodzą, że i wilja uważana jest też za ucztę dla umarłych i wierzą, że jeśli w wilję Bożego Narodzenia pojawi się w domu mucha, jest to z pewnością dusza zmarłego, która przychodzi na wieczerzę, przyczem zwyczajnie gasi światło. Dlatego też na wilję i szczodry wieczór zostawiają dla duszy przez noc „kutję“ na stole z wetkniętą w niej łyżką. Jest wiele też innych obrzędów przy wilji zarówno u ludu polskiego, jak i u innych Słowian,

1) Weinhold K. Die mystische Neunzahl b. d. Deutschen. Berlin 1898; Świętek J. Liczby trzy i dziewięć. (Lud. T. XI, s. 371—388). 2) Klonowicz S. Roxolania. Berlin 1857, w. 1797—1800; Lud. T. XX. s. 87. 3) Paczowskij M. Narodnyj pochoronnyj obrjad na Rusi. Lwów 1903, s. 28 i n. 4) Czerwiński Ign. Okolica Zadniestrska. Lwów 1811, s. 263—4. 5) Zbiór wiad. do antrop. kraj. T. XIII, s. 150.

które wymagają specjalnego studjum. Na razie trudno określić, czy rola zmarłego przodka w czasie wilji jest zasadniczą, czy też taką jak i przy innych uroczystościach domowych t. zn. zwykłego członka rodziny, związanego z nią jeszcze ściśle nawet po śmierci. Wedle ludu chodowickiego czasem zmarły ukazuje się i upomina o noszenie chleba do cerkwi za jego duszę. W Przemyskiem[1]) gdy ksiądz odprawia za duszę nieboszczyka nabożeństwo, zwane parastas, przynoszą najbliżsi krewni nieboszczyka kilka bochenków chleba i kładą je w cerkwi na stoliczku, przy którym się to nabożeństwo odprawia. Chleb do parastasa powinien być świeżo z pieca wyjęty i gorący, aby się z niego jeszcze kurzyła para; wierzą bowiem, że z ową parą, wznoszącą się w górę uchodzi zarazem do nieba i dusza nieboszczyka. W Basiówce pod Lwowem[2]) poświęcają umarłym trzeci dzień Wielkanocy. Po nabożeństwie udają się na cmentarz na „molebnię“ i „popowinka“ za dusze swych matek, ojców i wogóle bliższych i dalszych krewnych. Każdy z uczestników przynosi w zawiniątku trochę jedzenia wraz z kawałkiem jajka, które zakopuje do grobu, błagając Chrystusa, by oswobodził duszyczkę z mąk czartowskich, poczem dziewczęta i parobcy zbierają się do zabawy, rodzaju tańca zwanego „kuliszą“ lub „tańcem umarłych“. Podobnie święcą też dzień zaduszny. W Sokalskiem[3]) w wielu wsiach w piątek lub sobotę przewodniego tygodnia po Wielkanocy obchodzą t. zw. prowody, poświęcone pamięci zmarłych, które łączą się ze świętem zwanem „babyn praznyk“. W dniu tym schodzą się do cerkwi same mężatki, a każda przynosi z sobą trzy knysze (podłużne chleby) i tyle jaj białych, ile w rodzinie zmarło starszych osób, znanych żyjącym, oraz tyle pisanek, ile pomarło dzieci. Knysze, jaja i pisanki oddają księdzu, ale prócz tego każda kobieta ma w kobiałce zapasy żywności, jak: kiełbasę, ser, masło i td., po nabożeństwie w razie pogody zasiadają na cmentarzu cerkiewnym i raczą się wzajemnie, popijając wódką i piwem. O ile pogoda nie sprzyja, zbierają się w jakiejś chacie lub karczmie, a na biesiadę tę mężczyznom wstęp wzbroniony, natrętów zaś bez ceremonji wyrzucają. Niekiedy po owej uczcie cmentarnej idą do karczmy i tam przy muzyce bawią się „za dusze zmarłe“ do późnej nocy, co charakteryzuje dosadnie następująca piosenka: „Powsychały kruti werby, powsychały hruszi, teper my se pohulajmo, za pomerszi duszi“. W dniu tym wyjątkowo kobiety mają przywilej zbierania w cerkwi z tacą, oraz dzwonienia za pomarłych. W innych wsiach odprawia się tylko zwykłe pominki.

1) Kolberg O. Przemyskie. Kraków 1891, s. 53—54. 2) Wisła. T. IV. s. 788—9. 3) Sokalski Br. Powiat sokalski. Lwów 1899, s. 236—7.

W Staromiejskiem[1]) pamiętają zawsze o sprawianiu corocznych „komaszni“ za dusze zmarłe; na taką komasznię cała chata się odczyszcza i porządkuje jak na Wielkanoc. W okolicach Brzeżan[2]) obchodzą dnie zaduszne w wielki post i wówczas ofiarują chleb do cerkwi, mówiąc, że to dla dusz niosą. W Luczy pod Kołomyją[3]) przy wilji dają więcej łyżek, niż jest osób, mając na myśli jakiegoś nieboszczyka, za którego duszę dają dziadkowi coś z kolacji. Na Pokuciu[4]) w poniedziałek wielkanocny odprawiają pominki na grobie rodzinnym; wówczas też przynoszą z sobą jadło, a mianowicie parę placków pszennych pieczonych z serem (perepiczkie), które kładzie się na grobie wraz z kilku pisankami i zapaloną świecą do placków tych przylepioną, a wszystko to zabiera potem djak dla księdza. Po poświęceniu pasek rozdają ubogim perepiczki, jaja i kawałki słoniny za dusze zmarłe[5]). Nadto jest w zwyczaju urządzanie corocznych „pominków“ w rocznicę zgonu rodziców lub bliskich krewnych. W dniu tym odprawia się rano msza śpiewana, a po mszy nad 6 bochenkami chleba lub kołaczy (knyszy) umyślnie pieczonemi, odczytuje ksiądz parastas, przy którego końcu podany mu do rąk jeden bochenek, wznosi do góry kilkakrotnie wyżej głowy. Wraz z księdzem czynią to i inni uczestnicy obrzędu, a po nabożeństwie idą wszyscy na ucztę[6]). U ludu peczeniżyńskiego[7]) rozdają dzieciom w wielki czwartek „kukucy“, bocheneczki chleba z mąki żytniej, pszenicznej lub kukurudzianej, a w wielkanocną niedzielę po poświęceniu święconego koło cerkwi na placu zwanym cmentarzem rozdają perepiczki biednym „za prostybih“. W wielką środę w Żabiu[8]) chodzą małe dzieci od wieczora do późnej nocy od chaty do chaty; ustawiwszy się rzędem pod oknami wołają: „Hrijte dida!“ tak długo, aż usłyszą z chaty głos: „Hrijemo! Hrijemo! Dajemo!“; następnie wynoszą dzieciom kukucy, albo też proszą na kukucy do chaty, a na odchodnem mówią dzieci: „Daj Boże zmarłym duszom królestwo niebieskie, a wam gaździno, ażeby wasze owieczki szczęśliwie ukociły się i ażeby tylko owieczki płodziły“. W sobotę przed niedzielą przewodnią (didowa subota) odprawiają po cmentarzach modły za zmarłych, przyczem obdzielają dzieci pisankami[9]). W niektórych wsiach odbywają się te modły w przewodnią niedzielę; gaździny pieką przedtem małe bocheneczki chleba (perepiczky), które zabierają w przewodnią niedzielę wraz z ostatkami paski, nadto pisanki,

1) Strzetelska-Grynbergowa Z. Staromiejskie. Lwów 1899, s. 482. 2) Mat. antr. arch. i etn. T. XIII, s. 155. 3) Wisła. T. VIII, s. 151. 4) Kolberg O. Pokucie. Kraków 1882. T. I, s. 149. 5) Kolberg, Pokucie. T. I, s. 153. 6) Kolberg, Pokucie. T. I, s. 205. 7) Lud. T. XIII, s. 29. 8) Szuchiewicz W. Huculszczyzna. Lwów 1904. T. III, s. 245. 9) j. w. s. 261.

jaja, bryndzę, garnuszeczki z mlekiem i układają na grobach, przykrytych obrusem (skatert) zaświeciwszy na nich cienkie, woskowe świeczki (wytyci). Gdy ksiądz odprawi na grobach cerkiewne modły, zapraszają się obecni wzajem „do stołu“ tj. do przykrytego grobu i podają sobie garnuszki z mlekiem i to, co z sobą przynieśli, przyczem mówią: „To za duszę mamy...!“ Tego dnia pozostają Huculi na cmentarzu aż do wieczora, spożywając to, co ze sobą przynieśli albo dostali. Zwyczajem tym, zwanym „gribky“ (groby) zaznaczają, że pamiętają „w ten wielki czas i o zmarłych duszach“. Wreszcie w sobotę przed św. Dymitrem (Dmytrowa=didowa sobota) układają po polach chleby, do których przylepiają zaświecone świece. Gdy ksiądz je kropi i czyta modlitwy (parastas), rozdają te chleby „za dusze zmarłe i za odpuszczenie grzechów“ [1]). Na Huculszczyźnie [2]) w rocznicę śmierci, rodzina zmarłego urządza obiad, mówiąc, że wtedy „widdaje rik“. Rusini rumuńscy z Hatny [3]) w niedzielę wielkanocną noszą chleby i pisanki na groby, poczem po poświęceniu grobów przez księdza ucztują na mogiłach i obdarzają ubogich. W Uszycy, na Podolu [4]) bliżsi krewni podczas adwentu i wielkiego postu zamawiają ekzekwje za wszystkich swych zmarłych, ale bez „parastasów“ (obiadów). W poniedziałek świąteczny po zesłaniu Ducha św. odprawiana bywa przez parocha „małaja panichidka“; każdy dom włościański znosił dawniej według liczby pomarłych domowników po trzy „knyszy“ pszenne i kwartę gorzałki na mogiłę. Knysze te i wódkę dostawał paroch z pewną drobną dopłatą pieniężną od każdej mogiły. Po samobójcach przez 7 lat nie odprawia się „panichidy“ ani „parastasa“, później jest to już dopuszczalne i skuteczne.

W ziemi chełmskiej [5]) zarówno Polacy jak Małorusini przestrzegają zwyczajów właściwych naszym ziemiom kresowym. W niektórych okolicach (Tarnowo, Chutcza, Bezek) w pierwszy czwartek po Wielkiejnocy lud nie oddaje się ciężkiej pracy lecz tylko drobnej i mówi pacierz za dusze zmarłych, utrzymując, że dzień ten jest Wielkanocą dla dusz ludzi zmarłych, którzy owe wielkie święto s o b i e wtedy obchodzą. Cerkiewnej świątecznej pamiątki przytem niema. W późnej jesieni [6]) odprawiają nabożeństwa za dusze zmarłych, zwane „pominki“ lub „obiady“; po nabożeństwie zapraszają księdza, krewnych i sąsiadów do domu na obiad. Każdy z zaproszonych przynosi ze sobą „skrajkę“ chleba, kładzie ją na stole, sam

1) Szuchiewicz W. Huculszczyzna. T. III, s. 291. 2) Lud. T. V, s. 345, 3) Bodnarescu L. Einige Osterbräuche der Romänen. Czernowitz 1906, s. 21. 4) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XII, s. 228—9. 5) Kolberg O. Chełmskie. T. I, s. 142. 6) j. w. s. 157—8.

klęka i odmawia pacierz, poczem dopiero wita się z domownikami. Gdy sprzątną chleb ze stołu, następuje poświęcenie domu i zabudowań, a przed samym obiadem odprawia się modły za dusze zmarłych, poczem rozpoczyna się właściwy obiad. W okolicy Kodnia przed jedzeniem gospodarz bierze położony na stole pszenny okrągły piróg, oznaczony krzyżem i posmarowany miodem i podsuwa go jednemu z bractwa, który go kraje na drobne kawałki. Kawałki te goście sobie podają i jedzą, a potem dopiero poczynają pić wódkę i inne spożywać potrawy. Ubodzy pomieszczeni w sieniach i sąsiednich chatach, biorą przy całej tej uczcie udział w jadle i napitku, a nadto otrzymują jałmużnę na drogę. Przy ostatniej potrawie podają uczestnikom do rąk świece i zapalają je; wszyscy powstają, odmawiają za przewodem kapłana pacierze, poczem dziękują gospodarzom i rozchodzą się. Rusini podlascy [1]) sprawiają uczty żałobne cztery razy do roku: 1. w wilję Zielonych Świątek, 2. w zapusty przed wielkim postem, 3. na Wszystkich Świętych, 4. w wielkanocną sobotę, zwaną dlatego upominalną sobotą. W dzień Wszystkich Świętych stawiają na ołtarzu miskę z pirogiem pszennym lub żytnim i rozmaitą strawą, jak np. kaszą jaglaną lub jęczmienną, kurzącą się jeszcze. W chwili błogosławienia tych ofiar, każda gospodyni miesza swe potrawy, a para z nich ma być przyjemna umarłym cieniom. W pow. łosickim, bialskim i włodawskim w upominalną sobotę i wigilję Zielonych Świątek przyrządzają ucztę poświęconą zmarłym przodkom. Gospodyni wcześniej zastawia stół, aby dusze mogły przez ten czas pożywać. Gdy gospodarz z rodziną i czeladzią ma zasiąść do obiadu, wzywa dusze, mówiąc: „Pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho!“ Następnie po odmówieniu pacierzy, ulewa na stół trochę każdego napoju (piwa i wódki), również pod stół rzuca cząstkę każdej potrawy dla dusz. Przed wstaniem od uczty gospodarz z wszystkimi ponownie odmawia pacierze, a to co dla dusz zostawił, zmiata się na ziemię, poczem gospodyni wymiata czysto izbę biesiadniczą nową miotłą. Relacja ta wygląda bardzo pierwotnie i należałoby ją uznać za cenną, gdyby nie fakt, że Kolberg podaje ją wedle Wójcickiego, który nieraz dość dowolnie materjały etnograficzne zmieniał i przekształcał. W tym wypadku jednak możnaby mu do pewnego stopnia zaufać, gdyż potwierdzają to inne materjały Kolberga [2]). Przy jedzeniu po żałobnem nabożeństwie każdy z domowych i gości pijąc pierwszy kieliszek wódki, odlewa parę kropel na ziemię dla dusz umarłych, mówiąc: duszyczkam! Potem wychyla kieliszek a pozostałych kilka kropel wylewa

1) Kolberg, Chełmskie. T. I. s. 178—180. 2) j. w. s. 190 i n.

znów za siebie, dodając: a nam na zdorowie! Przy usadzaniu do uczty po tem nabożeństwie, zwanem „Pomynalnycią“ wprzód gospodarz wzywa duchy swych pomarłych krewnych, za których się odbyło nabożeństwo, aby wraz z gośćmi zasiedli do stołu, czego ciż dopełniają, acz są widziani tylko dla psa i żebraka. Nadto łączy się z tem nabożeństwem jeszcze jeden zwyczaj, mający na celu również karmienie dusz. Oto w przeddzień żałobnego nabożeństwa przynosi się księdzu pełną miskę jedzenia, jak pierogi, słonina, ser, kiełbasa itd.; miska ta nocuje w cerkwi, a jedzenie w niej musi być bardzo starannie przygotowane, bo „szoby sia Panu Bohu ne spodobało, to toje spade iz mysky na zemlu w noczi i tach hrymne szo aż strach! tra zawdy wseńko choroszeńko dawaty i jabłoka i wsio! bo bida bude mertwcam!“ Na Polesiu wołyńskiem [1]) obchodzi lud pamięć zmarłych przodków trzy razy do roku, a mianowicie przed niedzielą przewodnią, przed Zielonemi Świętami i przed pierwszą niedzielą adwentową i zwie to dziadami (didy). W piątek jedzą wieczerzę postną i pieką takież pirogi, poczem niosą księdzu tyle pirogów i tyle kieliszków miodu, ile było w chacie dusz zmarłych, których jeszcze pamiętają żyjący; w niektórych miejscowościach zaś, gdzie są szpitale lub ochrony, wynoszą na cmentarz pirogi i równą im ilość gotowanych jaj, które toczą po mogiłach zmarłych i oddają ubogim. W następną sobotę gotują obiad z siedmiu potraw, częścią postnych częścią mięsnych, a w czasie obiadu każdy powinien pierwszą łyżkę lub pierwszy kawałek potrawy zrzucić na osobną miskę i potem wyrzucić na rzekę dla topielców. W innych okolicach Polesia [2]) gotują w niedzielę przewodnią jedzenie dla umarłych i składają je na grobach. Przytem nad grobami palą się świece, a pop odprawia modlitwy, za które dostaje chleb i pieniądze. W jesieni, w piątek i sobotę przypadające po Wszystkich Świętach obchodzą tu chłopi „dedy“. Wieczorem cała rodzina zbiera się na wieczerzę, przy której wspominają swych zmarłych. Starzy opowiadają wówczas, jak dawniej ludzie umieli wywoływać duchy, które istotnie pożywały przygotowaną dla nich wieczerzę. W Gródku nadbużnym [3]) obchodzą dorocznie w poniedziałek po Przewodniej Niedzieli t. zw. „pomynalnycię“. Koło cerkwi gromadzi się wówczas wielka ilość dziadów i kalek, których lud bardzo szczodrze obdarza. W Rzeczkach w pow. zwiahelskim [4]) zaznacza się pamięć o zmarłych przy obrzędach żniwiarskich; przy końcu żniw ofiaruje się nieboszczykom chleb,

1) Stecki T. J. Wołyń. T. I, s. 269 i n. Relacja niedokładna, którą zrozumieć można jedynie na podstawie innych materjałów. 2) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XII, s. 94. 3) Wisła. T. IX, s. 131. 4) Bystroń J. S. Zwyczaje żniwiarskie w Polsce. Kraków 1916, s. 67.

sól, ogórki i słoninę. W Jurkowszczyźnie w pow. zwiahelskim[1]) zwie lud tydzień przewodni, w którym żadnej cięższej pracy nie wolno wykonywać „nawśki tyżdeń“; szczególnie przestrzega się tego w czwartek przewodni, jako poświęcony wyłącznie czci zmarłych; ludzie z całej wsi zbierają się na cmentarzu i przynoszą wiele jadła i wódki. Obchód rozpoczyna pop nabożeństwem żałobnem odprawianem na grobach, za co dostaje w ofierze z każdej miski trzy knysze (kołacze), kiełbasę i pieniądze. Po odejściu popa zaczyna się uczta spominkowa z libacją. Wszyscy jedzą i piją, siedząc na grobach, przyczem częstują i swoich umarłych, zakopując im do grobów jaja wielkanocne; następnie przypijają do zmarłych, a przeznaczony dla nich kieliszek wylewają na groby. Gdyby ktoś pracował w tym tygodniu, wyrośnie mu tzw. martwa kość (nawśka kistka). Na Podlasiu ruskiem[2]) w okolicach Narwi obchodzą dziady w wilję Pokrowy (Matki Boskiej Różańcowej, 1-go października). W wieczór ów po odmówionym głośno pacierzu zasiada cała rodzina do uroczystej uczty tak obfitej, jak w wilję Bożego Narodzenia, ale mięsnej. W kącie zwanym „pokutiem“ stawiają zapaloną gromnicę. Uczta zaczyna się od gorzałki, której przed napiciem się wylewa gospodarz trochę pod stół. Podobnie czyni ze wszystkiemi potrawami. Chłopi twierdzą, że odrobiny potraw wrzucone pod stół w nocy znikają, gdyż spożywają je dusze. Na mogiłki natomiast jadła nie noszą. W Berdyczowskiem[3]) „Nawski Wełykdeń“ przypada w następny czwartek po Wielkiej nocy. Jest to uroczystość nieboszczyków. Wiejskie niewiasty zwykle wyrzucają skorupy z jaj wielkanocnych w rzekę, a jak te skorupy zapłyną do kraju zmarłych, to wtedy ta uroczystość u nich się obchodzi. W wierzeniu tem zmieszano opowiadanie o t. zw. Rachmanach. Lud małoruski prawie powszechnie opowiada, że gdzieś daleko za górami i morzami mieszkają ludzie zwani Rachmanami; bóg miłuje ich i są szczęśliwi, albowiem posty ścisłe zachowują i jedzą mięso tylko raz w roku. Tam „Wełykdeń Rachmańskij“ przypada na Perepołowlenje tj. w 25 dni po naszych wielkanocnych świątkach, kiedy skorupa święconego jaja od nas aż do nich przez morze dopłynie. Na Wołyniu Wielkanoc tę nazywają „Nawską“. Podobne wyobrażenie o Rachmanach mamy też w okolicy Brzeżan[4]). Owe opowieści o Rachmanach są prawdopodobnie echem starożytnej legendy o „sprawiedliwych“ Brahmanach (*Βραχμᾶνες*). Wedle Klingera[5]) legenda ta w epoce Aleksandra macedońskiego wchłonęła

1) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XI, s. 174. 2) Kolberg O Mazowsze. T. V, s. 376. 3) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. III, s. 125. 4) Mat. antr. arch. i etn. T. XIII, s. 157. 5) Wisła. T. XVIII, s. 34—5.

wszystkie niemal rysy bajecznej krainy szczęśliwości, umiejscowiane, na całej peryferji świata ówczesnego, najchętniej jednak w Indjach, sama zaś z kolei na schyłku starożytności przez bisk. Paladjusza (w. V) schrystjanizowana, weszła w skład romansu o Aleksandrze (Pseudocallistenesa), później zaś w te liczne powieści o państwie indyjskiem, któremi Bizancjum zasilało świat wschodnio-słowiański. W ludowych opowieściach nastąpiło natomiast pomieszanie krainy Rachmanów z wyobrażeniami słowiańskiemi o nawi-krainie zmarłych.

W niektórych okolicach Dubna [1]) po ogólnej Panichidzie w przedsionku cerkwi lub w jej pobliżu pod gołem niebem odbywa się wspólna uczta ku czci zmarłych (trapeza). Przytem spożywa się „kolywo". Nieraz urządza się tę ucztę wspólną na cmentarzu. (Perejasław). Potem udają się na mogiły swych zmarłych. Przodkom rzuca się skorupy i kości z poświęconych potraw na grób, również sól poświęcaną. Do zmarłych idzie się powiedzieć: „Chrystus zmartwychwstał!", rzuca im się jaja i mówi: „Święci przodkowie, chodźcie do nas pożywać chleb i sól". Po jedzeniu woła się: „Nie gniewajcie się na nas, nasi krewni! Czem chata bogata, to wam chętnie ofiarujemy". W dniu tym odbywają się tańce i zabawy, w których nie bierze udziału młodzież, lecz mężatki, a nawet stare baby. Z powyższych przykładów, któreby można jeszcze obficie pomnożyć, wynika, że na Małorusi święto umarłych jest rozpowszechnione i zachowało w swej formie wiele znamion bardzo starych.

Lud białoruski nad Świsłoczą [2]) przestrzega bardzo pilnie różnych obrzędów wobec swych zmarłych. Chłop zaprzestaje jednak odprawiania „dziadów" wówczas, kiedy się wprowadzi do nowej chaty, wzniesionej na innem miejscu, nie odprawia ich również osiadłszy w miejscowości takiej, gdzie dziady nie są w zwyczaju, ale tylko tak długo, póki ktoś z domowników w tej chacie nie umrze. Dziady bowiem odprawia lud nie za wszystkich zmarłych krewnych, lecz „za usie duszy swajakòu i nie swajakòu, szto u hetòj chaci paumirali". Dlatego jeśli chłop osiada w chacie, w której poprzednio obchodzona była uroczystość Dziadów, musi dalej obrzęd ten odprawiać bez żadnych zmian, aby nie ściągnąć na gospodarkę dotkliwych nieszczęść. Duchy mszczą się za niewypełnianie obowiązków wobec nich, a lud opowiada na ten temat wiele baśni. W okolicach Białowieży i w Prużańskiem gospodarz otworzywszy okno, przywoływa na ucztę dusze nieboszczyków temi słowy: „Dziedy, dziedy, chadziecie siudy, wieczeru wieczèraci i nàs pieràżagnaci!" Aby zaś dusze zmarłych przychylnie usposobić dla domowników, powinna gospodyni

1) Murko, Das Grab als Tisch, s. 93, 97—8. 2) Federowski M. Lud białoruski. T. I, s. 267—8.

na wieczerzę tylko takie warzyć potrawy, które były ulubione przez zmarłych za życia. Potraw sporządzanych na wieczerzę spożywać przedtem nie można, a gospodyni kosztując, powinna spluwać na ziemię. Kiedy zaś gospodyni smaży „ahładki“ lub „haładki“, owalne placuszki z mąki gryczanej na wielkość patelni smażone na smalcu, to choćby się nawet który przepalił, nie można go odrzucać, ale trzeba razem kłaść do miski (Słonim). Na przyjęcie dziadów należy też wymieść chatę i całe obejście[1]). Lud na Rusi litewskiej obchodzi Dziady trzy razy do roku: 1) „Wielikije Dziädy“ na tydzień przed niedzielą zapustną. 2) „Kańczànskije Dziädy“ na tydzień przed Ziel. Świątkami i 3) „Asiennije Dziädy“, które mają miejsce na tydzień lub na dwa przd W. W. Świętymi. Ludność katolicka prawie że już nigdzie Dziadów w tych stronach nie obchodzi. W pow. słonimskim stosuje się następujący zwyczaj celem wywołania dobrego urodzaju. W Sarotwi[2]) podczas uroczystości Dziadów, w poniedziałek przewodni na chwilę przed wieczerzą między gospodarzem, który siedzi na „pokuciu“ ukryty za całym stosem leżących przed nim na stole haładków, a gospodynią stojącą we drzwiach, zawiązuje się rozmowa, w której gospodyni pyta się męża, czy ją widzi; on kryjąc się jeszcze bardziej za haładkami, zaprzecza temu, a wówczas ona mówi: „Kab ty nie baczyu na lieto swahò pola za snapami da za kapami“![3]) Trzykrotne powtórzenie tego obrzędu ma wielce wpływać na obfity urodzaj posianego zboża. Jest to stary zwyczaj słowiański, bo już w opisie dożynek ku czci Świętowita w Arkonie, podanym przez Saksona mamy zupełnie analogiczny przykład: wedle tej relacji przynoszono przed posąg kołacz miodownik, wielkości niemal ludzkiej, kapłan stawał za nim i pytał ludu, czy go z za niego widzi, a gdy mu potakiwano, życzył w celu zapewnienia obfitości, aby go na przyszły rok wcale nie widzieli. Nadto w pow. słonimskim[4]) na uroczystość dziadów, kobiety jedna przed drugą starają się jak najprędzej uwinąć z gotowaniem wieczerzy, albowiem tej, która w tym dniu najpierw się z robotą upora, Bóg za wstawieniem się dusz zmarłych, dopomoże przed innemi żyto zżąć i z pola jak najpomyślniej uprzątnąć. W Komarowiczach, w pow. mozyrskim[5]) obchodzą „Dziady“ dwa razy do roku w jesieni i na wiosnę. Na wiosnę w niedzielę przewodnią, zwaną „Świataja“ idą z każdej chaty na cmentarz, przynoszą z sobą wódkę, jedzenie rozmaite i jaja specjalnie barwione, zaścielają obrusem mogiłę i usiadłszy dokoła ucztują.

1) Federowski, Lud białoruski. T. I, s. 289–90. 2) Federowski, Lud białoruski. T. I, s. 364. 3) Bystroń, Zwyczaje żniwiarskie, s. 263–265. 4) Federowski, T. I, s. 367. 5) Wisła. T. V, s. 502, 516, 519.

Przytem wspominają swych zmarłych i proszą ich o opiekę. Resztki jedzenia zostawiają na mogile. W jesieni na początku listopada uroczystość dziadów przypada zwykle w sobotę. W wigilję poszczą, a w sobotę rano gospodyni niesie do cerkwi na nabożeństwo za dusze zmarłych konieczną na ten dzień potrawę do poświęcenia t. zw. „kanùn", składający się z miodu rozgotowanego i z trzech bułeczek pszennych, zwanych „pampuszki", które się potem w tym miodzie maczają. Po nabożeństwie sprzątają i czyszczą całą chatę, a wieczorem zasiadają do uczty. Na pokuciu pali się woskowa świeca, na stole stawiają potrawy, a każdy z obecnych odkłada na osobną miskę pierwszy kęs z każdego dania; tam też leją i wódkę przed wypiciem. Zaczynając wieczerzę, gospodarz żegna łyżką stojący pośrodku stołu „kanùn" i mówi: „Światyje dziedy, prychodzicie k nam wieczerać, praszù was na wieczeru". Wreszcie odnoszą miskę z odłożonemi dla umarłych potrawami na cmentarz. Wedle innych zapisek[1]) lud białoruski obchodzi cztery święta w roku ku czci zmarłych. Najpierw w sobotę przed niedzielą mięsopustną po nabożeństwie żałobnem urządza się obiad, zwany „południem po rodzicielach", składający się między innemi z ryb, blinów i kucji, na który zapraszają zmarłych krewnych i wylewają dla nich na stół trochę wódki. Drugie święto umarłych, zwane „radaunicą" przypada we wtorek po niedzieli przewodniej. W dzień ten włościanie po obiedzie, zwanym „śniadaniem po rodzicielach", udają się na mogiłki. Tam nakrywają groby swych krewnych białym obrusem i ustawiają na nich przyniesioną wódkę i zakąski. Najstarszy z rodziny, nalawszy trochę wódki na obrus, przywołuje zmarłych na ucztę. Resztki rozdają żebrakom i zaczynają zawodzić. Następnie zostawiwszy na każdym grobie po czerwonem jajku dla nieboszczyków, opuszczają cmentarz, udając się po większej części do karczmy, gdzie tańczą i śpiewają. Wigilja uroczystości św. Trójcy jest trzecim dniem poświęconym pamięci zmarłych. Obrządki są takie jak we wtorek po niedzieli przewodniej, lecz obiad nosi owego dnia nazwę „obiadu po rodzicielach". Czwartym dniem, poświęconym dla zmarłych jest sobota przed św. Dymitrem, „Dziady". Już w przeddzień porządkują w chatach i przyrządzają jadło. Porządek w domu i wielka ilość potraw ma zachęcać dusze przodków do odwiedzania chaty. Liczba potraw powinna być nieparzysta. Spożywanie ich odbywa się wieczorem. Nazywa się to „wieczerzą po rodzicielach". W Mińskiem po zachodzie słońca rodzina i goście zbierają się do izby, a głowa ro-

1) Wisła. T. VII, s. 177—8.

dziny, zapaliwszy świecę przed obrazami, zaczyna modlitwę. Po modlitwie zasiadają do stołu z jadłem i napojami i głowa rodziny wzywa przodków w te słowa: „Święte dziady, zowiemy was, chodźcie do nas! Jest tu wszystko, co Bóg dał, com ja dla was ofiarował, czem tylko chata bogata. Święte dziady, prosimy was, chodźcie, lećcie do nas!“ Następnie nalewa do kieliszka wódki i wylewa na obrus dla dziadów. Każdej potrawy odkładają trochę do osobnego naczynia i stawiają dla dziadów na oknie lub poza oknem. Skrzypnięcie drzwi, pukanie wiatru do okna, ukazanie się jakiegoś skrzydlatego owadu bywa uważane za świadectwo obecności dusz przodków. Po spożyciu wieczerzy, przewodzący obrzędowi znów zwraca się do przodków: „Święte dziady! Wyście tu przylecieli, pili i jedli, lećcież teraz do siebie! Powiedźcie, czego jeszcze wam trzeba, a lepiej do nieba lećcie: a kysz, a kysz, a kysz!“ Ostatki wieczerzy rozdają żebrakom. W Wileńskiem odbywa się to inaczej. Część wieczerzy zanoszą chłopi na cmentarz i zostawiają dla nieboszczyków. Wróciwszy do domu siadają za stołem i głowa rodziny wymienia po kolei wszystkich zmarłych krewnych, przyczem po każdem imieniu woła: „Chautury!“ i rzuca pod stół mały blin. Potem zaczynają jeść, a resztki oddają żebrakom. Zupełnie analogiczny jest opis „Dziadów“ białoruskich z Hubieńszczyzny w pow. czerykowskim gub. mohylewskiej[1]). Z tekstami powyższemi zgadza się również poetyczne opracowanie „Dziadów“ A. Mickiewicza[2]). Nadto Białorusini podobnie jak Małorusini obchodzą po tygodniu wielkanocnym drugą wielkanoc umarłych: pod nazwą „nawski wielikdzień“ z wypominalnym obrzędem we wtorek po przewodniej niedzieli, noszącym nazwę radaunicy[3]). W pow. lepelskim kobiety obchodzą osobno swoje „dziady“, które noszą nazwę „baby“, a odbywają się one w wigilję obchodu ku pamięci mężczyzn zmarłych. „Radounica“ albo „niebożczyckij wielikdzień“, pierwszy wtorek po niedzieli przewodniej, wyróżnia się stypą, urządzaną na cmentarzach, na której muszą być koniecznie „hrybki“ z mąki pszennej. Resztki potraw pozostawiają na miejscu, a nawet rozlewają nieco wódki i rozrzucają tytoniu dla dziadów[4]). Obrzędy białoruskie przetrwały więc prawie w formie niezmienionej i teksty współczesne[5]) zgadzają się niemal zupełnie z tekstem podanym przez Maleckiego w w. XVI[6]). Święto ku czci zmarłych zwane bywa na Białej Rusi również niekiedy „chautury“;

1) Dziennik wileński. R. 1817, październik, s. 396—408. 2) Kallenbach J. Tło obrzędowe „Dziadów“. Lwów 1898, s. 21—27; Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Warszawa 1901, s. 102—114. 3) Kolberg O. Pokucie. T. I, s. 352. 4) Lud. T. II, s. 212. 5) Wisła. T. VIII, s. 151, T. XII, s. 336; Am Urquell. T. VI, s. 25—27; Niederle L. Život starych Slovanu. V Praze 1911, Dil I. sv. 1., s. 287—8; Murko M. Das Grab als Tisch, s. 93—96, 100, 102. 6) Murko j. w. s. 104.

Karłowicz[1]) wyprowadził to bardzo trafnie z *chartularium* tj. spisu umarłych, który ksiądz odczytywał przy wypominkach.

W Rosji[2]) wiosenne święto ku czci zmarłych przodków zowie się „radunica" a w Rosji półn.-zach. „nawij deń"; obchodzi się je na południu Rosji w poniedziałek, na zachodzie we wtorek, na północy we wtorek lub niedzielę drugiego tygodnia po Wielkiejnocy. Natomiast jesienne święto ku czci zmarłych zwie się „roditielskaja, Dmitrijewa subota lub pominalnaja subota". „Roditiele" odpowiadają białoruskim „djedom", a w gub. ołonieckiej zowie się cmentarz „roditielskoje mjesto". Radunicę, którą wywodzono dawniej od tematu radost', objaśnił dopiero trafnie Murko[3]), że pochodzi to z greckiego *ἡ ἡμέρα τῶν ῥόδων* = dies rosarum, rosalia, a cmentarz zwany był *ῥοδωνία*. Więc określenie to przeszło z Bizancjum do Rosji, co jest tem więcej prawdopodobne, że właśnie cmentarze są miejscem tych wielkanocnych uroczystości.

Na terenie Litwy i Żmudzi znamy podobne obrzędy. W okresie Wszystkich Świętych obchodzi się oddawna na Żmudzi święto t. zw. łigi zarówno w październiku jak w listopadzie. Wówczas najuboższy musiał mieć piwo w domu i Litwini pijali dawniej przez kilka niedziel, wspominając umarłych. Nadto wedle relacyj Łasickiego Żmudzini mieli wówczas zwyczaj zapraszać umarłych z grobów do łaźni i na biesiady, a wielu zaproszono, tyle stołków i koszul przygotowywano, a nadto zastawiano stoły jadłem i napojami. Ustawiano również po uczcie pokarmy na grobie i zlewano grobowce trunkami[4]). Stypa litewska ma charakter uczty nietylko dla dopiero co zmarłego, ale i dla innych dusz[5]). Dlatego odbywa się ona w ciszy zupełnej, a jedzenie wynosi się zmarłym duszom za okno. Uczestnicy w milczeniu patrzą w stół i zdają się dostrzegać w parze unoszącej się z potraw cienie umarłych. Gospodarz prowadzący całą ceremonję najpierw zaprasza duchy do uczty, a wreszcie przy końcu owego karmienia dusz mówi: „Z Bogiem, wędrujcie sobie zdrowe, błogosławcie nam żyjącym i temu domowi udzielcie pokoju. Wracajcie tam, gdzie was czekają, tylko wracając, nie róbcie szkody naszym łąkom, zbożom i ogrodom". Litwini zowią uczty w dnie zaduszne i pogrzebowe „chauturami"[6]), co powstało zapewne za pośrednictwem białoruskiem pod wpływem kościoła katolickiego. W jednej pieśni łotewskiej[7]) czytamy, że dusza pod oknami i drzwiami podsłuchuje, czy odbywa się uczta i czy o niej wspominają. W dzień

1) Wielka Encyklopedja powszechna ilustrowana. T. XI—XII, s. 481. 2) Murko j. w. s. 93—94. 3) Murko, s. 151 i n. 4) Jucewicz L. Litwa. Wilno 1846, s. 290—292. 5) Kallenbach j. w. s 15—16. 6) Gloger Z. Rok polski, s. 346—7. 7) Mierzyński. T. I, s. 135.

Wszystkich Świętych Łotysze[1]) przywożą na cmentarz kościelny antałki z piwem, kosze lub torby z mięsem, chlebem, serami i plackami. Po nabożeństwie rozdaje się te potrawy i napoje między dziadów, zbierających się na cmentarzu. Dawniej w wigilję dnia zaduszнego, zbierano się po wsiach do jednego gospodarza wieczorem, aby śpiewać pieśni za dusze zmarłych. Przytem jedzono i pito, a gospodarz trzymał pod stołem czarnego psa, czarnego kota i czarnego koguta, którym najpierw rzucał trochę jadła a nawet pierwszą szklankę piwa wylewał im pod stół.

Święta ku czci zmarłych obchodzą również Słowianie zachodni i południowi. W Czechach[2]) podobnie jak w Polsce niema zwyczaju odbywania uczty na grobie, a nawet prawie niema przykładów na specjalną ucztę celem posilenia zmarłych dusz. Prawie powszechne są jedynie stypy w pewnych ściśle określonych dniach po pogrzebie przeważnie wedle zasady „Missale romanum", który postanawia: „In die tertia, septima et trigesima depositionis defuncti dicitur missa de requiem cum specialibus orationibus". Prócz tego spotyka się jedynie szczątki dawnych zwyczajów. Rozdają więc żebrakom pieczywo szczególnego kształtu, zwane „duszиczky" co przypomina nasze chleby w Kieleckiem[3]). Na Śląsku opawskim ostatni snop nazywa się „zmarłym"[4]). Wogóle lud czeski obchodzi zaduszki bardzo uroczyście, a niekiedy nawet wyrzekają na mogile, podobnie jak w czasie pogrzebu[5]). W niektórych okolicach[6]) rzucają do ognia w dzień zaduszny mąkę, jakoby dla ochłodzenia dusz zmarłych, cierpiących w czyścu. W wielu jednak miejscowościach przybrało święto znamiona zupełnie nowoczesne[7]).

Południowa Słowiańszczyzna[8]) zachowała dawną formę obrzędu dość wiernie. W Serbji obchodzi się trzy dni zaduszne w roku; przy końcu postu, przed Zielonemi Świętami i w sobotę przed św. Dymitrem. Prócz zwykłych kościelnych obrzędów odprawianych na grobach i w kościele, lud przestrzega też noszenia pokarmów i napojów na groby. W niektórych okolicach owe „zadusznice" przypadają zawsze w piątek. Po przyniesieniu pokarmów i napojów na grób, zapala się świecę, okadza się mogiłę i skrapia ją winem. Poczem zasiada się do uczty za duszę zmarłą. Rodzina lub nawet część wsi ma zwykle swój wspólny stół; czasem kobiety siedzą oddzielnie od mężczyzn. W Üskübie odbywa się uczta w kościelnym przed-

1) Zbiór wiad. antr. kraj. T. XV, s. 250—1. 2) Murko, Das Grab als Tisch, s. 108—109. 3) Zibrt C. Staroceské wyrocní obyceji, povery, slavnosti a zabavy. Praga 1889, s. 178. 4) Bystroń; J. Zwyczaje żniwiarskie, s. 63. 5) Niederle L. Moravske Slovensko. Praha 1922, s, 699. 6) Casopis ceskeho Musea. R. 1855, II, s. 184. 7) Laube G. Teplitz. Prag. 1902, s. 43. 8) Murko j. w. s. 89—93 Krauss Fr. S. Sitte und Brauch der Südslaven. Wien 1885, s. 630.

sionku, a wśród potraw obrzędowych wyróżniają się pieczywa: 1) *koliwo*, (chleb pszenny), 2) t. zw. chleb zaduszny specjalnie wówczas pieczony, którego musi każdy skosztować, oraz 3) *banice*, placki sporządzane z mąki, jaj i sera. W patrjarchacie karłowickim mamy cztery dnie zaduszne: 1) Zadusznice świętomichalskie odpowiadające bałkańskim dymitrowskim, 2) w sobotę przed niedzielą mięsopostną, 3) w sobotę przed Zielonemi Świątkami, 4) święto na trzeci dzień lub w drugi poniedziałek po Wielkanocy, zwane drużiczalo; nazwa przyjęta z powodu zwyczaju zawierania wówczas pobratymstwa na rok jest jedynie ludowem przekształceniem dawnej formy ružicalo=dies rosarum, rosalia. W kościele odprawia ksiądz „parastas“ nad wspólnem „koliwo“ (gotowana pszenica) a kobiety przynoszą do kościoła małe bocheneczki zwane „paskurice“ lub „nawore“. Szczególnie uroczyste jest święto wiosenne po Wielkanocy, a wówczas odbywają się uczty na grobach zbiorowe, lub też poszczególnych rodzin. Podobne zwyczaje spotyka się w Bośni i Hercegowinie. Bośniaccy katolicy wspominają o zmarłych również w okresie Bożego Narodzenia. Nadto w Serbji[1]) w czasie ostatków zwanych „Oprosztene“ lub „Bele poklade“ odprawiają się różne obrzędy, których integralną częścią jest uczta, urządzana poza domem około płonącego stosu. Uczta jest do pewnego stopnia poświęcona zmarłym; w czasie tej biesiady piją wino, pierwszą jego czarkę ucztujący wylewają na ogień, a czynią to, jak mówią, na cześć dusz zmarłych. W Bułgarji[2]) zowią się święta ku czci zmarłych „zadusznici“ i przypadają zawsze w sobotę, stąd też bywają zwane „mrtwi sabboti“. W niektórych okolicach obchodzi się je pięć razy w roku, w soboty przed św. Michałem (8-go listopada), przed wielkim postem, przed niedzielą palmową, przed tygodniem św. Tomasza (drugi po Wielkanocy) i przed Zielonemi Świętami. Przeważnie jednak w Bułgarji uznaje się za święto soboty przed św. Michałem lub św. Dymitrem, przed Postem i przed Zielonemi Świętami. W wigilję święta nosi się pokarmy i napoje na groby, a w zach. Macedonji, w Bitolj w sobotę przed Zielonemi Świętami urządza lud wspólną ucztę ku czci zmarłych.

Obrzędy nowogreckie prawie zgadzają się z rytuałem zaduszek południowo-słowiańskich. Grób nakrywa się kilimem, na nim ustawia potrawy i napoje, a księża odprawiają nad mogiłą modły[3]). Analogiczne obrzędy w okresie wielkanocnym urządza lud rumuński, zaściela groby kilimami i obrusami, a na nich ustawia pokarmy

1) Ciszewski, Ognisko, s. 160. 2) Murko j. w. s. 88—89. 3) Stackelberg O. Bilder aus dem Leben der Neugriechen. Dresden. Tekst i rycina.

i napoje, poczem spożywa ucztę na grobie[1]). Ormianie[2]) obchodzą zaduszki pięć razy w roku, w drugi dzień wszystkich uroczystych świąt dorocznych. Podobnie jak wedle pojęć irańskich wracają dusze z zaświatów na ziemię w czasie święta Hamaspatmaideja, tak też Ormianie wierzą, że już w sobotę przedświąteczną schodzą dusze z nieba na ziemię i błądzą wówczas w pobliżu grobów lub mieszkań swych krewnych. Pamięć ich należy uczcić światłem i kadzidłem, którego zapach jest duszom szczególnie miły, gdyż w raju również rośnie kadzidlane drzewo. Duszom oddaje się cześć też w wilję innych świąt i w każdy wieczór sobotni. Rzuca się dla nich kadzidło w ogień lub ogień rozpala na talerzu, sypie nań kadzidło i obnosi po całym domu, po stajni i wszędzie, gdzie dusze zmarłych się kryją. Przez całą noc świeci się dla dusz światło. W taki wieczór nie pije się wody w ciemności, gdyż przez to pozbawia się jej spragnionych duchów. Również bardzo uroczyście oddaje się cześć zmarłym na cmentarzu i zapala kadzidło na każdym grobie. Dusze zostają przez trzy dni na ziemi, a trzeciego dnia odlatują do nieba, błogosławiąc swym potomkom; nie pamiętających zaś o swych krewnych duchy przeklinają i odlatują w smutku. Także w inne dnie odwiedzają dusze swych krewnych i wyświadczają im różne usługi. Szczególnie rodzice opiekują się swemi dziećmi i wysłuchują ich próśb. Obecnie dniem zadusznym u Ormian w Polsce jest poniedziałek wielkanocny, zwany *Or merełoc* — dzień zmarłych. W dniu tym popołudniu udaje się kapłan na cmentarz z procesją, poczem odprawia modły za wszystkich zmarłych. Wreszcie rodziny rozpraszają się po grobach swych krewnych, a kapłan odpowiednio do zaproszenia odmawia żałobne modły nad poszczególnemi grobami. Nadto cztery razy do roku w dniach wielkich świąt zwanych *dahawar* odprawiają Ormianie na wschodzie po mszy śpiewanej krótkie nabożeństwo za dusze. Ormianie w Polsce obchodzą dzień zaduszny także razem z łacinnikami (wedle informacyj ks. W. P.).

Święta umarłych na ziemiach słowiańskich mają wyraźne dwa typy utrwalone wpływami kościelnemi. Kościół zachodni wykorzenił dawne karmienie umarłych i uznał tylko oddawanie czci duszom w czasie święta w jesieni. Kościół wschodni pozostawił większą swobodę dawnym tradycjom pogańskim i uznał wielką ilość świąt, bo aż cztery, odpowiadającą czterem kwartałom (quattuor tempora, solstitia), — a które to uroczystości przypadają przed czteru głównemi świętami dorocznemi. Przy sposobności tych świąt odprawia lud wiele obrzę-

1) Bodnarescul L. Einige Osterbräuche der Romänen, s. 20—21. 2) Abeghian M. Der armenische Volksglaube. Leipzig 1899, s. 23—24.

dów, mających charakter znacznie dawniejszy; jak dawni Słowianie, tak i obecnie Małorusini, Białorusini, Rosjanie i Słowianie południowi spożywają uczty na grobach, a nadto urządzają też uroczyste uczty w domu, na które zapraszają duchy zmarłych.

Prócz tych świąt umarłych, których stałą datę właściwie kościół określił, również i postna wieczerza w przeddzień Bożego Narodzenia jest ucztą ku czci zmarłych. Takie znamiona posiada ona u ludu małoruskiego w Stryjskiem i w Kołomyjskiem, a również i u katolików bośniackich. O charakterze jej świadczy też nazwa: „Kucja“ używana na Mazowszu. Na święto przeniesiono nazwę potrawy wigilijnej, powszechnej na Małorusi, zwanej „kutja“, prawdopodobnie z greckiego κυδεία = pogrzeb, gotowanej prawie zawsze na stypy pogrzebowe i uczty ku czci zmarłych. Huculi zwą ją „koływo“ i pod tą nazwą znana też na Bałkanie, gdzie niejednokrotnie potrawa zmieniła się już w chleb pszenny, nadal zwany „koliwo“. Na obszarze polskim kucja nie jest znana, spotyka się ją jedynie na wschodnich kresach etnograficznego obszaru polskiego. Natomiast i nasza uczta wigilijna zarówno ze względu na potrawy wówczas gotowane jak i z powodu związanych z tą ucztą przesądów posiada wiele cech uczty ku czci zmarłych.

§ 7. Święto umarłych u innych ludów.

Germanie urządzali święto ku czci zmarłych w jesieni[1]); wiele przesądnych zwyczajów, przestrzeganych wówczas, przeniósł lud niemiecki[2]) na dzisiejszy dzień zaduszny. W dniu tym krążą dusze po świecie, więc należy unikać wychodzenia o zmroku. W domu zaś robi się przygotowania celem przyjęcia gości z drugiego świata. Dźwięk dzwonów obwieszcza chwilę, w której duchy przychodzą z czyśca na ziemię. Prócz zwykłego strojenia i oświecania grobów, pali się światło również w domu i dobrze rozpala na ognisku, by zziębnięte duszyczki mogły się ogrzać. Lud pamięta też o przygotowaniu jedzenia dla zmarłych i ustawia pokarmy i napoje zarówno na mogile jak w domu, a niektóre rzuca w ognisko. W wielu wypadkach owe ofiary zmieniły się w obdarzanie ubogich i dzieci. W dniu zadusznym przepisane są pewne specjalne potrawy i przygotowuje się powszechnie pieczywo obrzędowe, którego różnorodne formy opracował dokładnie M. Höfler[3]). Również w czasie jesien-

1) Ztschrift d. Vereines f. Vkunde. R. 1901, s. 193. 2) Sartori P. Sitte u. Brauch. Leipzig 1914, T. III, s. 259—264; Wuttke A. Der deutsche Volksaberglaube. Berlin 1900, § 385, 430, 651, 763; Ztschr. d. Ver. f. Vkunde. T. XVIII, s. 376. 3) Ztschr. f. oesterr. Vkunde. T. XIII [1907], s. 65–94 z licznemi rycinami.

nego kiermaszu pamięta się o zmarłych, odwiedza ich groby, kropi je wodą święconą i wierzy w obecność duchów przy tańcach nad ranem [1]).

Ludy fińskie zachowały bardzo wiele pierwotnych wyobrażeń; liczne też można przytoczyć wierzenia ich w związku ze światem umarłych. Możliwe, że z kultem zmarłych połączyć należy finlandzki zwyczaj palenia światła przez całą noc Bożego Narodzenia [2]). Pewne pierwiastki fińskie musiało przejąć też ucztowanie na grobach powszechne w gub. twerskiej [3]). Permjacy [4]) starają się bardzo pilnie o swych zmarłych, czego wyrazem liczne stypy, a wreszcie uroczysta uczta w rocznicę śmierci; wiele pierwotnych rysów zawiera ona szczególnie w pow. czerdyńskim. Przed zastawieniem stołu głowa rodziny ustawia dla zmarłego miskę i łyżkę, których nikomu z obecnych nie wolno się dotknąć. Następnie podaje się potrawy — pierożki z rybą, jajecznicę i kaszę, a do tych potraw dodaje się też osobne łyżki dla zmarłego. Wreszcie głowa rodziny bierze płonącą świecę i okrąża nią trzykrotnie stół. Poczem łamie gorący pierożek i do unoszącej się zeń pary mówi: „as woszszy!“ Naśladują go w tem wszyscy obecni. Osobny stół zastawia się dla obcych i dziadów, odbywających ucztę pod przewodnictwem tej osoby, która wyciosała trumnę lub myła zwłoki. W tych ucztach bierze udział nietylko ów czczony zmarły, ale też dusze dziadów, babek, sierót, zbłąkanych w lesie i topielców. Po skończonej uczcie oddala się najpierw owa osoba, która przewodziła przy stole obcych, a krewni zmarłego odprowadzają ją ze świecami w ręku, niekiedy aż do pierwszego rozstaju dróg. W pow. głazowskim uczta ku czci zmarłego odprawia się nieco odmiennie. Po nakryciu stołu kraje się na drobne kawałki gotowane jaje, ustawia drewnianą konwię piwa i miskę z trójgraniastem pieczywem, przed obrazem świętym kadzi się a celem dopuszczenia zmarłego na tę ucztę odsuwa się okno. Jeśli uczta ta odbywa się koło kościoła, rzuca się resztki jedzenia na grób. W dzień śmierci urządza się ucztę na grobie, mogiłę nakrywa i zastawia jedzeniem i napitkiem. Najstarszy z obecnych zwraca się do zmarłego ze słowami: „Nie byliśmy cały rok u Ciebie, obecnie przyszliśmy i przynosimy Ci pożywienie; Jedź i pij, ale nie przychodź do nas“. Przy tem ugaszczaniu zmarłego zaprasza się także inne dusze. Resztę piwa wylewa się na grób. W pow. czerdyńskim udają się kobiety na cmentarz, wygrzebują w mogile otwór naprzeciw ust zmarłego i wlewają do tej jamy piwo, wołając „ju,

1) Sartori P. Sitte u. Brauch. T. III, s. 247. 2) Retzius G. Finnland. Berlin 1885, s. 140. 3) Roskoschny H. Russland. Land und Leute. Leipzig. T. I, s. 169—170. 4) Globus. T. 71 (1897), s. 372—3.

ju!“ (pij, pij!). Wotjacy[1]) nietylko w rocznicę śmierci urządzają uczty, ale nadto corocznie składają ofiary zmarłym. Na wiosnę w tygodniu przed niedzielą palmową składa każda rodzina ofiary zmarłym o północy w następujący sposób. Stół zastawia się mięsiwem, chlebem, pieczywem i piwem, a obok płonie świeca woskowa. Poczem gospodarz nakrywa głowę kapeluszem, bierze kawał mięsa do rąk i mówi: „Duchy zmarłych, opiekujcie się nami i zachowujcie w zdrowiu, nie zsyłajcie na nas ułomności, ani zarazy; niech się nam udaje zboże, wino i potrawy!“ Albo też także modlitwa ta ma następującą formę: „Niechaj ofiara ta dojdzie do was, zmarli, czyto jesteście obecni czyli też nie. Nie gniewajcie się i nie mówcie, żeśmy żadnych darów nie przynieśli. Zachowajcie w zdrowiu waszych pozostałych krewnych, nie nawiedzajcie ich chorobami, nie mnóżcie wron i srok, dajcie, by nasze konie i bydło dobrze wyglądało, a dzieci były zdrowe!“ Po wymówieniu tych słów przewodzący obrzędowi uchyla z uszanowaniem kapelusza, część mięsa rzuca do obok stojącego koryta, na którem pali się przyklejona do brzegu świeca, resztę zaś mięsa spożywa. Powtarza to z innem jadłem, a za jego przykładem czynią to też inni członkowie rodziny. W niektórych okolicach po skończonym obrzędzie daje się zawartość tego koryta psom do zjedzenia, a o ile się one o to pokąsają, uważa się to za dobrą wróżbę. O ile ofiarnik zwraca się do duchów osób sobie znanych, wymienia je po imieniu. Obok tego święta wiosennego urządza też lud we wrześniu po ukończeniu wszelkich robót w polu wspólne święto umarłych całej wsi w dzień wyznaczony przez zebranie ludowe. Wówczas we wszystkich chatach zastawia się obficie stoły i zaopatrywa w przybory do jedzenia. Popołudniu zgromadzają się wszyscy mieszkańcy wsi z wyjątkiem kobiet zamężnych i chodzą z domu do domu, nie pomijając żadnego, a w każdym odwiedzający część jedzenia rzucają do wspomnianego korytka, mówiąc: „Duchy zmarłych, oby owa ofiarowana wam libacja, padła przed wami“. W innych okolicach wotjackich nosi się potrawy na grób i do małego otworu w mogile wlewa się lub ewentualnie wkłada potrawy. Szczególnie składa się w ofierze na grobie jaja, mówiąc przytem do zmarłego: „Jedz Piotrze, Janie lub tp.!“ Prócz owych świąt, zachowuje się też pamięć o zmarłych przy każdem zabijaniu zwierzęcia i ofiaruje im krew i kości zabijanego zwierzęcia. Również w tych okolicach, w których polowanie jest dla ludności ważną podstawą bytu, przed rozpoczęciem jesiennych polowań składa się ofiary nietylko bóstwom leśnym, ale i zmarłym przodkom. W okolicach Ka-

1) Buch M. Die Wotjäken. Helsingfors 1882, s. 145—147.

zania i Wiatki urządza się w parę lat po śmierci gospodarza lub gospodyni uroczystość, która ma charakter wesoły i odprawia się zupełnie jak wesele, a nazywa się nawet weselem zmarłych. Wówczas składa się zmarłym w ofierze czarnego konia lub czarną krowę, aby dawnym gospodarzom na drugim świecie nie brakło konia ni krowy. Po ukończonej uczcie kości ofiarnego zwierzęcia wynosi się uroczyście na specjalnie wyznaczone miejsce we wsi, na które wynosi się kości ofiarne, a nadto wszystkie te przedmioty, z któremi człowiek zetknął się w chwili śmierci. Czuwasze[1]) (statarjzowani Finnowie) karmią swych zmarłych i przygotowują im potrawy, które potem psy zjadają. Ogólne święto ku czci zmarłych obchodzą Czuwasze w siódmy czwartek po Wielkanocy. W dniu tym lud zgromadza się na cmentarzach, a mogiły nakrywa kaftanami i chustami, na których rozkłada się jadło i napoje; wśród wyrzekań i zawodzenia wychwala się zalety zmarłego, poczem przywiązuje do pala grobowego chustkę na znak właściwego rozpoczęcia się święta umarłych. U mogilnego wezgłowia wygrzebują małą jamkę, napełniają naczynia piwem i zwracają się do zmarłego z następującemi słowy: „Bądź pozdrowiony! Proś za naszem zdrowiem, uchroń nas przed dolegliwościami, żyj pomyślnie na drugim świecie w bogactwie i radości i weź nas do siebie w podeszłym wieku!“ Przytem każdy z ofiarujących wlewa trochę piwa do owego otworu i wrzuca po kawałku każdego jedzenia. Poczem rozpoczyna się opłakiwanie i wychwalanie zmarłego ponownie i trwa tak długo, dokąd starczą zapasy żywności. Czuwasze święcą też ku czci zmarłych uroczystość w październiku, a wówczas każdy zabija na grobie swych krewnych owcę, byka lub konia, które się tam gotuje i zjada z wyjątkiem nielicznych resztek, pozostawianych na grobie a przytem również wylewa się trochę piwa na mogiłę. Wedle innych relacyj[2]) Czuwasze przy uroczystościach ku czci zmarłego pozostawiają na grobie różne pokarmy, aby nieboszczyk nie szukał jedzenia i przez to nie odwiedzał żywych. Jeśli się zaś nie pamięta o zmarłych, zwanych „wiljaszki“, zsyłają oni różne choroby. Nadto podczas uroczystości zaduszkowych, obchodzonych parokrotnie w roku, matka, opłakująca śmierć niemowlęcia, skrapia w głowach mogiłkę jego swoim pokarmem[3]). Podobne uroczystości ku czci zmarłych urządzają Czeremisi[4]); w czasie corocznego ogólnego święta umarłych proszą swych nieboszczyków, by się zadowolili złożonemi ofiarami, a nie wyrządzali żadnej szkody pozostałej rodzinie,

1) Roskoschny H. Die Wolga und ihre Zuflüsse, s. 174; Schwenck K. Die Mythologie der Slawen. Frankfurt a M. 1853, s. 452. 2) Sonntag, Totenbestattung, s. 186. 3) Ciszewski S. Dusza matki i dusza niemowlęcia. Petersburg 1904, s. 5. 4) Sonntag, s. 186; Roskoschny, Wolga, s. 160.

ani też nie dręczyli bydła i td. Coroczną uroczystość estońską[1]) zanotował Boecler z końcem w. XVII, a z opisu tego wynika, że w dzień zaduszny corocznie zaprasza się wszystkie dusze na ucztę, potrawy zastawiają w łaźni lub innej izbie na podłodze, poczem sam gospodarz późnym wieczorem zapala tam ogień, i wzywa zmarłych rodziców, krewnych, dzieci i domowników po imieniu, aby przychodzili i pożywali zastawione jadło; gdy się zaś dusze już nasycą, łamie gospodarz na progu płonące łuczywo i rozkazuje duszom, by odeszły swoją drogą, ale nie polami, by nie stratowały żyta i nie wywołały nieurodzaju w przyszłym roku. Również zwyczaj odkładania kawałka mięsa za stajnią przy każdem zabiciu bydła należy nawiązać do kultu zmarłych[2]). Estowie[3]) w dzień zaduszny zastawiają dla zmarłych ucztę. Połuwiercy estońscy w pow. wesenberskim[4]) w „dzień dusz“ święcony 2-go listopada częstują zmarłych przodków. Gospodarz sprasza wówczas krewnych na obiad, a gdy się zjadą i zasiądą za stołem, gospodarz uroczyście zaprasza na ucztę zmarłych krewnych aż do najdawniejszego przodka. Obecni przytem milczą. Gdy już wedle przekonania gospodarza dusze dostatecznie nasyciły się jadłem i napojami, bierze serwetkę, a potrząsając nią w powietrzu, niejako wypędza z domu niewidzialne duchy. Wówczas dopiero zgromadzeni przystępują do uczty.

Nietylko Estowie, ale też Kurowie i Liwowie[5]) wierzyli, że w okresie jesiennego święta zadusznego zaczyna się wędrówka dusz, która trwa aż do wiosny. Przez całą zimę błądzą zmarli jako błędne dusze, dlatego należy o nich przez cały ów czas pamiętać, a wreszcie uczcić przez obchód wiosenny ku ich czci. Kult zmarłych znają wogóle ludy ugrofińskie[6]).

W Bretanji[7]) już w czasach przedhistorycznych budowano monumentalne aleje kamienne związane z kultem zmarłych; a potężne te dzieła świadczą o tem, że i cześć zmarłych musiała tu dojść do wysokiego stopnia rozwoju. W poezji starofrancuskiej[8]) mamy bardzo liczne przykłady odprawiania mszy żałobnych za zmarłych, szczególnie w rocznicę śmierci, a nadto opisują poeci wiele fundacyj klasztorów i kościołów, zakładanych na intencję dusz w czyścu cierpiących. W pewnych zakątkach Bretanji[9]) panuje zwyczaj zastawiania w dzień 2-go listopada osobnego stołu dla tego członka rodziny,

---

1) Sartori, Die Speisung der Toten, s. 54. 2) Schwenck, Mythologie der Slawen, s. 431. 3) Grimm J. Deutsche Mythologie, s. 761. 4) Wisła. T. X, s. 854. 5) Sonntag, Totenbestattung, s. 187—8. 6) Bán Aladár: A magyarók ösvallásáról. Az Ujság, R. 1905, nr. 357. 7) Schuchhardt C. Alteuropa. Strassburg 1919, s. 83. 8) Albrecht G. Vorbereitung auf den Tod, Totengebräuche und Totenbestattung in der altfranzösischen Dichtung. Halle 1892, s. 97—98. 9) Lud. T. V, s. 271.

który umarł w ciągu roku; rodzina spożywa posiłek przy ognisku i czeka na zmarłego, który przybywa. W Perigordzie, we Francji ok. r. 1820 w wigilję zaduszek wieśniacy wieczerzali wspólnie w rodzinie. Rozmowa toczyła się około zmarłych rodziców, pito ich zdrowie, a po wieczerzy złożonej z 9 potraw, zostawiano stół z resztkami każdej potrawy, przyczem nie brakło ani chleba ani wina, a przeznaczano to dla zmarłych. W górzystych okolicach Bretanji[1]) obchodzą w wilję WW. Świętych tak zwaną noc zmarłych. Le Braz opisał taką uroczystość z miejscowości Spézet. Po nieszporach idą wszyscy na groby, a każda rodzina odwiedza mogiłę swych przodków i modli się o przebaczenie dla zmarłych. Wieczorem w oberży odbywa się uczta, w której biorą udział tylko członkowie rodziny, a wszyscy jedzą i piją w milczeniu. Wreszcie stary pasterz bretoński z długą brodą powstaje i mówi: „Pokój ludziom na ziemi! Pokój zmarłym w grobie!“ Po uczcie zapalają fajki, z rąk do rąk krąży butelka, a przy rozpalonem ognisku zebrani gwarzą o zmarłych w ciągu roku. Wreszcie o jedenastej w nocy rozlega się na drodze łoskot drewnianych chodaków i dźwięk dzwonka, którym daje znać jeden z wieśniaków t. zw. „zwiastun śmierci“, i przypomina, że zbliża się północ, godzina zmarłych. Wówczas mówi jeden z wieśniaków: „Dość już korzystaliśmy z ogniska, ustąpmy miejsca przodkom! Śmierć jest zimna. Zmarłym zimno!“ Jedna z staruszek dodaje: „Oby im było miłe ciepłe ognisko!“, a każdy z obecnych mówi: Amen! Wreszcie krewni rozchodzą się, a gospodyni ze starą Bretonką, o której mówiono, że za życia była już w czyścu — nakrywają stół dla umarłych i przygotowują dla dusz kawałki słoniny, placki hreczane i ogromny dzban mleka. Zmarli przychodzą na ucztę i odchodzą dopiero nad ranem. W noc tę krążą też od domu do domu tradycyjni śpiewacy, którzy śpiewają skargi dusz zmarłych. Wedle ludu bretońskiego są w roku trzy uroczystości, w czasie których zmarli się schodzą: 1) Wilja Bożego Narodzenia, 2) Noc św. Jana, 3) Wilja WW. Świętych. Również na terytorjum wallońskiem[2]) mamy uroczystości ku czci zmarłych, które odprawiają się w dzień Wszystkich Świętych i w dzień zaduszny. Występuje tu podobnie jak w Bretanji zwiastun śmierci; nadto lud odwiedza wówczas groby, pali światło w nocy i wypieka specjalne ciastka i bułeczki, zwane zaduszneмi. W Irlandji[3]) jeszcze z końcem XIX wieku w wieczór przed dniem zadusznym odbywała się wesoła uroczystość. Lud sycylijski[4]) na

1) Kallenbach. Tło obrzędowe „Dziadów“, s. 18—21. 2) Bulletin de Folklore. T. III (1898), s. 24—34; Monseur E. Le folklore wallon. Bruxelles, s. 131—132. 3) Landau, Hölle und Fegfeuer, s. 225; 4) Wisła. T. VII, s. 431.

dzień zaduszny wypieka chleby okrągłe, na których jest nacięty krzyż. Na Korsyce[1]) w noc zaduszną ustawia się przed drzwiami wiadro wody. Hiszpanie przynoszą wino i chleb na grób osoby ukochanej w rocznicę śmierci[2]). Żydzi poświęcali zmarłym modły cztery razy do roku, ale najwięcej naszym zaduszkom odpowiada święto Jom-Kippur. W czasie tym odwiedza się groby; odwiedzający zmarłych raczą się na cmentarzu wódką i piernikiem, co przypomina hebrejskie ustawianie pokarmów na grobach i starodawne stypy pogrzebowe[3]) W dniach ku czci zmarłych świeci się też wiele światła w domu i na grobach[4]).

Uroczystości ku czci zmarłych urządzają też i inne ludy. Plemiona malajskie[5]), mieszkańcy wysp Fidżi i niektórych wysp wschodnioindyjskich ofiarują pierwociny swych zbiorów przodkom. Meksykanie[6]) obchodzili w sierpniu i w listopadzie święta ku czci zmarłych, w czasie których ustawiano na grobach zmarłych krewnych potrawy, kwiaty i td. Peruwjanie otwierali co pewien czas groby i zmieniali zmarłym dodane im ubranie i środki spożywcze. Kult przodków doszedł szczególnie do wysokiego stopnia w Japonji[7]), gdzie w połowie sierpnia obchodzi się bardzo uroczyście święto, które trwa przez trzy dni i trzy noce. Dusze wracają wówczas na ziemię i dlatego w minjaturowych miseczkach przygotowuje się dla nich jadło i napoje. Drzwi się wtedy roztwiera na oścież, aby duchy mogły wejść swobodnie. Wreszcie puszcza się na wodę lekkie czółenka sporządzone ze słomy i papieru, zawierające potrawy, napoje i pieniążek dla dusz, które odpływają z powrotem w zaświaty. Chińczycy[8]) bardzo troskliwie karmią i troszczą się o duchy osób zmarłych, ułatwiając im to wszelkiemi sposobami możliwemi. W Chinach kult przodków jest religją panującą i państwową. Mamy też dowody czci zmarłych w Afryce i zwyczaje żywienia dusz[9]). Hererowie[10]) rzucają w ognisko kęsy jadła dla przodków, a ponieważ rozróżniają dwa rodzaje przodków, a mianowicie przodków rodowych i przodków rodzinnych, o ile więc czynią ofiarę pierwszym, jadło rzucają na ognisko rodowe, płonące przed namiotem głowy rodu o ile zaś ofiarują przodkom rodzinnym, kęsy ofiarne idą w ogień na ognisku rodzinnem. Barjowie w Afryce zachodniej obchodzą w grudniu święto Thijot, będące zarazem świętem ogólnego pokoju, dzięk-

---

1) Ztschrift d. Ver. f. Vkunde. T. XVIII, s. 376. 2) Tylor, Cywilizacja pierwotna. T. II, s. 30. 3) Lilientalowa R. Święta żydowskie. Kraków 1914, s. 89, 97—99. 4) Ztschr. d. Ver. f. Vkunde. T. XXIII, s. 249. 5) Ratzel Fr. Völkerkunde. Leipzig 1886. T. II, s. 462; Frazer, The golden bough. II, 463—66. 6) Veröffentlichungen a. d. Kgl. Museum f. Vkunde. T. VI, z. 2—4, s. 61—62. 7) Landau M. Hölle und Fegfeuer, s. 219; Heine W. Japan. Dresden 1880, Religiöses VII. 8) Lud. T. VI, s. 125, 230—31. 9) Ratzel, Völkerkunde. T. I, s. 611—612. 10) Ciszewski S. Ognisko, s. 160.

czynieniem za żniwa i dniem wspomnienia zmarłych, dla których każdy stawia na dwa dni mały garnuszek piwa. W Afryce zachodniej obchodzi się też święto umarłych w czasie dożynków po zbiorze jamu (jadalnych korzonków).

U niektórych ludów wytworzyły się wyobrażenia, że dusze korzystają z zapachu albo smaku potraw. Pojęcie to rozwinęło się np. u krajowców Meksyku, którzy wyobrażają sobie, że dusze przychodzące na doroczne uczty, unoszą się w powietrzu, wdychają zapach potraw i ich substancję żywiącą. Chińczycy myślą, że dusze zmarłych spożywają tylko nieuchwytną treść pokarmów, pozostawiając nietkniętą powłokę materjalną[1]). Wierzenia te zgadzają się zupełnie z wyżej przytoczonemi wyobrażeniami polskiemi i słowiańskiemi. Dusza, którą sobie lud nasz nieraz wyobraża jako parę, żywi się też parą z potraw. Niematerjalne dusze zmarłych biorą dla siebie tylko niematerjalną treść żywności.

Sartori[2]) zestawił wielką ilość przykładów z całego świata, a z materjałów tych wynika, że dusze przodków karmi się albo przygodnie albo w pewne specjalne dnie w roku. Pokarmy, jakie się daje zmarłym w niektórych wypadkach zachowały swą formę pierwotną. Taką pierwotną potrawą jest ziarno gotowane, jak np. „kutja“ czy „koliwo“, lub kasza; chleby i wszelkiego rodzaju pieczywa obrzędowe są formą kulturalną o tyle młodszą, o ile chleb jako pożywienie jest późniejszy od kaszy. Ale i wśród tych pieczyw obrzędowych pieczonych na dnie ku czci zmarłych są dwojakie, jedne, które same w sobie miały być jadłem dla dusz, inne wypiekane w kształcie np. zwierząt, mające być ofiarami zastępczemi dla zmarłych w miejsce innych ofiar, jakie dawniej duszom ofiarowano. Z czasem zatarła się oczywiście i ta późniejsza forma a wypieka się te pieczywa już z innym celem, więc np. serduszka na dnie świąteczne jako symbole erotyczne[3]). W pieczywie obrzędowem należy nadto podkreślić jeszcze motyw inny prócz karmienia zmarłych, a mianowicie ofiarowywanie duszom chleba, szczególnie z nowego ziarna celem uproszenia przodków o dobry urodzaj. Te różne pierwiastki później zupełnie się zmieszały i dziś już wyjątkowo spotyka się wierzenia z tego zakresu w postaci jeszcze względnie jednolitej.

§ 8. Opowieści zaduszne.

Wedle powszechnych wierzeń w dnie poświęcone pamięci zmarłych dusze przychodzą na ziemię; na ten temat krąży bardzo

1) Tylor, Cywilizacja pierwotna. T. II, s. 31, 34—5,. 2) Sartori P. Die Speisung. (Jahresber. d. Gymn. zu Dortmund. r. 1902/3) s. 46—55; Kühnau R. Die Bedeutung des Backens und des Brotes. Patschkau 1900, s. 41—44. 3) Ztschrift f. oesterr. Vkunde. T. XIII (1907), s. 94; Bystroń J. S. Zwyczaje żniwiarskie, s. 157.

wiele fantastycznych opowiadań, w których prócz pierwiastków nowych, powstałych już na tle chrześcijańskiem możemy znaleźć też wiele elementów dawnych. Wierzenia ludu polskiego o duszach błądzących omówiono na innem miejscu[1]), przyczem zestawiono liczne słowiańskie, a szczególnie polskie materjały. Równie wiele przykładów można przytoczyć w związku z dniem zadusznym.

W Malborskiem[2]) głosi podanie, że w dzień zaduszny ksiądz zostawia po mszy na ołtarzu wszystkie przybory kościelne i kielich; o północy powstają duchy zmarłych, zgromadzają się w kościele urządzają procesję, a ksiądz-duch mszę dla nich odprawia. Wedle innej opowieści pewna kobieta ukryła się w noc zaduszną w kościele, gdyż chciała zobaczyć swego zmarłego synka. O północy zaczęły wchodzić dusze, zauważyły kobietę schowaną na chórze i z rykiem, że „coś żywego jest w kościele" zaczęły się wdrapywać na chór po stosach trumien, które sobie w tym celu przyniosły. Stos już sięgał balustrady, a między wdrapującymi się był i synek tej kobiety, który matki nie poznał, ale na szczęście uderzyła druga godzina, więc duchy zabrały trumny i uszły na cmentarz. Lud ziemi dobrzyńskiej[3]) opowiada, że w dzień zaduszny zgromadzają się duszyczki o północy do kościoła na nabożeństwo. Można je zobaczyć, przewróciwszy kożuch do góry włosiem. Gdy zmarli poczują przaśną duszę lub t. zw. „świeżynę" tj. człowieka żyjącego, natychmiast zaczynają go szukać, a jeśli ów nie włożył na głowę nowego garnka, duchy urywają mu głowę. Człowiekowi zabezpieczonemu zrywają tylko garnek i podrą kożuch. W okolicy Inowrocławia[4]) zapisał Kolberg następującą legendę. Pewien pan pojechał na polowanie w dzień WW. Świętych. W nocy ujrzał zdala światło, które pochodziło z kościoła. Wkoło kościoła klęczało mnóstwo dziadów, a wewnątrz było wiele osób ubranych po staroświecku, dla których biskup odprawiał nabożeństwo. Gdy go zauważono, ledwie z życiem uszedł. Koło kościoła w Lwówku wiodła dawniej omijana przez przechodniów droga błotnista, bo utrzymywano, że kościół o północy bywa oświetlony, a umarli powstają z grobów i tańczą wkoło[5]). W Wągrowcu[6]) wierzą, że w nocy z 1 na 2 listopada dusze zmarłych katolików zgromadzają się w kościele, a jeden z księży nieboszczyków odprawia mszę św. w asystencji innych zmarłych księży. Wszyscy śpiewają, a po nabożeństwie duchy udają się na miejsce dawnego za-

1) Fischer, Zwyczaje pogrzebowe, s. 324 i n. 2) Wisła. T. III, s. 730. 3) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. II, s. 128; Wisła. T. VIII, s. 149. 4) Kolberg, Lud. S. XI, s. 44. 5) Wisła. T. VIII, s. 755. 6) Wisła. T. IX, s. 28—9; Knoop O. Sagen und Erzählungen aus d. Provinz Posen. Poznań 1893, s. 136—138.

mieszkania, gdzie często znakami szczególnemi dają znać o sobie. Nocy tej służba pozostawia otworem kościół i szafy z ubraniem. Wedle opowieści z Luczmina, w pow. bydgoskim, pewien wdowiec, chcąc ujrzeć żonę nieboszczkę, położył się w noc zaduszną na progu kościoła, w którym żonę ochrzczono. Poznał ją po chodzie, bo była kulawa, pochwycił ją i chciał zabrać do domu, ale inne duchy mu ją odebrały. W tymże powiecie opowiadają, że sługa kościelny wszedłszy do kościoła w nocy z dnia Wszystkich Świętych na dzień zaduszny, ujrzał świece zapalone na głównym ołtarzu, księdza odprawiającego mszę św. i wiele duchów modlących się w ławkach. Sługa pobiegł po księdza, ale gdy przybyli, kościół był już pusty. Wedle innej opowieści[1]) pewne małżeństwo podpatrzyło dusze zmarłe odbywające procesje w noc zaduszną. Gdy złamali jednak nakaz duchów przemilczenia tego, co widzieli, pomarli oboje. Na Śląsku[2]) krążą opowiadania, że w noc zaduszną zmarli zbierają się o północy w kościele na mszę, odprawianą przez zmarłego księdza a na ofiarę dają w kościele pieniądze włożone im do trumny. Wówczas należy też zdjąć wszystkie ozdoby z ołtarzów, gdyż zmarli potargaliby je na drobne części (Bytom). Dusze w ową godzinę północną śpiewają, lecz widzieć je może tylko pobożny, cieszący się szczególną łaską człowiek. Dusze wychodzą wówczas z grobów i błądzą w białych całunach po polach i w pobliżu domów. Kto się wówczas odważy wyjść z domu, musi umrzeć (Koźle).

W Męczeninie pod Płockiem[3]) istnieje ogólna wiara między ludem, że w noc zaduszną umarli powstają z grobu i wolno im na chwilę wrócić do życia, gdyż odbywają się dla nich nabożeństwa po kościołach. Człowiek żywy nie może im tego zakłócić pod groźbą śmierci. Na dowód opowiadają, że raz księża posłali w noc zaduszną o północy służącą do kościoła po jakiś zapomniany przedmiot. Kiedy ta wróciła z przestrachem, opowiadając, że w kościele się świeci, pełno ludzi i grają organy, księża wyśmieli ją i polecili jednego z tych ludzi przynieść. Gdy dziewczyna przyszła do kościoła, całe zjawisko znikło, ale jeden ze zmarłych został; wzięła go więc, zaniosła do plebanji i położyła na stole. Przerażeni księża kazali dziewczynie odnieść trupa; ona posłuchała rozkazu, a gdy posadziła zmarłego na tej ławie, z której go wzięła, ten podziękował jej za wybawienie, znikł w jednej chwili, a dziewczyna ta wkrótce zmarła. Na Podlasiu[4]) lud wiejski wierzy, że w noc zaduszną powstaje w ko-

1) Knoop O. Sagen der Provinz Posen. Berlin 1913, s. 12. 2) Drechsler P. Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien. Leipzig 1903, T. I, s. 153—4. 3) Wisła. T. IX, s. 89—90. 4) GlogeZr. Rok Polski, s. 346—7.

ściele wielka jasność, a wszystkie duszyczki modlą się przed wielkim ołtarzem. Następnie każda duszyczka przybywa do swej rodziny w domowe progi. Pewna kobieta, która bardzo opłakiwała zmarłą córkę, pozostała w dzień zaduszny na noc w kościele i ujrzała ją dźwigającą wielki dzban łez. Wedle przekonań ludu wileńskiego[1]) w dzień zaduszny, po północy, zbierają się do kościoła wszystkie dusze tych, którzy koło tego kościoła są pochowani. Kapłan-duch odprawia mszę, a duchy się modlą, ktoby zaś z żyjących odważył się wówczas wejść do kościoła, umrze. W Lubelskiem[2]) wierzą, że w noc przed zaduszkami dusze mają wolność wychodzenia i bawienia przez pewien czas na tych progach, w których przebywały za życia; na ten temat opowiada lud wiele legend. W Józwowie, w Lubelskiem[3]) matka bardzo opłakiwała zmarłą córkę i chciała ją zobaczyć. Za poradą księdza poszła do kościoła w noc zaduszną, lecz wzięła z sobą kożuch. Zobaczyła też, jak na końcu orszaku dusz szła jej córka i dźwigała dwa wiadra łez, które matka wypłakała. Tymczasem dusze ujrzały matkę i z okrzykiem, że to „praśna dusza", rzuciły się na nią, byłyby ją rozdarły, gdyby im nie cisnęła kożucha i nie uciekła. Nadto mówi lud, że w dzień zaduszny każda dusza idzie tam, gdzie umarła. O ile się ktoś duszy nie boi, może się mu ona ukazać i nawet rozmawia. W Studziankach[4]) również panuje przekonanie, że w zaduszki o północy dusze idą do kościoła; opowiadają też legendę o szkodliwości łez, zupełnie podobną do tekstu z Józwowa, z tą jedynie różnicą, że matka ubiera na głowę donicę, a córka ujrzawszy matkę ciska w nią obu dzbankami łez. W Krynicach w Tomaszowskiem[5]) wierzą, że djabły gromadzą się w zaduszki pod cmentarzami. W Żabnie, w Krasnystawskiem[6]) w dzień zaduszny o północy w każdej chałupie ustawiają na stole lustro, grzebień i półkwartówkę wody, by dusze przed pójściem do kościoła mogły się umyć i uczesać. Prawdopodobnie w dzień zaduszny musiały śpiewać w Łęczyckiem[7]) dziady pieśń o duszach, których po śmierci nie chce przyjąć ani cmentarz, ani kościół, ani ziemia, ani lasy, ani ogień, ani woda, ani obłok, ani piekło, a zlitowała się dopiero nad niemi Najświętsza Panna. W Kieleckiem[8]) (Masłów) w dzień zaduszny nie można lepić domu, boby duszyczki potrzebujące ratunku nie przyszły. W okolicach Pińczowa[9]) opowiadają, że w dzień zaduszny można zobaczyć zmarłych w kościele zaraz po północy. W Kijach znana jest legenda o szkodliwych skutkach „łez ma-

1) Wisła. T. XVII, s. 444. 2) Kolberg, Lud. S. XVII, s. 85. 3) Wisła. T. VIII, s. 148. 4) Wisła. T. XVI, s. 617. 5) Wisła. T. IV, s. 101. 6) Wisła. T. XVI, s. 415. 7) Kolberg, Lud. S. XXII, s. 163—4. 8) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. III, s. 28. 9) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. IX, s. 30.

tusinych" i o córce obciążonej z powodu tego po śmierci dwiema konwiami łez. Także w ziemi sieradzkiej[1]) utrzymują, iż dusze w czyścu gorejące w noc zaduszną zbierają się po kościołach, słuchają przykładnie nabożeństwa i odprawiają po cmentarzu procesje nie każdemu widzialne. Niektórzy zapewniają, iż o północy słyszeli odgłos dzwonów, a nawet widzieli kościół rzęsiście oświecony. W Smardzewie, w pow. sieradzkim[2]) wedle jednego z licznych opowiadań pewna kobieta w zaduszki ujrzała światło w kościele; gdy weszła do kościoła, przeraziła się, widząc obok wielu nieznanych postaci swą zmarłą sąsiadkę, siedzącą w ławce; ta ją na szczęście ostrzegła, że to nabożeństwo umarłych i że powinna uciekać z kościoła. Wieśniaczka zastosowała się do rady i gdyby nie jej pośpiech, umarli byliby ją pochwycili, gromadnie bowiem poczęli ją ścigać; nie dosięgli jej tylko dlatego, że zdążyła wydostać się za bramę kościelną, gdzie kończy się wszelka władza umarłych. Inni znów wierzą, że o północy w Wielką Niedzielę dusze grzeszne nie wychodzą z mogił, a natomiast wylatują najniewinniejsze duszyczki dziecięce i w postaci ptaszków fruwają po drzewach i świergocą wesoło, przyglądając się mogiłkom swoim, czy są starannie utrzymane. Inna legenda opowiada, że w dzień zaduszny, gdy wszyscy odejdą z cmentarza, przesuwają się po mogiłach trzy cienie: Matka Boska, mały Jezus i archanioł, który niesie w ręku duży worek złocisty, a gdy dziecię Jezus powie: „Matko, tu na mogile sierotki pusto i ciemno!" — Wtedy anioł wyjmuje ze złocistego worka gwiazdy i zapala je na opuszczonym grobie, a Matka Boska rzuca z szaty swej na taką mogiłę strzępki błękitne; gdzie one padną, tam wyrastają niezapominajki. Na grobach zaś, o których rodzina zapomniała i nie ozdobiła świeczką lub kwiatkiem, biały anioł bierze dla tych grobów kwiaty i lampki z tych mogił, gdzie ich było za wiele. Sieroty zmarłe przenosi anioł do grobów matek, aby odtąd spały już pospołu z rodzicielką i nie czuły tęsknoty i sieroctwa. W Stradomiu pod Częstochową[3]) święcą zwykle cały dzień zaduszny wstrzymując się od prac ciężkich, oraz gaszą wcześnie światła wieczorem, aby nie przeszkadzać duszom zmarłym. W Sławkowie, w pow. olkuskim[4]) lud także wierzy, że w noc zaduszną schodzą się do kościoła dusze zmarłych na nabożeństwo odprawiane przez zmarłego księdza.

Legenda o mszy zadusznej odprawianej o północy przez zmarłego księdza dla dusz, rozpowszechniona jest w całej Małopolsce

---

1) Kolberg, Lud. S. XXIII, s. 106; Wisła. T. III, s. 501—2. 2) Wisła. T. XV, s. 486—7. 3) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XVII, s. 44. 4) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. X, s. 225.

Zachodniej[1]), podobnie jak i opowieść o „łzach matusinych". Lud mówi[2]), że w zaduszki przychodzą wszystkie dusze do kościoła na ochłodę. W okolicy Kalwarji Zebrzydowskiej opowiadają ludzie, że pewna kobieta chcąc się o tem przekonać, pozostała na noc w kościele i schowała się pod ławki. Około północy weszły do kościoła dusze, poczuły zaraz „duszę żywą", a znalazłszy ją roztargały za karę, że wątpiła w ich ukazywanie się. Także pewien pijak wracając z karczmy w zaduszną noc zabłądził do kościoła i ujrzał tam dusze modlące się. W Gaju[3]) w pow. podgórskim, pod krzyżem na wzgórku przecinają się dwie drogi, na których w noc zaduszną panuje bardzo wielki ścisk, bo wszystkie dusze z parafjalnych wsi idą z cmentarza do kościoła i wracają z powrotem. Zresztą ogólnie w Małopolsce Zach. wierzą[4]), że o północy z 1 na 2-go listopada schodzą się do kościołów duszyczki, które jeszcze nie dostąpiły szczęśliwości wiecznej, i tam modlą się, słuchając nabożeństw odprawianych przez zmarłych księży. Legenda o łzach matusinych zostaje niekiedy już zracjonalizowana, że matka wskutek przestrachu popada w ciężką chorobę. Północ jest zwykle ową godziną, w której dusze przychodzą, jak np. w opowieści z Suchej[5]); chłop z żartów wezwał umarłych na wieczerzę, dusze zeszły się o północy i dopiero ksiądz go z opresji wybawił. W Skawie, w pow. myślenickim[6]) wierzą, że patrząc w dzień zaduszny o północy do kościoła przez dziurkę w desce, która powstała z wypadnięcia sęka, można ujrzeć dusze zmarłych. W Krakowskiem[7]) lud ma przekonanie, że w ten dzień dusze zmarłych, pozostające jeszcze w czyścowych mękach, odwiedzają swych krewnych i kumotrów, choć same nie są widzialne, wogóle chodzą wówczas po wsi, a po nabożeństwie żywych idą do kościoła i biorą udział w nabożeństwie odprawianem przez zmarłych dla zmarłych. Niebezpieczne jest wówczas dla żywych pójść tam i śledzić owych zmarłych, gdyż nieboszczyki mogą głowę urwać, nie można też dusz wywoływać lub chcieć z niemi rozmawiać. Gdy głownia lub węgielek z pieca a z komina trzaska wypada, mówią, że to dusza je wyrzuca lub sama się w ogniu miota. W Krakowie i w okolicy[8]) mówią, że w dzień WW. Świętych po nieszporach ksiądz zostawia w kościele przed ołtarzem szaty liturgiczne, potrzebne do nabożeństwa i kościelny nie chowa ich do zakrystji, aby dusze zmarłych, które schodzą się o północy do kościoła na nabożeństwo, miały przygotowany

1) Oesterr. ungar. Monarchie in Wort und Bild. T. Galizien, s. 298—299, 332; Dzwonek. T. XIX, s. 194. 2) Lud. T. VIII, s. 53—4. 3) Mat. antr. arch. i etn. T. VI, s. 25. 4) Z materjałów Seweryna Udzieli. 5) Lud. T. XVI, s. 89. 6) Mat. antr. arch. i etn. T. VII, s. 71. 7) Kolberg O. Lud. S. V, s. 311; Wisła. T. VI, s. 200. 8) Z materjałów S. Udzieli.

strój dla duszyczki-księdza celebrującego dla nich nabożeństwo. W Płaszowie[1]) „tak jakoś po Wszystkich Świętych“ natknięto się po zapuszczeniu sieci na Wiśle na duszę pokutującą, prawdopodobnie taką, która spóźniła się na dzień zaduszny, by prosić o łaskę, i za karę musiała w wodzie siedzieć. Dopiero na wezwanie imienia Jezus, duch przestał siecią targać. Na Podgórzu[2]) opowiadają legendę zupełnie analogiczną do wyżej przytoczonej opowieści z Suchej o duszach lekkomyślnie wezwanych na wieczerzę. W Mogilanach pod Krakowem[3]) w dzień zaduszny 1897 r. widziano na cmentarzu kościelnym dwie duszyczki biało ubrane, które wyglądały jak wielkie świecące latarnie zwolna się posuwające. Dużo ludzi stało na schodach kościelnych i przypatrywało sie im. Duszyczki błąkały się po cmentarzu kościelnym, jakby nie wiedziały, którędy mają wyjść, wreszcie poszły przez furtkę na ogród plebański, poczem znów obie jak dwie zlepione latarnie błąkały się i wkońcu przez płot wróciły na cmentarz. W okolicach Biecza[4]) lud wierzy, że w zaduszki przebywa djabeł na cmentarzach. U ludu nadrabskiego[5]) opowiadają, że dusze zmarłych w nocy z święta Wszystkich Świętych na Dzień Zaduszny powstają z grobów i koło północy przychodzą do domów, w których mieszkały za życia; na przyjęcie ich starannie zamiatają izbę wieczorem, ustawiają w porządku wszystkie sprzęty, a z ław i stołków ścierają kurz i usuwają niepotrzebne rzeczy. W Bochni opowiadają legendę o zaproszeniu umarłych na obiad, podobną do opowieści z Suchej i z Podgórza z odmiennem jednak zakończeniem. Pewien Pan lekkomyślnie wezwał dusze i przygotował rzeczywiście dla nich obfitą wieczerzę. Staruszek prowadzący pochód białych duchów, zaprosił go na cmentarz. Groby się otworzyły na przyjęcie umarłych i dziedzic na skinienie staruszka wstąpił wraz z nim w podziemną pieczarę. Naczelnik dusz rozkroił jabłko na cztery części i podając jedną z nich dziedzicowi zalecił mu ją spożyć, gdyż zmarli prócz takich jabłek innych potraw nie znają. Pan zjadł cząstkę jabłka i zabawił w grobie staruszka około pół godziny, ale gdy wrócił na ziemię, przekonał się, że nie było go na ziemi dwieście lat. Gdy mu o tem opowiedziano, w jednej chwili posiwiał i postarzał się, prosił o spowiedź, przyjął Komunię św. poczem rozsypał się w proch, a dusza jego w postaci gołąbka uleciała do nieba. W Ropczyckiem[6]) mówią, że zaduszki to jedyny dzień w roku, w którym dusze zmarłych przychodzą o północy na ten świat,

1) Z materjałów S. Udzieli zapisanych w r. 1902. 2) j. w. zapisane w r. 1920. 3) j. w. zapisane w r. 1899. 4) Lud. T. XII, s. 217. 5) Świętek J. Lud nadrabski, s. 115—17. 6) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XIV, s. 79.

a niejeden już widział wówczas dusze spieszące do kościoła. Podobne przesądy zapisano w Radłowie[1]); lud tamtejszy opowiada nadto, że na ową mszę północną nikt z pośród żyjących nie może się dostać, bo go dusze nie puszczą, a choćby nawet gdzieś w kącie się ukrył, nic nie zobaczy, ani nie usłyszy. Wierzenie o nabożeństwie odprawianem przez zmarłych w noc zaduszną spotykamy też u ludu tarnowskiego i rzeszowskiego[2]). Analogiczne zapatrywania zapisano w Czarnym Dunajcu[3]). W Jastrzębiej, w pow. grybowskim[4]) sądzą, że w dzień zaduszny dusze szczęśliwe obecne są na nabożeństwie; wogóle dusze wówczas wychodzą na świat na ochłodę i bawią cały dzień i noc w kościele parafjalnym; opowiadają też i tutaj o owej matce, co opłakiwała zbytnio zmarłą córkę i ujrzała ją w dzień zaduszny w kościele dźwigającą wszystkie te łzy. W Opatowskiem, koło Ćmielowa[5]) lud mniema, że w dzień zaduszny dusza każdego człowieka zmarłego odwiedza dom, w którym się urodziła i wychowała. Kryje się zwykle w kominie i słucha, co krewni mówią. Duszę nadlatującą widzi często pies, poczyna więc naszczekiwać i wyć żałośnie. Nie można wtedy szczuć nim, by się na gniew duszy nie narazić. Stąd też przez cały dzień zaduszny psami szczuć nie należy. Żaden wieśniak nie odważy się w dniu tym orać, ani kobieta chałupę wylepiać, można bowiem duszę z ziemi wyorać, albo w ścianie zalepić. Analogicznie jak w innych stronach Polski opowiada lud o zbieraniu się zmarłych na nabożeństwa w kościołach parafjalnych, oraz o złych skutkach opłakiwania zmarłych, gdyż biedne dusze muszą w dzbanach dźwigać łzy wylane. W jednej z tych legend z okolic Ożarowa matka ustawia dla odwiedzającej ją córki jadło w misce na piecu. W puszczy sandomierskiej[6]) śpiewają dziady w dzień zaduszny pieśń o duszach na sądzie ostatecznym. W Krośnieńskiem[7]) sądzą, że w nocy przychodzi do kościoła zmarły proboszcz, przyprowadza z sobą parafjan i odprawia dla nich żałobną mszę św. Szlachta polska w Delejowie[8]) opowiada, że w noc poprzedzającą uroczystość WW. Świętych schodzą się święci do kościoła, a w nocy przed Zaduszkami schodzą się do kościoła dusze odziane w białe suknie.

Na całem polskiem terytorjum etnograficznem krążą więc liczne opowieści związane z dniem zadusznym. Jedna legenda jest powszechna, a mianowicie opowieść o nabożeństwie zadusznem odprawianem o północy przez zmarłych dla zmarłych. Źródła tej legendy są

1) Mat. antr. arch. i etn. T. XI, s. 93. 2) Mat. antr. arch. i etn. T. XI, s. 154. 3) Mat. antr. arch. i etn. T. IX, s. 148. 4) Z materjałów S. Udzieli. 5) Tygodnik illustrowany. R. 1892, T. VI, s. 274—5. 6) Zbiór wiad. antr. kraj. T. XIV, s. 224. 7) Sarna, Opis powiatu krośnieńskiego, s. 120. 8) Mat. antr. arch. i etn. T. XIII, s. 59.

uczone. Już literatura starochrześcijańska zna na ten temat opowiadania. W pismach św. Augustyna mamy wzmianki, które dowodzą kościelnego pochodzenia legendy o nabożeństwach zmarłych. Czytamy tam bowiem wyraźnie: „quid est illud, quod plerique mortui visi sunt in domibus ita ingredi, ut soliti sunt... et illud, quod dicuntur plerumque in quadam particula noctis in locis, in quibus humata corpora sunt, et maxime in basilicis fieri tumultus, orationes?[1])" Legenda o szkodliwości łez matusinych, znana w całej Polsce jest wyrazem powszechnego zapatrywania, że umarłego nie można niepokoić. Powszechność tego przesądu w Polsce stwierdziłem przy sposobności omawiania polskich zwyczajów pogrzebowych.[2]) Na tle tych przesądnych wyobrażeń stworzyło średniowiecze legendę, która na drodze ówczesnych przenikań kulturalnych rozszerzyła się po całej Europie. Wreszcie zgodnie z ogólnoaryjskiemi poglądami na duszę, powstały opowieści o zmarłych wracających wówczas na ziemię; w związku z tem powstały przesądy o konieczności wstrzymywania się od wszelkich zajęć w tym dniu i została nakazana ostrożność wobec tych gości z zaświatów.

Opowieści zaduszne znane są też innym ludom. Małorusini na Ukrainie[3]) wierzą, że „łzy rodziców za zmarłemi dziećmi są dla tychże ciężkie; przeciwnie zaś łzy dzieci po rodzicach przynoszą im ulgę". Lud opowiada, że pewna matka niepocieszona po stracie syna poszła w ciemną noc pod cerkiew na cmentarz, aby go tam ujrzeć; dla ostrożności poradzono jej wziąć z sobą koguta. Gdy północ wybiła, wstali z grobów umarli i matka w ich tłumie spostrzegła syna, który niósł w ręku wiadro łez przez nią wylanych. Przelękła zaczęła uciekać, lecz syn, poczuwszy dech matki, począł ją ścigać, a ta uciekając rzucała swą odzież, on zaś goniąc chwytał i rozrywał to wszystko; nareszcie wpadła do domu a kogut zapiał. Upiór znikł, lecz matka na drugi dzień umarła. W Jurkowszczyźnie, w pow. zwiahelskim[4]) mówią, że szczęśliwy jest ten, kto na Wielkanoc umiera, bo wtedy wszystkie groby otworem stoją i ziemia zmarłemu jest lekka. Szczególnie białoruskie legendy zbliżają się do polskich[5]). W pow. słonimskim mówią, że na „Dziady" przychodzą dusze tych wszystkich, którzy na tem gospodarstwie poumierali, a jeśli nie zastaną przygotowanej wieczerzy, upominają się o nią, a na znak tego garnki lecą z półek. W Wołkowyskiem opowiadają, że w nocy z Wszystkich Świętych na Dzień zaduszny dusze zmarłe odwiedzają

1) Ganszyniec R. De argumentis immortalitatem vulgo adstruentibus, particula prima, Poznań 1920, s. 23. 2) Fischer, Zwyczaje pogrzebowe, s. 243—247. 3) Zbiór wiad. do antr. kraj, T. III, s. 96; Talko-Hryncewicz, Zarysy lecznictwa ludowego, s. 427. 4) Zbiór wiad. do antr. kraj. T. XI, s. 164. 5) Federowski, Lud białoruski. T. I, s. 75, 221, 224, 228.

domostwo, oglądają swe dzieci i gospodarstwo, ale nikt ich nie widzi, tylko one wszystko widzą, z dobrego się cieszą, a nad złem płaczą. Przed samemi zaduszkami idą do kościoła, gdzie ksiądz ich odprawia mszę, a po mszy wracają wszystkie, każda na swoje miejsce. Duszom cierpiącym w piekle wolno tylko przez okna zaglądać do chaty i kościoła. Zmarli śnią się też zwykle w dzień zaduszny. W Salenikach opowiadają, że matka, która bardzo opłakiwała zmarłe jej dzieci, udała się za poradą księdza do kościoła w Zaduszki o północy, a wśród wielu dusz zauważyła też swoje dzieci i przekonała się, że Bóg jej łaskę zrobił zabierając je ze świata, gdyż miały się one wychować na bardzo złych ludzi. W pow. sokólskim, w Suchowoli[1]) opowiada lud również legendę o szkodliwości łez matczynych, które musi córka w dzbanie nosić. Z podaniem o babie, która w kościele chce dusze zobaczyć, łączą się też litewskie anekdotki[2]) o kobiecie, która w kościele zasnęła, złodziejów kosz spuszczających uważała za aniołów, do kosza wsiadła, a wyrzucona przez łotrzyków z kosza, zabiła się na miejscu. Facecja litewska opowiada jednak, że działo się to w noc Wniebowstąpienia; znają też to w Małopolsce Wschodniej, nawiązując do dnia zadusznego. Na Morawach[3]) wierzą, że jeśli kto umrze w wielki piątek, stanie się w tym roku we wsi nieszczęście. W razie śmierci dwu osób, spali się pół wsi, gdyby trzy osoby zmarły, cała wieś spłonie i grad wytłucze zboże. Gdy ogień syczy na ognisku, mówią, że to dusza w czyścu tak jęczy. Opowiada też lud, że o północy w Zaduszki odprawia się msza dla zmarłych. Gdyby ktoś z żywych dostał się między te dusze, musi iść tyłem do ołtarza, bo inaczejby go dusze rozerwały. Jedna z legend ludu morawskiego opowiada o dwu kumach, z których jedna ukradła drugiej trochę kądzieli i wkrótce umarła. Przyjaciółka jej, nie mając zegarka, wstała przez omyłkę o północy przed Zaduszkami i poszła do kościoła, gdzie natrafiła na nabożeństwo odprawiane dla duszyczek. Klękła w kościele obok swej kumy i zauważyła u niej w ustach garść kądzieli. Poczęły się nawzajem pytać o siebie; zmarła kuma przyznała się do kradzieży i prosiła o przebaczenie, a natomiast poradziła żywej, by uciekła z kościoła przed końcem mszy, bo inaczej do domu żywa nie wróci. Ale ksiądz już powiedział „amen", więc martwa dała żywej swą białą płachtę, a ta okrywszy się nią, uciekała, ale przy drzwiach dosięgli ją ostatni zmarli; zdołała się im jednak wyrwać, a pozostawiła im tylko płachtę, którą dusze rozdarły na drobne kawałki. We

1) Federowski, Lud białoruski. T. III, s. 274. 2) Zbiór wiad. antr. kraj. T. XI, s. 274—5. 3) Niederle L. Moravske Slovensko. Praha 1922, s. 702—3.

wsi Weseli[1]) dzwoniono zwykle w noc zaduszną. Ale raz zamiast dźwięków dzwonu usłyszano płacz wielu tysięcy dzieci, trwający cały dzień, i od tego czasu nie dzwonią już w noc zaduszną. Wogóle zaś w Czechach[2]) wierzą, że o północy wstają z grobu umarli, zgromadzają się w kościele cmentarnym i wyprawiają harce po mogiłach. Lud słoweński[3]) sądzi, że dziecko niedokładnie ochrzczone, — jeśli proboszcz jakieś słówko opuścił lub fałszywie wymówił, — gdy dorośnie, widzi o północy umarłych, jak do kościoła na pasterkę wchodzą.

Przesądy te znane są również na obszarze niemieckim. Te jednak, które Wuttke[4]) przytacza, odnoszą się do Prus Wsch. Wedle relacji tej lud w noc Bożego Narodzenia i Nowego Roku zapala w domu światło, aby zmarli przychodzący w odwiedziny mogli się zagrzać; ogrzewa się pokój, zaściela łóżko, ustawia krzesło z ręcznikiem, rozsypuje piasek i izbę przystraja gałązkami świerkowemi. Podobnie gdy się na Sylwestra przed północą w piecu napali, ławkę ustawi i popiołem posypie, rano można ujrzeć ślady duszy, która się w nocy grzała. W noc zaduszną o północy odprawia się w kościele nabożeństwo dla zmarłych; człowieka żywego dusze rozszarpią w kawały, a ksiądz żywy musi mieć do nich kazanie. W Tyrolu wierzą, że dusze zbierają się w kościele w noc Bożego Narodzenia. Opowiadanie z Salzungen podaje, że pewną kobietę, która przez pomyłkę weszła do kościoła cmentarnego o północy, dusze opadły i bylyby rozdarły, gdyby im nie zostawiła płaszcza, którego strzępy znaleziono następnego dnia rozwieszone po wszystkich krzyżach mogilnych (Turyngja, Voigtland). W Tyrolu wierzy lud, że od chwili dzwonienia popołudniowego w dzień Wszystkich Świętych aż do uroczystego dzwonienia w dniu następnym dusze w czyścu cierpiące błądzą swobodnie po świecie. W połudn. Tyrolu mówią, że kryją się one pod podłogą; dlatego w niektórych okolicach w wieczór pierwszego dnia zapalają „światełko dla duszy“ na ognisku; dusze przychodzą wówczas i smarują swe poparzenia roztopioną tłustością; w innych znów stronach zostawia się w wieczór przed Zaduszkami specjalne pieczywo na stole dla dusz na noc i napala w izbie, by się zmarli mogli ogrzać. Podobne wierzenie spotyka się u Niemców czeskich, którzy lampkę dla dusz płonącą napełniają wówczas masłem, a nie oliwą. W Palatynacie Górnym w dzień zaduszny ustawia się dla dusz światła na stole, skrapia się ognisko wodą święconą i rzuca poświęcane palmy w ogień dla dusz, które w dniu tym są wolne od mąk czyścowych. Również na grobach ustawiają światła,

1) Grohmann J. V. Sagen aus Böhmen. Prag, 1863, s. 310. 2) Wisła. T. XI, s. 167. 3) Lud. T. VIII, s. 346. 4) Wuttke A. Der deutsche Volksaberglaube, § 751—752.

wodę święconą i okruchy pokarmów. W Wilhelmsdorfie w Turyngji[1]) opowiadają podanie o łzach matki następująco: Pewna młoda kobieta opłakiwała nad miarę swe zmarłe dziecko i nawet w nocy wybiegała na cmentarz. Raz w nocy przed świętem Trzech Króli ujrzała boginię Perchtę, przelatującą w orszaku dzieci zmarłych. Między niemi dostrzegła i swoje z wielkim dzbanem wody. Zmordowane maleństwo pozostało w tyle, gdy reszta dzieci wesoło przeskakiwała przez wysoki płot. Widząc to wzięła matka je na ręce i przez przeszkodę przesadziła. Wtedy dziecko rzekło: „Ach jak ciepła jest ręka matki; nie płaczże matko tak bardzo; zwiększasz tem tylko ciężar mego dzbana. Patrz, już całą koszulinę zmaczałam we łzach twoich". Od tego czasu matka już nigdy nie opłakiwała straconego dziecięcia. W Górnej Alzacji[2]) opowiada legenda o nocnych procesjach zmarłych mnichów koło starego luppachskiego klasztoru. W Wallonji[3]) w dzień zaduszny zabraniają dzieciom rzucać kamieniami w płoty i wycinać z nich pręty, powiadając, że dusze na nich siedzą. Również zamykają drzwi z ostrożnością, aby nie wyrządzić szkody duszyczkom. W wieczór przed dniem zadusznym[4]) zapala się gromnice poświęcane i pali przez całą noc; przed laty w Verviers i w Jupille ustawiało się świecę lub lampę na oknie, aby procesja zmarłych miała oświeconą drogę. Wedle wierzeń ludowych w dzień zaduszny o północy wychodził ze starego cmentarza cały orszak żałobny w długich czarnych płaszczach i szerokich kapeluszach, przechodził przez miasto, poczem wracał się, skąd wyszedł. Wogóle od północy do północy błądzą dusze po miejscach, w których niegdyś żyły. Również w czasie Bożego Narodzenia błądzą dusze i dlatego należy o nich pamiętać, świecić im światło, ustawiać pokarmy etc. Na ten temat krąży bardzo wiele opowieści.

Nietylko na terytorjach słowiańskich, Polsce sąsiednich, ale i w Niemczech spotykamy zupełnie podobne opowieści, które wyszły z jednego źródła uczonego. Zmieniła się tylko tu i ówdzie forma zewnętrzna, która na pewnym obszarze prawie że się krystalizuje w pewien stały utarty schemat. Do utrwalenia i rozszerzenia się tych legend przyczyniły się w znacznym stopniu ogólnoaryjskie wyobrażenia o duszy, które dokładniej zostaną omówione w specjalnem studjum o demonologji słowiańskiej. Dusze występujące w tych opowiadaniach i grożące rozszarpaniem żywym nie odznaczają się bowiem zupełnie rysami chrześcijańskiemi, ale zbliżają się znacznie więcej do starosłowiańskich demonów.

1) Deutsche Sagen. Berlin 1904, s. 331–2; Tygodnik illustrowany. R. 1892, T. VI, s. 275. 2) Stöber A. Die Sagen des Elsasses. Strassburg 1892, T. I, s. 4–5. 3) Monseur E. Le folklore wallon. s. 131. 4) Bulletin de Folklore. T. III, s. 24, 29, 97 i n.

§ 9. Zestawienie wyników ogólnych.

Rozważania nad obrzędami, wierzeniami i opowieściami, związanemi ze świętem umarłych u dawnych Słowian pozwalają na następujące wnioski:

I. W obrzędach starosłowiańskich zauważamy przedewszystkiem pewne objawy ogólnoludzkie, a mianowicie zwyczaj karmienia zmarłych, który jak to wynika z zestawień Frazera[1]) spotyka się w formie analogicznej u ludów Ameryki i Azji, zarówno u Eskimosów, jak Indjan kalifornijskich, meksykańskich Mizteków i ludów Birmy, Kambodży, Syjamu czy Kaukazu.

II. Kult zmarłych przodków i sposób karmienia ich ukształtował się u dawnych Słowian zgodnie z ogólnoaryjskiemi wyobrażeniami o duszy. Stąd też podobnie, jak irańskie „Frawaszi“ wychodzą na ziemię w czasie święta Hamaspatmaidaja, tak też i wedle wyobrażeń słowiańskich, dusze w święta ku czci zmarłych wracają na ten padół. Zachowało się to w całej pełni w wierzeniach ludu polskiego, który opowiada, że dusze błądzą wówczas po świecie i nawiedzają swe dawne domostwa; dlatego ustawia się dla nich światło, przygotowuje pokarmy, wodę, a nawet grzebienie i zwierciadła. Obowiązuje wówczas zakaz pracy, by duszom nie przeszkadzać. Na tle tych wyobrażeń powstały też różne opowieści.

Słowiańskie uroczystości ku czci umarłych zachowały nadto z czasów ogólnoaryjskiej spólnoty rodowy charakter tego święta. Podobnie jak w Indjach i Persji, urządza się uroczystą ucztę, w której biorą udział przedewszystkiem krewni, a przeznacza się tę ucztę tylko dla krewnych, względnie domowników. Jeżeli spotykamy dziś już tu i ówdzie przykłady, że uczta odbywa się dla wszystkich zmarłych, to jest to późniejszy wpływ kościelny. Dawni Słowianie, a i dzisiejsi, jak np. Słowianie wschodni wyraźnie podkreślali, że jest to tylko uroczystość ku czci przodków i dlatego zakazy kościelne zwalczały to, wołając, że dzień zaduszny to święto „defunctorum omnium, non cognatorum tantum“.

III. Sąsiedztwo Słowian i Finnów wyraziło się w bardzo zbliżonych obrzędach ku czci zmarłych. Białorusini, Poleszucy, Litwini, Żmudzini, Łotysze, Estowie i Wotjacy odprawiają „Dziady“ prawie zupełnie identyczne. Wszystkie te ludy urządzają ucztę, na którą spraszają dusze zmarłych, poczem proszą je o urodzaj i zdrowie dla siebie i bydła domowego, a następnie wzywają do odejścia ostrożnego, byle nie polem, by pod wpływem przejścia gości z zaświatów

1) Frazer J. G. Feasts of all souls. The Fortnightly Review, September 1906, s. 475—486.

nie zmarniały zasiewy. Tych charakterystycznych rysów nie posiadają tak pozornie podobne uczty bretońskie.

Wpływ kulturalny Finnów zaznaczył się nadto w zwyczaju przygotowywania łaźni dla zmarłych. Łaźnie zapożyczyli Słowianie od Finnów, i dlatego też dla duchów przodków przygotowuje łaźnię Ruś dawna, Litwa, Łotwa i Pruskie Mazowsze. Do tego kręgu wspólnych rysów kulturalnych należą też analogiczne praktyki odprawiane na Białej Rusi i u Słowian nadbałtyckich celem wywołania urodzaju, a mianowicie tak charakterystyczne chowanie się za pieczywem obrzędowem.

Wreszcie zachodziłoby pytanie, czy nie należy szukać jakiegoś związku słowiańskich welów z „wiljaszkami" u Czuwaszów, ale tu oczywiście rozstrzygnięcie należy do językoznawców.

IV. Germanie oddawali cześć swym zmarłym w jesieni. Uczeni niemieccy, którzy starają się udowodnić istnienie świąt wiosennych, posługują się argumentami zupełnie niewystarczającemi, „Indiculus superstitionum" mówi wprawdzie „de spurcalibus in Februario" ale niema żadnych danych, któreby dozwalały „spurcalia" uważać za święto umarłych. Nadto „indiculus superstitionum" nie odtwarza dawnych wierzeń germańskich, ponieważ przy układaniu tegoż włączono zakazy, dotyczące przesądów zupełnie obcych kulturze germańskiej. Natomiast opowiada Widukind, opat klasztoru Benedyktynów w Corvey nad Wezerą, że Sasi urządzili w jesieni r. 531 święto zwycięstwa i ku czci zmarłych, które trwało trzy dni, począwszy od 1. października[1]). Wówczas zaczynał się rok starogermański, dlatego też i duchom przodków wtedy cześć oddawano. Wierzenia te przetrwały u ludu niemieckiego do dni dzisiejszych. Stąd też w okresie Bożego Narodzenia do Nowego Roku cały świat germański również czci pamięć duchów zmarłych[2]). Celtowie rozpoczynali rok 1. listopada i w tymże czasie czcili swych zmarłych. Więc bardzo możliwe, że Kościół zachodni ustanawiając w dniu 1-go listopada Wszystkich Świętych, a w dniu 2-go listopada Dzień Zaduszny liczył się z wyobrażeniami ludów Zachodniej Europy. Świadczy o tem rozwój tych świąt kościelnych.

Dzień poświęcony Wszystkim Świętym wynikł z kultu męczenników, a ponieważ liczba ich szczególnie po prześladowaniach Dioklecjana niezmiernie wzrosła, więc zamało było dni w roku, by wszystkich ich uczcić; powstała konieczność specjalnego święta ku

---

1) Herrmann P. Deutsche Mythologie. Leipzig 1906, s. 44, 379; Meyer R. M. Altgermanische Religionsgeschichte. Leipzig 1910, s. 90. 2) Sartori, Die Speisung, s. 51, 53; Ztschr. d. Ver. f. Vkunde. T. XI, s. 193.

czci wszystkich męczenników. Takie święto mamy już w gminie antjocheńskiej w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach. Kościół przyjął więc właściwie rzymskie rosalia, a tylko dzień się nieco zmienia w późniejszych czasach. Gdy cesarz Fokas przekazał t. zw. Panteon papieżowi Bonifacemu IV, ten przemienił go na kościół poświęcony P. Marji i wszystkim męczennikom. Poświęcenie kościoła miało miejsce 13. maja r. 609 lub 610 i dzień ten święcono odtąd w Rzymie ku czci Wszystkich Świętych męczenników. Drugą fazą tego święta było ustanowienie w bazylice św. Piotra oratorjum, w którem odprawiano wigilje i msze dla wszystkich apostołów, męczenników i sprawiedliwych. Wreszcie trzecią fazę uzyskało święto za Grzegorza IV., który obchód ku czci wszystkich męczenników przeniósł z 13. maja na 1. listopada i namówił króla Ludwika Pobożnego, aby ów wprowadził święto to w swem państwie[1]). Wyjaśnienie Kellnera, że zmianę terminu spowodowała niemożność wyżywienia licznych rzesz pielgrzymów w maju, nie jest wystarczające. Możliwe, że był to jeden z powodów, ale nie był to powód jedyny. Ustanowienie świąt Wszystkich Świętych i Dnia zadusznego na dwa pierwsze dnia listopada pochodzi przedewszystkiem stąd, że Kościół zachodni przez owe uroczystości kościelne starał się zniweczyć dawne obrzędy pogańskich Celtów i Germanów, które odbywały się w tym czasie.

Lud polski czci swych zmarłych obecnie tylko w jesieni; nie mamy żadnych śladów świąt wiosennych ku czci zmarłych na terytorjum rdzennie polskiem. Jesienne zaduszki nie są więc wynikiem tylko długoletniego oddziaływania Kościoła, ale na obszarze Polski Kościół dał jedynie szatę zewnętrzną chrześcijańską dla uroczystości ku czci zmarłych przodków, które Słowianie zachodni podobnie jak Germanie i Celtowie, odprawiali w porze jesiennej. Słowianie wschodni mieli prawdopodobnie zwyczaj czcić swych przodków kilkakrotnie w roku, a szczególnie na wiosnę, do czego znów z wielką względnością przystosował się Kościół wschodni. W uroczystych świętach ku czci zmarłych zaznacza się nadto zarówno w świecie celtyckim i germańskim, jak polskim wielkie staranie o ogrzewanie dusz zmarłych. W tym celu rozpala się zawsze ognisko; np. w Polsce duszom najbliższych przodków, zwanym ubože, skrzatki, z czasem uważanym za bóstwa domowe palono w wielki czwartek jarzące „grumadki“ celem ogrzania ich. Zachowało się to do dziś w zwyczajach ludu niemieckiego i bretońskiego.

---

1) Kellner K. A. Heortologie. 2. Aufl. Freiburg 1906, s. 229—232.

V. Słowianie wschodni w okresie swej spólnoty nazywali święto umarłych „nawskim dniem", czego ślad mamy w małor. „nawśkij tyżdeń", białor. „nawskij tyżdeń", rosyjsk. „nawij deń". Później pod wpływem potężnej fali wpływów klasycznych, greckich i rzymskich powstają nazwy, jak „radunica", „chautury", „rusalnyj deń", „ruźiczalo" i t. d.

VI. Potrawy przygotowywane na święta ku czci zmarłych przedstawiają typ dwojaki. W Polsce zachodniej podobnie jak w Niemczech piecze się obrzędowe kołacze, żytnie lub pszenne, w Polsce wschodniej, szczególnie na Mazowszu i w Lubelskiem występuje jedzenie bardziej pierwotne, a mianowicie kasza hreczana lub jaglana, przyczem prawdopodobnie hreczka jako młodsza, rozpowszechniona dopiero od XVI wieku, wyparła częściowo dawne proso, które się zresztą obok niej utrzymało. Różnice między Polską wschodnią a zachodnią pod tym względem ilustrują jaskrawo tablice „Atlasu statystyczno-geograficznego" E. Romera (tablice XXII i XXV). Uprawa hreczki i prosa w miarę posuwania się od Dniepru ku zachodowi maleje coraz bardziej, aż wreszcie na obszarze zachodnich kresów polskich prawie zupełnie zanika.

Potrawą dawną jest również gotowana pszenica, zwana na Małorusi „kutją", której nazwa mogła powstać pod wpływem greckiego *κυδεία* = pogrzeb. (Murko wywodzi ją z greckiego *κουκκί*). Potrawę tę gotuje lud na stypy pogrzebowe i uczty ku czci zmarłych, oraz spożywa ją zawsze w czasie wieczerzy przed Bożem Narodzeniem. Nazwę powszechną na Małorusi i w Rosji, przyjęło Mazowsze na określenie samej wilji, zowiąc ją „kucją". Na obszarze polskim kucja (potrawa) nie jest znana. Natomiast i polska uczta wigilijna posiada wiele znamion biesiady ku czci zmarłych, bardzo zbliżonej do zwyczajów germańskich.

Huculi zwą tę obrzędową potrawę „koliwo", podobnie zwie się ją w okolicach Dubna, a nawet niekiedy w Rosji, a pod tą nazwą „koliwo" zna ją też Bałkan. Murko [1]) wyprowadza to wszystko z greckiego *κόλλυβον, κόλλυβα*.

VII. Pod wpływem kościoła w Polsce zaniechano odprawiania uczt na grobach, a zachował się ten zwyczaj jedynie wyjątkowo jak np. w Opoczyńskiem. Pozatem lud polski odprawia kościelne „wypominki", a nadto daje ubogim potrawy za dusze zmarłych, co jest echem dawnego karmienia przodków.

VIII. Opowieści zaduszne rozpowszechnione w Polsce należy odnieść również do uczonych źródeł powstałych już na gruncie ko-

1) Murko, Des Grab als Tisch, s. 137.

ścielnym, ale i te opowieści mają niejednokrotnie koloryt pierwotny. Dusze występujące w tych legendach nie mają charakteru chrześcijańskiego, ale zbliżają się więcej do świata demonicznego dawnych Słowian. Tak więc nietylko u Słowian wschodnich i południowych, ale i na polskim obszarze pod formą chrześcijańską zachowały się zwyczaje czasów zamierzchłych [1]).

Résumé.

L'analyse des cérémonies, croyances et légendes qui se rapportent à la fête des morts chez les anciens Slaves, mène aux suppositions suivantes:

1. Dans les cérémonies des anciens Slaves on reconnaît d'abord certains traits humains généraux, et avant tout la coutume de nourrir les morts.

2. Le culte des morts chez les anciens Slaves s'est formé en accord avec les croyances générales des Ariens relatives à l'âme.

3. Les fêtes slaves à l'honneur des morts ont un caractère par excellence de famille ou de tribu, elles sont célébrées par des parents à l'honneur des parents morts.

4. Le voisinage des Finnois et des Slaves s'est exprimé aussi en des cérémonies mortuaires rapprochées. Blancs-Ruthènes, Lituaniens, Samogitiens, Lettons, Estes et Votiaks, célèbrent à l'honneur des morts des agapes, ou „fêtes des Aïeux" (Dziady), presque entièrement identiques. L'influence finnoise se fait aussi sentir dans la coutume de préparer pour les âmes des ancêtres un bain d'étuve.

5. Les Germains, les Celtes et les Slaves occidentaux, donc les Polonais aussi, célébraient la fête des morts à l'automne. Les Slaves orientaux célébraient plusieurs fêtes des morts par an, dont la plus solennelle était celle du printemps. La date de ces fêtes fut ultérieurement fixée par la sanction de l'église.

6. On est frappé des soins empressés qu'on prenait dans le monde celtique, germanique et polonais de rechauffer les âmes transies des morts.

7. Les Slaves orientaux appelaient, avant leur différentiation, la fête des morts „nawij deń" et en suite, à cause de l'éloignement

1) Za łaskawe udzielenie cennych wskazówek składam serdeczną podziękę Prof. Dr. Wł. Abrahamowi, Prof. Dr. J. Czekanowskiemu, Prof. Dr. R. Ganszyńcowi i p. Sewerynowi Udzieli-

de la vague d'influences grecques et romaines ont surgi des appelations comme „chautury", „radunica", „ruzicalo" etc.

8. Les mets préparés pour les morts aux jours des fêtes présentent chez les Slaves deux types: les Slaves occidentaux cuisent des pains rituels de seigle ou de froment, les Slaves orientaux et les Mazoviens préparent surtout des gruaux de sarrazin ou de millet, ou un mets fait des grains de froment bouillis en entier, appelé „kutia" et auparavant „koliwo".

9. Sous l'influence de l'église on a délaissé en Pologne la coutume de célébrer les agapes sur les tombes, sauf quelques exceptions, par exemple dans la région d'Opoczno. Mais le peuple polonais célèbre à l'église des „chartulaires" (wypominki), et il offre aux pauvres des aliments à l'intention des âmes des ancêtres, ce qui est un écho éloigné de l'ancien usage de nourrir les morts.

10. Des légendes mortuaires, comme par exemple celle des „larmes maternelles" qui exercent une influence fâcheuse sur le sort dans l'autre monde de l'enfant pleuré, ou celle d'une messe dite au jour de la Toussaint à minuit, par l'âme d'un prêtre mort, légendes connues dans toute la Pologne, se rapportent aussi aux sources savantes, et proviennent déjà du terrain ecclésiastique. Ces légendes ont cependant un coloris primitif: les âmes qui y paraissent n'ont pas de caractère chrétien, mais se rapprochent d'avantage au monde des démons vieux-slaves.

BIBLJOGRAFJA.

Abeghian M. Der armenische Volksglaube. Leipzig 1899.

Acta Synodi dioecesanae luceoriensis per Bernardum Maciejowski. A. D 1589 celebratae. Ed. Zeno Chodyński. Varsaviae 1875.

Albrecht G. Vorbereitung auf den Tod, Totengebräuche und Totenbestattung in der altfranzösischen Dichtung. Halle 1892.

Allen Grant. The evolution of the Idea of God. London 1897.

Andreae Fr. Chr. Die Totengebräuche der verschiedenen Völker der Vor- und Jetztzeit. Leipzig, 1846.

Bayger J. A. Powiat trembowelski. Lwów 1899.

Bertholet A. Die Gefilde der Seligen. Tübingen und Leipzig 1903.

Bodnarescul L. Einige Osterbräuche der Romänen. Czernowitz 1906.

Bohdanowicz A. Pierežytki u Bjełorussów. Grodno 1896.

Brückner A. Mitologja słowiańska. Kraków 1918.

Brückner A. Starożytna Litwa. Warszawa 1904.

Brückner A. Wierzenia religijne i stosunki rodzinne. (Encyklopedja polska Akad. Umiej. T. IV, cz. 2. s. 149—187).

Buch M. Die Wotjäken. Helsingfors 1882.

Bulletin de Folklore. Organe de la Société belge de Folklore. T. II—III (1893—1898). Bruxelles.

Bystroń J. Studja nad zwyczajami ludowymi. Kraków 1917.

Bystroń J. Zwyczaje żniwiarskie w Polsce. Kraków 1916.

Caland W. Ueber Totenverehrungen bei einigen der indogermanischen Völker. (Verhandelingen der Koninklijke Akademie van Watenschapen. Letter Kunde XVII. Amsterdam 1888. s. 80).

Caland W. Die altindischen Todten- und Bestattungsgebräuche. (Verhandelingen. Amsterdam 1896, Deel I., nr. 6, s. 190).

Caland W. Altindischer Ahnencultus. Leyda 1893.

Chodyński S. X. i Fijałek J. X. Statuty kapituły katedralnej włocławskiej. Kraków 1916.

Chudziński A. Thanatos czyli śmierć i życie pośmiertne u dawnych Greków. Lwów 1886.

Chudziński A. Tod und Totenkultus bei den alten Griechen. Gütersloh 1907.

Ciszewski S. Dusza matki i dusza niemowlęcia. Petersburg 1904.

Ciszewski S. Ognisko. Kraków 1903.

Czerwiński I. Okolica zadniestrska. Lwów 1811.

Drechsler P. Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien. T. I. Leipzig 1903—6.

Dzwonek. T. I.—XIX. Lwów 1859—1868.

Ebert M. Die Anfänge des europäischen Totenkultus. (Praehistorische Zeitschrift. Bd. XIII—XIV).

Eitrem S. Griechische Reliefs und Inschriften. Christiania 1909.

Eitrem S. Hermes und die Toten. Christiania 1909.

Farnell L. R. The cults of the Greek States. Oxford 1909.

Federowski M. Lud białoruski na Rusi litewskiej. T. I—III. Kraków 1897.

Fischer A. Polskie widowiska ludowe. Lwów 1916.

Fischer A. Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego. Lwów 1921.

Flachs A. Rumänische Hochzeits- und Todtengebräuche. Berlin 1899.

Frazer J. G. The belief in immortality and the Worship of the Dead. London 1913.

Frazer J. G. Feasts of all souls. The Fortnighthly Review, September 1906.

Frazer J. G. The golden bough. A study in magic and religion. 3 wyd. Part. I—V. London 1911—12.

Fustel de Coulanges. La Cité antique. 2 éd. Paris 1866.

Ganszyniec R. De argumentis immortalitatem vulgo adstruentibus, particula prima. Poznań 1920.

Gloger Z. Encyklopedja staropolska. T. I—IV. Warszawa 1900—1903.

Gloger Z. Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Warszawa.

Gołębiowski Ł. Lud polski, jego zwyczaje, zabobony. Warszawa 1830.

Grabowsky, Der Tod, das Begräbnis, das Tiwah- oder Totenfest und Ideen über das Jenseits bei den Dajaken. (Internat. Archiv f. Ethnographie. T. II.) Leiden 1889.

Grohmann J. V. Aberglauben und Gebraüche aus Böhmen und Mähren. Prag 1864.

Grohmann J. V. Sagen aus Böhmen. Prag 1863.

Harrison J. L. Prolegomena to the Study of Greek Religion. Cambridge 1903.

Heine W. Japan. Dresden 1880.

Herrmann P. Deutsche Mythologie. 2 Aufl. Leipzig 1906.

Janko J. O praveku slovanském. V Praze 1912.

Jevons F. An introduction to the history of religion. London 1896.

Jucewicz (Ludwik z Pokiewia). Litwa. Wilno 1846.

Kaindl R. Die Huzulen. Wien 1894.

Kallenbach J. Tło obrzędowe „Dziadów". Lwów 1898.

Kellner K. A. H. Dr. Heortologie. 2 Aufl. Freiburg i Br. 1906.

Kijewskaja Starina. R. 1896, T. LIV.

Klinger W. Jajko w zabobonie ludowym. Kraków 1908. (Rozprawy wydz. filol. Akad. Umiej. T. 45).

Klonowicz S. Roxolania. Berlin 1857.

Knoop O. Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen. Posen 1893.

Knoop O. Sagen der Provinz Posen. Berlin. Friedenau 1913.

Knoop O. Volkssagen, Erzählungen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus dem östl. Hinterpommern. Posen 1885.

Kolberg O. Chełmskie. T. I—II. Kraków 1890—1891.

Kolberg O. Lud. S. I—XXIII. Kraków 1857—1890.

Kolberg O. Mazowsze. T. I—V. Kraków 1885—90.

Kolberg O. Pokucie. T. I—IV. Kraków 1882—9.

Kolberg O. Przemyskie. Kraków 1891.

Kotlarewskij A. O pogrebalnych obyczajach jazyczeskich Sławjan. Moskwa 1868.

Kozłowski K. Lud z Mazowsza czerskiego. Warszawa 1867.

Krauss Fr. Sitte und Brauch der Südslaven. Wien 1885.

Krynicki K. Rys geografji Król. Polskiego. Warszawa 1887.

Kühnau R. Die Bedeutung des Backens und des Brotes im Dämonenglauben d. deutschen Volkes. Patschkau 1900.

Landau M. Hölle und Fegfeuer in Volksglaube, Dichtung und Kirchenlehre. Heidelberg 1909.

Laube G. Teplitz und Umgebung. 2 wyd. Prag 1902.

Le Braz A. La légende de la mort chez les Bretons Armoricains. 3 éd. p. G. Dottin. T. I—II. Paris 1912.

Lilientalowa R. Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości. Kraków 1914.

Lippert J. Christentum, Volksglaube und Volksbrauch. Berlin 1882.

Lippert J. Die Religionen der europäischen Kulturvölker, der Litauer, Slaven, Germanen, Griechen und Römer in ihr. geschichtl. Ursprung. Berlin 1881.

Lippert J. Der Seelencult in seiner Beziehung zur althebr. Religion. Berlin 1881.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów. T. I—XXI (1895- 1922).

Lüttich S. Über bedeutungsvolle Zahlen (Jahresbericht d. Domgymnasiums zu Naumburg a. S. R. 1891).

Łepkowski J. Znaczenie tradycyj oraz podań o mogiłach Wandy, Krakusa i o Smoku Wawelskim. (Czas. Dodatek miesięczny. T. XX, Kraków 1860).

Łoś J. Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922.

Máchal H. Nákres slovanského bájeslovi. Praha 1891.

Malinowski Br. Wierzenia pierwotne. Kraków 1915.

Małecki A. Z dziejów i literatury. Lwów 1896.

Marquardt I. Handbuch der römischen Altertümer. Leipzig 1871—1882.

Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Kraków. T. I. (1896) i n.

Materjały do ukraińsko-ruskoji etnologji. Lwów. T. I. (1899) i n.

Meyer E. H. Deutsche Volkskunde. Strassburg 1898.

Meyer E. H. Indogermanische Mythen. Berlin 1887.

Meyer E. H. Mythologie der Germanen. Strassburg 1903.

Meyer R. M. Altgermanische Religionsgeschichte. Leipzig 1910.

Mierzyński A. Źródła do mytologji litewskiej. T I—II. Warszawa 1896.

Mitteilungen d. schlesischen Gesellschaft f. Vkunde. Breslau. T. I. (1895) i n.

Mommsen A. Heortologie. Leipzig 1864.

Oesterr.-ungar. Monarchie in Wort und Bild. Galizien. Wien 1886.

Monseur E. Le foiklore wallon. Bruxelles.

Murko M. Das Grab als Tisch. (Wörter und Sachen. T. II).

Niederle L. Moravske Slovensko. Praha 1922.

Niederle L. Slovanské starožitnosti. Dil. I—III. V Praze 1902.

Niederle L. Život starych Slovanu. Dil II, sv. 1. V Praze 1916.

Nilsson M. P. Griechische Feste von religiöser Bedeutung. Leipzig 1906.

Oldenberg H. Die Religion des Veda. Berlin 1894.

Ovidius. Fasti wyd. M. E. Pessonneaux. Paris.

Paczowskij M. Narodnyj pochoronnyj obrjad na Rusi. (Zwit. dyr. akad. gimn. u Lwowi r. 1902/3).

Pleszczyński A. Ks. Bojarzy międzyrzeccy. Warszawa 1893.

Ratzel Fr. Völkerkunde. Leipzig 1895.

Retzius G. Finnland. Berlin 1885.

Rohde E. Psyche. Freiburg 1894.

Roskoschny H. Russland. Land und Leute. Leipzig.

Roskoschny H. Die Wolga und ihre Zuflüsse. Leipzig 1887.

Deutsche Sagen. Berlin 1904.

Samter E. Familienfeste der Griechen und Römer. Berlin 1901.

Samter E. Geburt, Hochzeit und Tod. Beiträge zur vergleichenden Volkskunde. Leipzig und Berlin 1911.

Sarna Wł. Ks. Opis powiatu krośnieńskiego. Przemyśl 1898.

Sartori P. Sitte und Brauch. T. I—III. Leipzig 1910—1914.

Sartori P. Speisung der Toten. (Jahresbericht d. Gymn. zu Dortmund. R. 1902/3).

Sartori P. Das Wasser im Totengebrauche. (Ztschr. d. Ver. f. Vkunde. T. XVIII, s. 353—378).

Schneider S. Ze studjów mitologicznych i ludoznawczych. Kraków 1916.

Schrader O. Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Strassburg 1901.

Schuchhardt C. Alteuropa in seiner Kultur-und Stilentwicklung. Strassburg und Berlin 1919.

Schwenck K. Die Mythologie der Slawen. Frankfurt a M. 1853.

Sokalski Br. Powiat sokalski. Lwów 1899.

Sonntag W. Totenbestattung. Halle 1878.

Spencer H. Principles of sociology. 1877.

Stackelberg O. Bilder aus dem Leben der Neugriechen. Dresden.

Statuta synodalia dioec. vladislaviensis et Pomeraniae coll. Z. Chodyński. Varsaviae 1892.

Stecki T. J. Wołyń. Lwów 1864—1871.

Stöber A. Die Sagen des Elsasses. Strassburg 1892.

Strzetelska-Grynbergowa Z. Staromiejskie. Lwów 1899.

Świętek J. Lud nadrabski. Kraków 1893.

Szczepański W. Ks. Egipt. Lwów 1922.

Szejn P. W. Bjełorusskij Sbornik. (Sbornik otd. russk. jazyka i słowesnosti. Imp. Akad. nauk. T. 51, 1890).

Szuchiewicz Wł. Huculszczyzna. Lwów 1902.

Talko-Hryncewicz J. Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej. Kraków 1893.

Tertulianus. Opera omnia ed. Migne. Parisiis 1879.

Tetzner F. Die Slawen in Deutschland. Braunschweig 1892.

Tylor E. Cywilizacja pierwotna. Warszawa 1896—1898. T. I—II.

Wassner J. De heroum cultu apud Graecos. Kiel 1883.

Wędrowiec. R. 1891.

Weinhold K. Die mystische Neunzahl b. d. Deutschen. (Abhandl. d. kgl. Akad. d. Wiss. in Berlin. Histor. Kl. 1897/8).

Wiedemann A. Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Ägypter. Leipzig 1902.

Wisła, miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Warszawa. T. I—XX. (1887—1920).

Wörter und Sachen. Heidelberg. T. I. (1909) i n.

Wundt W. Völkerpsychologie. T. IV. Leipzig 1910.

Wuttke A. Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart. Berlin 1900.

Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. Kraków. T. I—XVIII. (1877—1895).

Zbirnyk Etnograficznyj Tow. nauk. im. Szewczenka. Lwów. T. I. (1896) i n.

Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w. Warszawa 1901.

Zeitschrift f. oesterreichische Volkskunde. Wien und Prag T. I. (1896) i n.

Zeitschrift des Vereines f. Volkskunde. Berlin T. I (1891) i n.

Zibrt C. Seznam pover a zwyklosti pohanskych z VIII veku. V Praze 1894.

Zibrt C. Staroceské vyrocni obyceje, povery, slavnosti a zabawy. V Praze 1889.

Ziemia. Warszawa. R. 1910 i n.

TREŚĆ:

	Str.
§ 1. Powstanie świąt umarłych	3
§ 2. Święto umarłych w starożytności	4
§ 3. Chrześcijaństwo a święto umarłych	11
§ 4. Kult zmarłych u dawnych Słowian	13
§ 5. Zaduszki w Polsce	19
§ 6. Święto umarłych u ludów słowiańskich	31
§ 7. Święto umarłych u innych ludów	46
§ 8. Opowieści zaduszne	53
§ 9. Zestawienie wyników ogólnych	65
— Résumé	69
— Bibljografja	71

BIBLIOTEKA NARODOWA

J. Kleiner
29. VII. 50

TEGOŻ AUTORA:

BAŚŃ O KRAKUSIE. Lwów 1910.
ETNOLOGJA A SZKOŁA POLSKA. Lwów 1922
KOMEDJA O MORILINDZIE 1671. Lwów 1910.
LUDOWY PIOSENNIK PORĘBOWICZA. Lwów 1909.
OKRUCHY LUDOZNAWCZE: I Bajka o kozie obdartej. — II. Wątek nierównych dzieci Ewy. — III. Jeszcze pieśń o żołnierzu tułaczu. Lwów 1911.
EX ORIENTE LUX? Warszawa 1914.
POLSKA PIEŚŃ WOJENNA. Lwów 1916
POLSKIE WIDOWISKA LUDOWE. Lwów 1916.
ŚWIĘCI MYŚLIWI Lwów 1923.
TRUDNOŚCI WYDAWNICZE W CHWILI OBECNEJ. Lwów 1922.
UZUPEŁNIENIA DÄHNHARDTA. Lwów 1910.
WĄTEK ODKWITAJĄCEJ GAŁĘZI Lwów 1909
DO WĄTKU ODKWITAJĄCEJ GAŁĘZI. Lwów 1910.
ZAKLĘCIA PRZECIW ZŁODZIEJOM KSIĄŻEK. Lwów 1917.
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH. Lwów 1917.
ZASŁUGA JÓZEFA MAKSYMILJANA OSSOLIŃSKIEGO. Lwów 1918
ZNACZENIE ETNOLOGJI DLA INNYCH NAUK. Lwów 1922.
ZWYCZAJE POGRZEBOWE LUDU POLSKIEGO. Lwów 1921.
ZYGMUNT GLOGER Lwów 1910